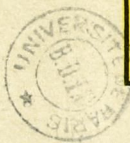


TYGODNIK POLSKI

23, rue Talbout, 75009 Paris • 24 sierpnia — août 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 34 (931) •

LA SEMAINE POLONAISE



Zaroili się od turystów górskie ścieżki polskich Tatr

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FP2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W Warszawie został oddany do eksploatacji odcinek nowoczesnej arterii szybkiego ruchu — alei Sobieskiego, łączącej Drogę Królewską z Wilanowem. Nowa arteria jest nie tylko reprezentacyjna, ale i bezpieczna. Dwupasmowa jezdnia, kładki dla pieszych, sygnalizacja świetlna i ciągi rowerowe eliminują możliwość wypadku. Poza tym aleja Sobieskiego zyskała na urodzie.

● 2

Piętnastokrotny wzrost produkcji eksportowej w porównaniu z rokiem 1965 osiągną w tym roku Zakłady Mechaniczne „Ursus”. A że zapotrzebowanie na traktory tej firmy nie maleje, zakłady poddane zostaną modernizacji i rozbudowie. Wkrótce rozpocznie się wznoszenie nowej hali produkcyjnej. Powstanie również centrum badawczo-rozwojowe przemysłu ciągnikowego. W najbliższym czasie „Ursus” podejmie produkcję nowej serii ciągników przygotowanych we współpracy z angielską firmą Massey - Ferguson - Perkins.

● 3

Gdański „Prosanił” jest krajowym monopolistą w produkcji materiałów izolacyjnych. Wytwarza się tu koszulki na kable elektryczne i taśmy izolacyjne dla przemysłu elektrotechnicznego, ale nie tylko. Wyroby tej wytwórni znajdują się również w sklepach pasmanteryjnych. Są to między innymi frędzle i różnego rodzaju taśmy ozdobne. Ostatnio „Prosanił” podjął antyimportową produkcję siatek do wędlin.

● 4

Obecny rok jest 143 sezonem spływów Dunajcem, a zarazem ostatnim na dotychczasowej trasie. Latem przyszłego roku zamiast z Czorsztyna tratwy flisackie wypływać będą z nowo budowanej przystani w Kątach. Po kilkuletnich bowiem przygotowaniach rozpoczęto budowę dwóch zapór w Pieninach, które przegradzą koryto Dunajca, a spiętrzone w zbiornikach wody nie tylko zapobiegą powodziom, ale będą również dostarczały energię hydroelektrowni, która powstanie.

● 5

Stocznia rzeczna w Płocku realizuje obecnie kolejne zamówienie dla armatora francuskiego. Buduje się tu dwa zestawy złożone z barek i pchaczy. Pierwszy zestaw trafi do armatora jeszcze we wrześniu, drugi — w połowie października.

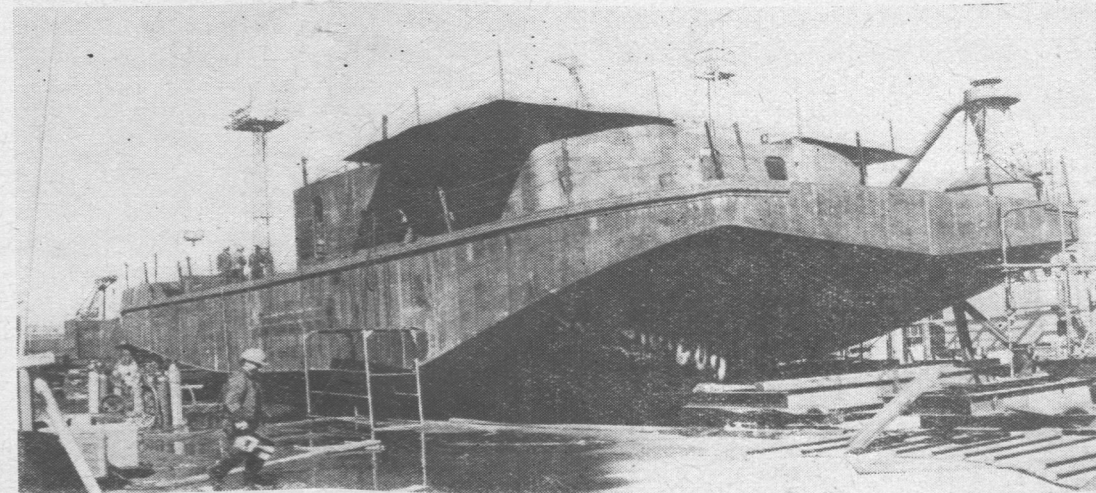
Fot. CAF



● 1



● 2



● 3

● 4



● 5

W numerze

Z dwudniową wizytą oficjalną przebywał w Kraju prezydent USA Gerald Ford **6**

Kurs metodyczny dla nauczycieli polonijnych w Lublinie zgromadził uczestników z wielu krajów świata. Jedną ze słuchaczek była p. M. Czarka z Waziers **7**

Relacje z wakacji młodzieży polonijnej z Francji: w Iławie, Zakopanem, Baro Śląskim i Prudniku... **10**

Blisko 6000 dziewcząt i chłopców wzięło udział w finałach IV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w konkurencjach letnich. Rewia sportowych talentów... **18**

O udziale Polskiej Organizacji Wojskowej w powstaniu paryskim w sierpniu 1944 r. opowiada znany w kołach polonijnych działacz ZUPRO p. T. Jagoszewski **20**

Francuski krytyk i muzykolog Claude Rostand w wydanym przez Larousse'a „Słowniku Muzyki Współczesnej” wiele miejsca poświęcił czołowym polskim kompozytorom i muzykom **21**

W czterech wielkich salach odrestaurowanego zamku w Szydłowcu zgromadzono kilkadziesiąt starych ludowych instrumentów muzycznych ze wszystkich regionów Kraju **22**

„Autorki” — taki tytuł nosi jedno z mniej znanych opowiadań H. Sienkiewicza, napisane w 1912 r. **28**

W czasie polsko-flamandzkiej wieczornicy w Antwerpii zorganizowanej z okazji zakończenia II wojny światowej żołnierskie piosenki śpiewał zespół „Słowianka” **32**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

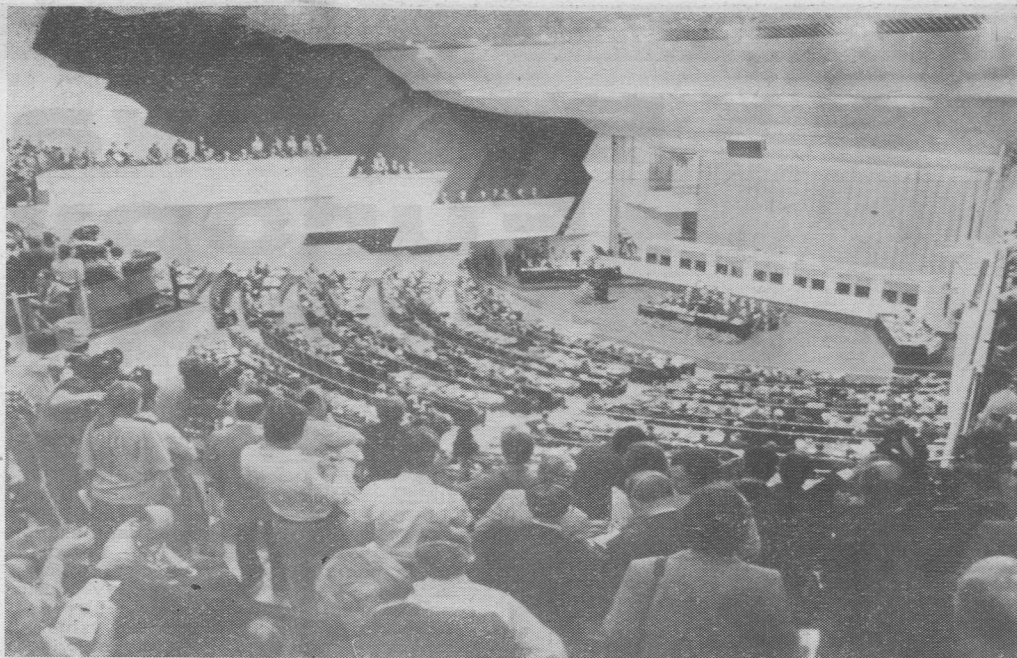
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Blenaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



KONFERENCJA W HELSINKACH

Budowa Europy pokoju

„Dzień dzisiejszy jest dniem radości i nadziei w Europie — powiedział otwierając w Helsinkach obrady Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, prezydent Finlandii, Urho Kekkonen. — Mamy wszelkie powody, aby wierzyć, że rozpoczyna się nowa era w naszych wzajemnych stosunkach, że rozpoczęliśmy podróż przez odprężenie do stabilizacji i trwałego pokoju”.

B

o też po raz pierwszy w dziejach Europy spotkali się przy jednym stole i na równych prawach niezależnie od ustrojów społeczno-politycz-

nych, przynależności do bloków, przedstawiciele wszystkich państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady. Przywiodła ich do Helsinek jedna wspólna idea — idea utrwalenia odprężenia w Europie, współpracy i bezpieczeństwa.

To wyjątkowe znaczenie spotkania w Helsinkach wyraził też w swym przemówieniu Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, Kurt Waldheim. Złożył on wszystkim reprezentowanym na konferencji rządów uznanie za to, że kie-

Dalszy ciąg na stronie 4

Budowa Europy pokoju

Dalszy ciąg ze strony 3

rując się troską i rozsądkiem osiągnęły porozumienie co do zasad i wspólnych interesów, które umocni stan pokoju, na jaki narody Europy po wiekach konfliktów zasługują. Przygotowany na konferencję dokument końcowy — podkreślił Kurt Waldheim — wyraża dwie doniosłe prawdy, a mianowicie, że pokoju nie można zapewnić bez stałych wysiłków wszystkich zainteresowanych stron oraz że nie można go osiągnąć jedynie poprzez równowagę militarną. Konferencja jest potwierdzeniem tego, że współpraca i bezpieczeństwo są ze sobą związane.

Z trybuny konferencji

Na czele przybyłych do Helsinek delegacji 33 państw europejskich oraz delegacji Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady stanęli wybitni mężowie stanu — 8 prezydentów, w tym prezydent USA — Gerald Ford i prezydent Francji — Valéry Giscard d'Estaing, 17 premierów, 5 generalnych lub pierwszych sekretarzy

partii, w tym I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek, 4 ministrów spraw zagranicznych i jeden ambasador. Wszyscy szefowie delegacji — przedstawiciele wielkich państw i o mniejszym znaczeniu, przemawiali z trybuny konferencji w Helsinkach.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchali uczestnicy konferencji przemówienia przedstawiciela Polski — kraju, który tak aktywny wniósł wkład w pomyślne zakończenie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

„Myślą przewodnią, która przywiodła nas wszystkich tu, do Helsinek, jest utrwalenie pokoju w Europie — powiedział Edward Gierek. — Podejmujemy to dzieło wspólnie, mając w pamięci bezmiar ofiar, zniszczeń i cierpień, które spowodowała zakończona 30 lat temu największa i najokrutniejsza wojna w dziejach świata. Podejmujemy je — mimo dzielących nas różnic, wiedząc, jak wiele dały, jaki rozwój i postęp przyniosły naszym krajom trzy dziesięciolecia pokoju. Świadomości tego, świadomości wielkich możliwości, jakie stwarza rozwój nauki i techniki, a jednocześnie ogromnych zagrożeń, które tkwią w istnieniu broni masowej zagłady i zniszczenia, pragniemy wykreślić wojnę z perspektywy Europy i pokój przedłużyć na całą jej przyszłość.

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej

Ludowej i całego narodu polskiego wyrażam aprobatę dla uchwał konferencji i wolę konsekwentnej ich realizacji.

Pamięć o przeszłości, świadomość potrzeb teraźniejszości i nakazów przyszłości stawiają przed nami wielkie zadanie: budowy Europy pokoju. Historia powierza nam to dzieło i daje szansę jego realizacji”.

W dalszej części przemówienia Edwarda Gierka uwagę zwróciły zwłaszcza te fragmenty, które mówiły o fundamentalnym znaczeniu nienaruszalności granic i integralności terytorialnej państw oraz współpracy narodów w tworzeniu i umacnianiu klimatu pokoju w świecie.

Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing podkreślił z trybuny konferencji, że spotkanie się, wzajemne zapoznanie i przyjazne przedyskutowanie problemów przez głównych przywódców Europy, jest nowym, bezprecedensowym i istotnym faktem.

„Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie — stwierdził na zakończenie prezydent Valéry Giscard d'Estaing — wieniec przeszło dziesięć lat procesu odprężenia. Aby dokonać nowego kroku w tym kierunku, należy w pozytywny sposób kontynuować dzieło wyrażone w dokumencie końcowym. Francja zobowiązuje się w pełni i skrupulatnie realizować postanowienia tego dokumentu. Jest również gotowa do rozważenia porozumień na wysokim szczeblu na zasadzie dwustronnej z każdym krajem, który będzie tego rodzaju sugestią zainteresowany w celu zastosowania, a nawet poszerzenia w stosunkach wzajemnych, postanowień dokumentu końcowego konferencji”.

Z ogromną uwagą uczestnicy konferencji wysłuchali wystąpienia przywódcy radzieckiego. Wśród wielu bardzo ważnych sformułowań szczególne znaczenie miało stwierdzenie, że w rezultacie obrad stosunki między uczestniczącymi państwami oparte zostały na solidnej bazie podstawowych zasad wzajemnego postępowania, na zasadach pokojowego współistnienia. Duże echo wywołało też wskazanie Leonida Breżniewa, że uchwały Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie winny być drogowskazem działania na dziesiątki lat.

żyć bezpiecznie,

N

ie bez powodu o Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie pisano, zwłaszcza ostatnio, tak obszernie i szczegóło-

wo, analizując każdy szczegół podpisanego dokumentu i każdy aspekt spotkania przywódców 35 państw w Helsinkach. Nawet przeciwnicy odprężenia i współpracy na kontynentowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie pisano, zwłaszcza ostatnio, tak obszernie i szczegóło-

wo, analizując każdy szczegół podpisanego dokumentu i każdy aspekt spotkania przywódców 35 państw w Helsinkach. Nawet przeciwnicy odprężenia i współpracy na kontynentowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie pisano, zwłaszcza ostatnio, tak obszernie i szczegóło-

pokoju, podejmowane w przeszłości, okazywały się nieskuteczne. Próby budowania pokoju opierano bowiem na... chwiejnym fundamencie sfer wpływów i panowania jednych krajów nad drugimi; rozsadzany on był terytorialnymi roszczeniami. Znaczenie dokumentu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podpisanego w Helsinkach, niezależnie od tego, że wszystkie zasady określające przyjazne współżycie i współpracę narodów kontynentu europejskiego traktowane są jako jednakowo ważne, polega właśnie na tym, że wszystkie państwa uczestniczące w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wyrzekają się raz na zawsze roszczeń teryto-

Historyczny moment

Na zakończenie konferencji w Helsinkach odbyła się uroczystość podpisania przez szefów wszystkich delegacji dokumentu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Przywódcom 35 państw przedkładano kolejno do podpisu zieloną księgę, przywieziona z Genewy, a zawierającą akt końcowy, liczący przeszło 100 stron druku. Dla każdego z delegatów zarezerwowana była na końcu tekstu osobna strona dla złożenia podpisu.

Podpisany dokument końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie obejmuje w praktyce całokształt życia międzynarodowego na kontynencie europejskim — zasady stosunków politycznych, współpracę gospodarczą, kulturalną, naukową, oświatową, kontakty między ludźmi, informacje oraz niektóre zagadnienia wojskowe. Jest więc ten dokument kodeksem zasad stosunków międzypaństwowych, otwierających nową epokę współpracy wszystkich krajów kontynentu europejskiego w celu rozwiązania wspólnych problemów. Ten kodeks — to gwarancja pokoju, a więc zwycięstwo wszystkich bez wyjątku narodów Europy. Dokument ten składa się z czterech części, omawiających: zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa w Europie; współpracę w dziedzinie gospodarki, nauki i techniki oraz środowiska naturalnego; współpracę w dziedzinie kontaktów, informacji, kultury i oświaty oraz następstwa konferencji.

Po ceremonii podpisania dokumentu końcowego konferencji, prezydent Finlandii, Urho Kekkonen powiedział:

„Przed kilkoma minutami mieliśmy wyjątkową okazję przeżyć historyczną chwilę, gdy w imieniu naszych państw złożyliśmy podpisy pod aktem końcowym konferencji, wyrażając w ten sposób naszą zdecydowaną wolę nadania pełnej mocy jego postanowieniom i traktowania ich jako podstawy i wytycznej naszych



przyszłych stosunków i ich dalszego rozwoju”.

Najbliższe spotkanie, w celu przekonsultowania żywotnych problemów, związanych z umocnieniem bezpieczeństwa i współpracy w Europie, odbędzie się w 1977 roku w Belgradzie, w Jugosławii.

Spotkania i rozmowy dwustronne

W czasie trwania konferencji w Helsinkach przywódcy wielu krajów odbyli spotkania i rozmowy dwustronne. Takie spotkanie miało również miejsce między

prezydentem Francji Valéry Giscard d'Estaing i I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR Edwardem Gierkiem. W toku spotkania, które przebiegło w przyjacielskiej atmosferze, obaj mężowie stanu przedyskutowali niektóre aspekty trzeciej fazy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz dokonali przeglądu stosunków dwustronnych. Wyrażono zadowolenie z ich dotychczasowego, pomyślnego rozwoju, potwierdzonego niedawną wizytą prezydenta Francji w Polsce, jak też omówiono kierunki dalszego ich pogłębienia w niektórych dziedzinach. W spotkaniu uczestniczyli również prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz i minister spraw zagranicznych PRL Stefan Olszowski, zaś ze strony francuskiej — minister spraw zagranicznych Francji Jean Sauvagnargues.

godnie i dostatnio

rialnych, albowiem całe doświadczenie historyczne narodów potwierdza, że jest to główna przyczyna wszystkich wojen.

To, że głos Polski w Helsinkach miał swój ciężar gatunkowy, że został wysłuchany z uwagą, że działalność polskiej delegacji z Edwardem Gierkiem na czele była obserwowana z wielkim zainteresowaniem, wpływa nie tylko z przeszłości Polski, szczególnie tej niedawnej, kiedy naród polski w walce z faszyzmem ponosił tak wielkie ofiary, i nie tylko z aktywnej roli Polski w przygotowaniu końcowej fazy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, lecz przede wszystkim z tego, że Polska zwraca dziś powszechną

uwagę swoją dynamiką i żywotnością, rozmachem, w jakim z roku na rok zwiększa swój ciężar gatunkowy w Europie, we wszystkich dziedzinach życia. Szacunek i uwaga dla reprezentantów Polski w Helsinkach — to po prostu ocena wysiłku społeczeństwa polskiego, który w ten właśnie sposób materializuje się na arenie międzynarodowej.

W Helsinkach nie było zwycięzców i zwyciężonych — powiedział przywódca radziecki — Leonid Breżniew. Pokój leży bowiem w interesie wszystkich ludzi. Jest to wielki sukces zasad pokojowego współistnienia, sukces zasad humanizmu.

Nie sądzimy, że od zaraz wszystko na kontynencie europejskim za-

cznie się układać gładko i że znikną wszystkie problemy. Przed nami jeszcze długa droga i wiele wysiłków, by — jak powiedział Edward Gierk „...ludziom w Polsce, Europie i świecie żyło się w pokoju i wolności bezpiecznie, godnie i dostatnio”. Wiemy jednak, i Helsinki są tego dowodem, że jest to możliwe.

Okres powojenny w Europie został ostatecznie zamknięty. Jest rzeczą symboliczną, że nastąpiło to prawie dokładnie w trzydziestą rocznicę podpisania Układu Poczdamskiego, którego zasadnicze decyzje okazały się trwałe i owocują dziś perspektywą trwałego pokoju.

TADEUSZ DERLATKA

Prezydent USA z wizytą w Polsce

Na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka, wystosowane w imieniu najwyższych władz polski, przeżywał ośmiatnio z ojczyzną wizytą w kraju prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Gerald R. Ford z małżonką. Prezydentowi towarzyszyło szereg ekspertów, w tym sekretarz stanu Henry Kissinger. Była to rewizyta prezydenta Forda po odwiedzeniu przed dziesięciu miesiącami przez Edwarda Gierka Stanów Zjednoczonych. Obecny pobyt prezydenta Geralda R. Forda w Polsce, tuż przed decydującą fazą Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach, stał się ważnym wydarzeniem międzynarodowym i zapisał nową kartę w tradycyjnle dobrych, przyjaznych stosunkach polsko-amerykańskich.

Program dwudniowej wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce był bardzo bogaty. Zawierał spotkania i rozmowy z członkami najwyższych władz Polski, zwiedzenie Warszawy, Oświęcimia i Krakowa.

Z tradycyjną gościnnością witany przez gospodarzy i mieszkańców stolicy Polski, prezydent Gerald R. Ford rozpoczął swój pobyt w Warszawie od złożenia wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. W pierwszym swoim oficjalnym wystąpieniu, podczas śniadania w pałacu Rady Ministrów prezydent USA, który przed kilkunastu laty przebywał w Polsce na 48 Konferencji Unii Międzyparlamentarnej, stwierdził m.in.: „Sprawia mi wielką przyjemność fakt, że mogłem powrócić do tego wspaniałego kraju w samym centrum Europy, do kraju, który jest tak bogaty w tradycje i tak ważny we współczesnym świecie.



1

Korzystam z tej okazji, aby potwierdzić zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w sprawę przyjaźni z Polską. Jestem zdecydowany umocnić tę przyjaźń”.

Zwiedzając Warszawę, która szczególnie w ostatnich latach rozkwitła i wypiękniała, prezydent Gerald R. Ford wyraził podziw dla rozmachu rozwoju stolicy Polski.

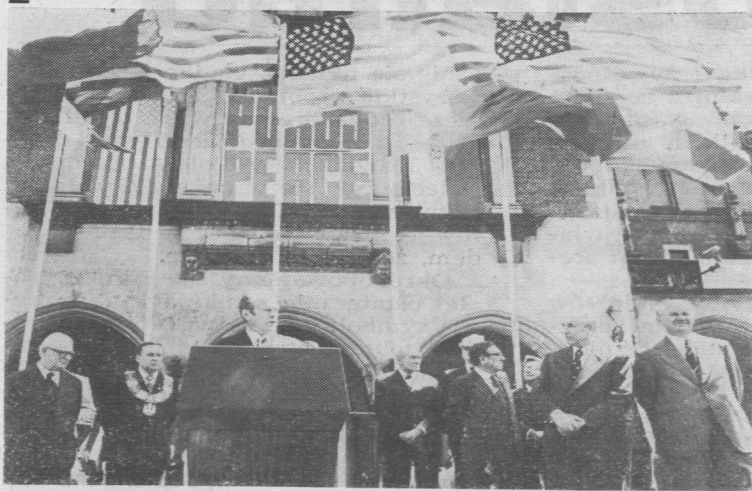
Tego samego dnia rozpoczęły się w gmachu Sejmu PRL rozmowy plenarne, którym przewodniczyli ze strony polskiej — Edward Gierek i ze strony amerykańskiej Gerald Ford. Bezpośrednio po zakończeniu obrad plenarnych odbyła się w Sali Kolumnowej Sejmu uroczystość podpisania Wspólnego Oświad-

czenia, w którym m. in. stwierdzono:

„Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki potwierdzają swe zdecydowanie przychylenia się do utrwalenia odprężenia, umacniania bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju wzajemnie korzystnych stosunków dwustronnych, określonych w trakcie ich uprzednich spotkań i zgodnie z przyjętym w 1974 roku »Wspólnym Oświadczeniem o Zasadach Stosunków Polsko-Amerykańskich« oraz innymi porozumieniami zawartymi między obu krajami w ostatnich latach...

Obie strony wyraziły wolę

uczynienia wszystkiego, co w ich mocy, by rezultaty Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, zawarte w dokumencie końcowym, stały się rzeczywistym i silnym bodźcem pozytywnego kształtowania się stosunków między państwami — uczestnikami Konferencji. Wyraziły one przekonanie, iż realizacja uchwał przez uczestników Konferencji przyczyni się do dalszego umocnienia pokoju w Europie i rozwoju coraz szerszej, wielopłaszczyznowej współpracy między nimi. Obie strony są w pełni zgodne, iż bezpieczeństwo w Europie jest niepodzielne i pozostaje w ścisłym związku z pokojem i bezpieczeństwem w świecie jako całości”...



2



3

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyło się również tego samego dnia spotkanie ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego oraz sekretarza stanu Henry Kissingera. W czasie spotkania omówiono stan dwustronnych stosunków między obu krajami oraz szereg dziedzin współpracy, które mają szczególne znaczenie w stosunkach bilateralnych. Poruszono również szereg tematów z zakresu problematyki międzynarodowej.

W drugim dniu wizyty, prezydent USA zwiedził teren byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Przed Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Faszyzmu Prezydent USA złożył wieniec i oddał hołd milionom zamęczonych i zamordowanych przez hitlerowców ludzi różnych narodowości. W księdze pamiątkowej prezydent Ford napisał: „Ten pomnik i pamięć tych, na których cześć go wzniesiono, inspirowały nas jeszcze bardziej do poszukiwań pokoju, współpracy i bezpieczeństwa dla wszystkich narodów”.

W Krakowie prezydent USA zwiedził Instytut Pediatrii Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika, zbudowany przed 10 laty jako dar narodu amerykańskiego dla narodu polskiego. Na krakowskim Rynku powitał amerykańskiego gościa krakowski Lajkonik. Tutaj odbyło się spotkanie prezydenta Forda z mieszkańcami Krakowa, w którym uczestniczyli również młodzi obywatele amerykańskiego pochodzenia — uczestnicy Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na krakowskim Rynku przemówienia wygłosili Edward Gierek i Gerald R. Ford. Prezydent USA zwiedził następnie miasto, słynne ze swych zabytków, po czym udał się na Wawel.

Na zakończenie wizyty prezydenta USA w Polsce przyjęto wspólny komunikat.

Wizyta prezydenta Geralda R. Forda w Polsce była krótka, lecz owocna. Wniosła nowe wartości w rozwój współpracy polsko-amerykańskiej i przyczyniła się do utrwalenia procesu odprężenia. (uka)

1 Podczas wizyty prezydenta USA w Polsce Gerald Richard Ford i Edward Gierek podpisali wspólne oświadczenie

2 Na krakowskim Rynku Edward Gierek i prezydent Ford (na zdjęciu) wygłosili do zebranych mieszkańców Krakowa serdeczne przemówienia

3 Złożenie wieńca przez prezydenta Forda przed Międzynarodowym Pomnikiem Ofiar Faszyzmu w Oświęcimiu-Brzezince i oddanie hołdu

Zdjęcia: CAF



43 lata z elementarzem Falskiego

Kurs metodyczny dla nauczycieli polonijnych, który miał miejsce w Lublinie, a przygotowany staraniem Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, zgromadził 24 uczestników z Danii, Francji, Kanady, Republiki Federalnej Niemiec, Szwecji, USA, Nowej Zelandii.

Słuchacze bardzo różnicowali, czynni w dydaktyce polonijnej, związani ze środowiskiem uniwersyteckim, wreszcie animatorzy i inspiratorzy życia kulturalnego i ruchu umysłowego w środowiskach miejscowych, wykraczający znacznie poza polonijny partykularz.

Szeroki przekrój tematyczny programu orientuje choć skrótowo w bardzo rozległej problematyce — krajobraz Polski i zmiany w nim zachodzące; socjologiczna charakterystyka narodu polskiego i tendencje przemian kulturowych; Polska w świecie; nauka polska; awans Lublina i Lubelszczyzny w kontekście

przemian w Kraju; osiągnięcia polskiej literatury, teatru, filmu, plastyki; zasady ortofonii i ortopeii, zagadnienia składniowe i frazeologiczne języka polskiego; elementy gramatyki i ortografii; organizacja inscenizacji i deklamacji; kultura żywego słowa.

Zajęcia w godz. 9—13 i 15—19, nadto stałe projekcje filmowe; do dyspozycji słuchaczy pozostaje biblioteka uniwersytecka i wykładowcy gotowi dyskutować i konsultować. Nie narzekają na bezczynność i bierność słuchaczy. Ci, choć informowani tak intensywnie, proszą jeszcze o więcej. Ciekawość i brak uprzedzenia charakteryzuje uczestników, którym uniwersytet zapewnił właściwą kadre wykładowców, jednoznacznie ocenianą bardzo wysoko.

Pani Maria Czarka, prawie corocznie spędzająca wakacje w Polsce, przyjechała na kurs z Waziers (departament Nord). Od 43 lat zajęta pedagogiką polonijną, odkąd wyemigrowała do Francji. Szukała zajęć jak inni, zaraz po ukończeniu seminarium nauczy-

czylskiego. Przeżyła już różne metamorfozy polonijnego szkolnictwa, aż wreszcie doczekała się satysfakcji.

Przed dwoma laty francuskie władze oświatowe na swój sposób znobilitowały język polski w systemie własnego szkolnictwa traktując go na równi z innymi językami obcymi w procesie kształcenia i promowania. W college, gdzie p. Czarka prowadzi zajęcia, język polski jest przedmiotem dodatkowym. Młodzież czyniąc zadość życzeniom rodziców, zaczyna z początkiem roku szkolnego naukę, która nie przychodzi łatwo. Są zmęczeni programem francuskim, lekcje języka polskiego są po południu.

Ostatni rok szkolny pod opieką p. Marii Czarki zakończyło 60 uczniów — z college i dwóch szkół podstawowych w pobliskich miejscowościach, dokąd dojeżdża. Dwóch jej wychowanków wybrało język polski jako przedmiot naturalny.

Była już słuchaczką kilku kursów dla nauczycieli polonijnych; zawsze przyjeżdża do Polski z nadzieją, że znajdzie jakieś wsparcie dla swych wysiłków. Idzie o podręczniki i pomoce różnego rodzaju. Elementarz Falskiego, użytkowany przez nią przez 43 lata — jak zapewnia — jest zbyt trudny dla dzieci, które z domu nie wynoszą najelementarniejszych początków.

Tymczasem kadra polonijnych nauczycieli języka polskiego przerzedza się z każdym rokiem — przed wojną funkcjonowało ich 180, teraz oblicza się na 30—40 osób. Nie ma sposobu — emigracja polska asymiluje się w społeczeństwie francuskim, zanika coraz bardziej odrębność językowa, kultywowana jeszcze najczęściej przez najstarszych. Zatem przypomnienie o Kraju przodków ma się dokonywać za sprawą nawrotu do obyczajów, spuścizny folklorystycznej. Stąd za bardzo potrzebne w programie kursu p. Maria Czarka uważa te jego elementy, które przygotowac mogą pedagogów już do pracy ściśle pozanauczycielskiej.

Waziers jest miejscowością typowo robotniczą, zachowało się tu niejako przywiązanie do tradycji, choć przez lata bardzo się przemieszała emigracja. We francuskim college polskie zwyczajnie są najżyczliwiej przyjmowane — gwiazdka dla dzieci, podwieczerek na zakończenie roku szkolnego ze stosownym repertuarem i w odpowiedniej oprawie. Szkoła ta ma własną polską klasę, gdzie gromadzi się polonica; patronuje jej portret Marii Curie-Skłodowskiej, który przywieziony z Lublina uzupełni zyciorys.

Kontakt z Krajem podtrzymuje p. Czarka poprzez częste przyjazdy do Polski i stałe czynelnictwo polskiej prasy. Niemniej spora porcja wiadomości wyniesionych z wykładów wzbogaci orientację w polskich realiach. (D.G.)



**Sejmik działaczy
polonijnych PKOl**

Dla chwwały polskiego sportu

1
Rozpoczęcie obrad w Zakopanem. Przemawia przewodniczący IV Światowego Sejmiku Działaczy Polonijnych PKOl. p. Kazimierz Koszarski z Nowego Jorku

2
Centralny Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku w Zakopanem, gdzie przez osiem dni odbywał się Sejmik

3
Pan Piotr Tworek działacz PKOl. z Paryża

4
Pan Mieczysław Ziółkowski z Pas-de-Calais

5
Pan inżynier Edward Guzowski z Grenoble

Zdjęcia:
IRENEUSZ FERTNER



P

olaków w Macierzy i Polaków, których losy dziejowe rzuciły do wielu krajów świata, łączy nie tylko to samo pochodzenie i ta sama krew. Łączymy się w realizowaniu wspólnych idei, zmierzamy wszyscy do osiągnięcia drogiego nam celu — umocnienia pozycji naszej Ojczyzny na arenie międzynarodowej. Jednym z przejawów naszej współpracy jest wspólne działanie na rzecz rozwoju polskiego sportu — oto krótki fragment Apelu IV Światowego Sejmiku Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Najlepiej oddaje on sens i rangę tego spotkania, jakie odbyło się już po raz czwarty, tym razem w Zakopanem.

Uroczysta inauguracja spotkania działaczy PKOl. odbyła się w Krakowie i otrzymała bardzo staranną oprawę. Na krakowskim Rynku ponad stuosobową grupę Polaków przybyłą tu z 15 krajów Ameryki, Europy, Afryki i Australii powitali gospodarze spotkania. Po wystuchaniu hejnału z wieży Kościoła Mariackiego wszyscy przeszli do pobliskiego Muzeum Narodowego, gdzie goście zostali przyjęci przez najwyższe władze polskiego sportu i gospodarzy regionu. Obecni byli: przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu Bolesław Kapitan, sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Wiesław Adamski, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie Jan Gluza, prezydent miasta Krakowa Jerzy Pękala i sekretarz generalny PKOl. Stanisław Drażdżewski. Odegrany został Mazurek Dąbrowskiego, a następnie przemówił Bolesław Kapitan, który podkreślił m. in. wagę przywiązania Polonii do Macierzy. Za gorące przyjęcie, w imieniu wszystkich działaczy polonijnych podziękował p. Jan Łuczak, prezes belgijskiego PKOl. Wraz z panem Czesławem Kaczmarkiem przekazał on na ręce Bolesława Kapitana sztandar Stowarzyszenia Sportowego KS „Polonia”, które przed 42 laty powstało w Rétinne, z prośbą o umieszczenie go w warszawskim Muzeum Sportu, gdzie tak cenna pamiątka powinna się znajdować.

Po zakończeniu uroczystości w Krakowie goście z całego świata przewiezieni zostali do Zakopanego, gdzie zakwaterowano ich w słynnym Centralnym Ośrodku Sportu, Turystyki i Wypoczynku, tam gdzie zawsze przygotowują się do najważniejszych imprez polscy sportowcy z piłkarzami i kolarzami na czele.

W pierwszym dniu spotkania ustalono program obrad, wybrano poszczególne komisje oraz przewodniczącego, którym został znany działacz p. Kazimierz KoszarSKI z Nowego Jorku i zastępcę, p. Barbarę Colterius zamieszkałą w Szwecji. Obrady były robocze i owocne, a najlepszym tego dowodem jest szereg niezwykle istotnych postanowień, które uchwalono w toku narad. I tak ustanowiona została Sportowa Odznaka Polonijna oraz ustalono zasady jej przyznawania. Bardzo ważnym krokiem, który obok swej olbrzymiej rangi symbolicznej zrewolucjonizuje status poszczególnych Komitetów Olimpijskich we wszystkich krajach, było ustanowienie jednolitej legitymacji PKOl.

W toku obrad Sejmiku wyznaczona została data oraz miejsce następnego, piątego już, Sejmiku. Odbędzie się on za

dwa lata w najstarszym polskim mieście, Kaliszu.

Komisja sprawozdawcza przedstawiła zgromadzonemu forum stan wpłat na fundusz olimpijski w okresie od października 1972 r. do maja br. Osiągnięty one sumę 110.729,50 dolarów, która w czasie trwania obrad powiększona została o dalsze 10.000 dolarów. Podjęto szereg innych postanowień, odbyło się też spotkanie z dziennikarzami, podczas którego zebrani mieli okazję przedstawić swoje dezyderaty pod adresem prasy sportowej i polonijnej.

W trakcie zakopiańskiej sesji działacze polonijni mieli okazję spotkać się z przewodniczącym Polskiej Federacji Sportu Stanisławem Nowosielskim, a po zakończeniu jej, część z nich wzięła udział w spotkaniu przedstawicieli Polonii z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim.

Wśród przebywających w Zakopanem działacze liczną grupę stanowili rodacy z Francji i Belgii. Jednym z najbardziej aktywnych uczestników młodego pokolenia był p. Piotr Tworek z Paryża. Sam jeszcze do niedawna występował na wszystkich prawie parkietach Francji grając w siatkówkę. Kiedy po 20 latach przyszło zakończyć karierę zawodnika nie zerwał ze sportem i od dwu lat jest trenerem drużyny Stade Français.

— Moje związki z ruchem polonijnym są długie, jest to u nas, batignolczyków, tradycja. Z ruchem PKOl. związałem się przed trzema laty, zachęcony przykładem wieloletniego działacza p. Jana Polaka — opowiada o sobie p. Tworek. — Ten sejmik dla nas odgrywa dużą rolę, jest to bowiem nie tylko okazja pobytu w Polsce i zorientowania się w rozwoju sportowym Kraju, ale dla nas, oddalonych we Francji od siebie, jest to świetna możliwość wzajemnego poznania się i nawiązania kontaktów. PKOl. ma trzy dość izolowane jeden od drugiego ośrodki we Francji: w departamentach Nord i Pas-de-Calais, w Paryżu oraz w Lyonie i Grenoble. Tu mieliśmy wiele sobie do powiedzenia. Również z rodakami zamieszkałymi w RFN udało nam się umówić na mecz siatkówki. Bo chcemy nie tylko w miarę naszych możliwości pomagać sportowcom w Kraju, lecz także przyczyniać się do wzrostu rangi sportu polonijnego.

Kiedy przed mistrzostwami świata spotkaliśmy się z reprezentacją Polski w siatkówce, nikt jeszcze nie wiedział, że uzyska ona tytuł najlepszej drużyny w świecie i że wzbudzi aż taki podziw swą grą. Sport jest jedną z najlepszych form propagowania imienia Polski w świecie. Wielkie sukcesy piłkarzy czy kolarzy wzbudzają zainteresowanie ich ojczyzn.

— Im więcej polscy sportowcy odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej, tym większe będzie zainteresowanie sprawami polskimi wśród młodych polskiego pochodzenia — potwierdza opinię p. Tworka p. Mieczysław Ziółkowski z Pas-de-Calais. — Sport bardzo przyciąga młodzież, a każde zwycięstwo Polaka budzi w niej poczucie świadomości narodowej.

— Musimy starać się przyciągnąć młodych, ale nie tylko tych polskiego pochodzenia — powiedział zasłużony działacz PKOl. p. inż. Guzowski z Grenoble — lecz także rodowitych Francuzów. My działamy w oparciu o istniejący oddział Stowarzyszenia France-Pologne, starając się propagować polski sport, do czego materiały otrzymujemy z Kraju. Tu potrzeba nam pomocy i wierzę, że Sejmik spełni to zadanie.

Wiele spraw zostało już załatwionych na IV Światowym Sejmiku w Zakopanem, wiele jest jeszcze też do zrobienia. Działacze obecni na tegorocznym spotkaniu dają gwarancję, że bilans ich pracy za dwa lata w Kaliszu będzie jeszcze bardziej imponujący.

JACEK ŚWIDZIŃSKI



3



4

5





Soixante-dix-sept

Pour être franc, un rien morne est, la ville d'Iława avec ses quelque vingt-mille habitants. Elle se compose de quelques rues et d'une vaste place fleurie bordée d'immeubles modernes appelée „Stare Miasto” (Vieille Ville) car cette place s'élève sans doute à l'endroit de ce qui fut autrefois la cité, à l'ombre de l'église maintes fois remaniée dont l'histoire remonte au XIII^e siècle. Il paraît qu'Iława va connaître

un développement fulgurant grâce à l'établissement de nouvelles industries sur son territoire. Dans quelques années, on prévoit soixante mille habitants. Mais ceci est une autre histoire.

A deux pas de l'église, à trois pas de la place, juste en bordure d'un lac immense, s'étirant sur plusieurs kilomètres — fleuron naturel de la ville — se dresse une école professionnelle et son internat. Dans l'internat, soi-

xante-dix-sept jeunes Français d'origine polonaise venus pour la plupart de la région lyonnaise et une vingtaine environ du nord de la France. Filles et garçons ont de 14 à 17 ans et ils sont là pour passer le mois de juillet à Iława, en colonie.

Pour tous ceux avides de calme, la contrée est enchantée. Un peu en dehors de la ville, des bois ourlent les bords du lac sur lequel des voiliers fendent l'eau. Pro-

menades en forêt, bateau à voile, en la ville une plage de sable, voilà de quoi remplir tout un programme. Mais est-on avide de calme à quinze ans? Pourquoi pas quand ce calme arrive entre des excursions et qu'il est pensé en vue de prendre du repos?

Le temps avait été splendide, toute cette première partie de juillet. Les excursions n'avaient pas manqué, à Grunwald, Olsztynek, Olsztyn, Frombork, Varsovie et



à Itawa

ses environs, le littoral balte avec Gdańsk, Oliwa, Sopot et Gdynia et, avant de regagner la France, il restait encore un déplacement à Toruń et Ciechocinek. Le directeur de la colonie — M. Czesław Kaniecki, et son assistante Mme Aniceta Sznajder, se sont dépensés pour faire au mieux et ils se demandent si les enfants sont contents.

Ils avaient l'air content ceux qui, sur la terrasse,

autour des tables, par deux, disputaient un tournoi d'échecs. Allant d'une table à l'autre, M. Stanisław Bizunowicz observait le jeu. On n'osait parler de crainte de troubler les joueurs. Pourtant Philippe Łabędz de Roanne fournit quelques explications. Il a acheté son jeu d'échecs lors d'un voyage précédent (3^e fois en Pologne). Beaucoup ont commencé les échecs au cours de ce séjour. Il y a eu 150 tournois de dis-

putés entre dix-huit participants. Que le meilleur gagne!

Mais où sont les autres? Voilà Danielle Sochacki, elle est venue de France en tant que monitrice. Elle habite Caen où elle étudie, à l'université, les sciences économiques et le polonais. L'année passée elle était venue à Poznań suivre les cours de culture polonaise ce qui lui a donné l'envie de revenir. Elle s'apprête à retrouver à Cracovie — une fois la colonie d'Itawa close — des camarades du cours de Poznań qui, eux aussi, ont voulu revoir à titre privé cette fois, le pays de leurs ancêtres.

Evelyne Siedlik habite non loin de Saint-Etienne et elle minaude des airs mécontents qui ne trompe personne et elle-même encore moins. L'ennui, voyez-vous, c'est qu'on ne peut pas aller se baigner seuls sur la plage, il faut toujours un surveillant. Et puis on ne peut pas faire tout ce qu'on veut. Ah! le 14 juillet a été réussi. Un spectacle a été organisé. Evelyne y figurait la reine, elle et le roi ont été décapités, au moment critique la lumière s'éteignait. C'était la Révolution, et le jour de la Révolution a été réussi à Itawa. Le consul général de France, M. Roger Soleilhavouf, était parmi eux ce jour-là. Et puis il y a eu des frites, elles étaient bonnes. Les filles voulaient aller faire les frites elles-mêmes à la cuisine mais ça n'a pas été possible. Dommage, prétend Evelyne, il y en aurait eu davantage. Evelyne est en famille ici, son frère Christian, ses cousins Bruno et Aimé Smykowski sont allés en ville acheter des disques.

Ivan Cichocki rappelle le match de football du 14 juillet qui opposa français et polonais et se termina par un match nul. Pendant trois jours tous les joueurs eurent mal aux mollets, tant ils y allèrent à fond! C'est Ivan qui a demandé à ses parents de l'envoyer en Pologne, il y revient toujours volontiers et d'un sourire tranquille il formule le souhait d'un retour pour l'année prochaine, en un autre endroit, comme ça il finira par connaître toute la Pologne. Corinne, sa soeur aînée, a profité elle aussi des colonies en Pologne, et Mireille, sa plus jeune soeur, va bientôt venir.

Le visage calme, un fichu jaune noué autour du cou, Bernard Brega est l'interprète par excellence entre les moniteurs et ses camarades grâce à sa connaissance solide du polonais. Pendant le match du 14 juillet, il était demi et après il est passé à l'aile. Ses camarades se débrouillent plus ou moins bien en matière de polonais, aussi son aide est réelle. La direction de la colonie a répandu dans les chambres et la cantine des écriteaux où sont inscrits les mots usuels en polonais, une sorte de „polonais sans peine” bien utile.

L'heure du déjeuner est proche. A la queue leu leu, on s'en revient de la ville. Les disques achetés seront écoutés après le déjeuner. En attendant on se répand dans les chambres, au rez-de-chaussée on s'assoit sur l'appui des fenêtres, quelque part à l'étage une guitare est grattée.

Le programme de l'après-midi comprend une séance de cinéma: les acquis industriels de la Pologne Populaire, commentaire en polonais. Le déjeuner avalé, le tournedisque entre en mouvement. A propos de disques, à Varsovie, une soirée passée dans une discothèque au bord de la Vistule, a été très réussie, très très sympa, c'était. Ici la discothèque est sur place, en ville, le quartier général de la colonie est le café Marago. Les jeunes se sont fait virer d'un café précédent parce qu'ils rapprochaient les tables. Au „Marago” il n'y a pas de problème, on rapproche les tables et en sortant tout est remis en place, tout le monde est content.

Une colonie c'est ça. Les fous-rires, les moments de calme et même d'ennui, les mille détails grands et petits qu'on se remémorera ensuite, une fois rentré chez soi, et surtout ces excursions attachantes qui permettent de découvrir les richesses du pays d'origine.

WANDA NOWAKOWSKA



1 La ville d'Itawa domine un lac splendide borné des plages

2 La classique photo de famille de l'ensemble de la colonie

3 De gauche à droite: Danielle Sochacki, Frédéric Zaremba, Bruno et Aimé Smykowski, Evelyne Siedlik, Michel Niedzielski et Christian Siedlik

4 Ivan Cichocki, Evelyne Siedlik et Danielle Sochacki sont marins à pied sec

5 A la première table, Philippe Łabędz et Henri Piotrowski, à la seconde, Małgorzata Kocik et Tadeusz Rajtowski

6 De gauche à droite: Colette Sobierajewicz, Hélène Małlecki, Marie Christine Szymanski, Urszula Jasińska et Anne Borkowska travaillent à la rédaction du journal

Photos:
IRENEUSZ FERTNER



1
Rozgrywki piłki ręcznej były jedyną formą rywalizacji pomiędzy młodzieżą zamieszkującą w Polsce a ich kolegami przybyłymi tu z Francji

2
Od lewej: Krzysztof Filipek, Frédéric Jeziorowski, David Ziarnowski, Jean-Jacques Golon, Christian Kot i Richard Sobecki w ogrodzie

3
Od lewej: przy stole siedzą Cathérine Kortus, Patricia Pozycy, Eugène Schumacher, Régis Sokolowski, Régis Polus oraz Nadia Tomaszewski

4
W oknie domu „Krakus” stoją: Paweł Sięrostawski, Dominique Luty i Marie Ponicki

Na koloniach letnich w Kraju

Wakacje pod Giewontem



Zakopane, zimowa stolica Polski, również i latem cieszy się olbrzymią frekwencją. Rozłożone u stóp Tatr miasto oferuje wiele atrakcji turystycznych, nic więc dziwnego, że tu właśnie spędzają urlopy rzesze wczasowiczów. Tu także zlokalizowane są liczne koczowiska i obozy dla dzieci i młodzieży. Wśród nich jest jedna przeznaczona dla dzieci polonijnych, mieszcząca się w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych „Krakus”.

W tym roku w lipcu na wakacjach w „Krakusie” przebywała trzydziestoosobowa grupa dziewcząt i chłopców z departamentu Pas-de-Calais w wieku od 14 do 17 lat. Wraz z nimi wypoczywało kilkunastu rówieśników zamieszkujących w Polsce, a także jeden

Kanadyjczyk polskiego pochodzenia.

— Prowadzenie takiej kolonii nie jest wcale proste — mówi jej dyrektor, p. Mieczysław Jachimek — z jednej strony nie możemy zapominać, że są to młodzi ludzie, którzy już za kilka lat rozpoczną samodzielne życie, a więc musimy liczyć się z ich zdaniem, z drugiej jednak, jeżeli mamy zrealizować podstawowe cele ich pobytu w Polsce, tzn. nauczanie jak największej ilości zwrotów polskich, poznanie Kraju, jego zwyczajów, jego historii i kultury, musimy utrzymywać dyscyplinę, za którą młodzi, jak wiadomo, nie przepadają.

Istotnie program pobytu w Polsce jest bogaty; w ciągu czterech tygodni młodzież po-

lonijna zobaczyła wszystkie najbardziej znane zakątki polskich Tatr: pojechano kolejką na Kasprowy Wierch, skąd część, bardziej fizycznie wytrzymała, zeszła pieszo do samego Zakopanego, odbyła się wycieczka do słynnego z urody Morskiego Oka, zwiedzono Jaskinię Mroźną, a także „zdobyto” najbardziej chyba znany polski szczyt — Giewont.

Najmilej jednak wspominają uczestnicy kolonii trzydniową wycieczkę do Krakowa, połączoną ze spływem przez przełom Dunajca, wizytą w Pieskowej Skale i zwizowaniem muzeum oświęcimskiego.

— Mnie najbardziej podobał się Kraków — mówi Régis Sokolowski — i jego stare zabytki: Wawel, Stare Miasto, Sukiennice i kościół Mariacki, którego wnętrza nie mogliśmy, niestety, dokładnie obejrzeć, gdyż akurat trwała msza.

W Krakowie młodzież polonijna spotkała się z konsulem generalnym Francji, który przyrzekł jej swoją rewizytę w Zakopanem.

Mimo że program pobytu w Polsce obfitował w wiele atrakcji nie zapomniano o tym, że w lipcu i Francja i Polska mają swoje święta narodowe.

— Ze względu na wycieczkę do Krakowa przełożyliśmy obchody 14 lipca o dwa dni — mówi Catherine Kortus — ale za to jego obchody trwały cały dzień. Sami zorganizowaliśmy wszystko. Wszystkie posiłki, które przygotowaliśmy, były specjalnościami kuchni francuskiej i podawane były w tych samych godzinach, o jakich jada się we Francji. A wieczorem udaliśmy się na wielki bal kostiumowy.

Młodzież z Polski nie pozostała w tyle i też własnoręcznie przygotowała obchody 22 lipca.

Podział na Polaków z Polski i z Francji był w Zakopanem czysto umowny i, mimo pewnych kłopotów językowych, młodzi ludzie stanowili jedną dużą rodzinę. Rozumiemy się świetnie z naszymi rówieśnikami z Polski — powiedział Régis Polus — nigdy między nami nie dochodziło do sporów czy różnic, a boje staczaliśmy jedynie na boisku, grając w piłkę nożną czy ręczną.

Wszyscy uczestnicy kolonii chwalili sobie pobyt w Zakopanem, który dla niektórych nie był pierwszą bytnością w Kraju; wszyscy też deklaruowali chęć ponownego przyjazdu w przyszłym roku. Tu nawiązali przyjaźnie, polubili i zaczęli rozumieć kraj swoich przodków. Po powrocie do Francji więź łącząca ich z Polską nie będzie tylko więzią rodzinną, lecz także osobistą. (J.S.)

Zdjęcia:

IRENEUSZ FERTNER



W czasie wycieczki do kopalni soli w Wieliczce. Od lewej stoją: Anna Grześkowiak, Helena Mazgaj, Gerard Bogdański, Eryk Grisp, Jeanine Janik, Joanna Jędzysiak, Krystyna Kamińska; kłęczą od lewej: Bogdan Sudot, Piotr Mikulašcik i Marian Budziarek — wszyscy z Polski, Mark Nouvynck, Dominik Dedonder, Waldemar Markowski; siedzą od lewej: Henryk Chowański, Laurent Sobiech, Jan Kubaczyński. Wrażeń turystycznych młodzież z Prudnika miała bardzo dużo

Na koloniach letnich w Kraju

Pobyt pełen wrażeń

Prudnik — Internat Technikum Rolniczego, ul. Kościuski. Ten adres zwrotny widniał na listach i kartach pocztowych, które wysyłała 135-osobowa grupa młodzieży z Francji, Belgii i Holandii, spędzająca tegoroczne wakacje w woj. opolskim.

Mieli tu młodzi czasowicie wiele atrakcji. Piękne krajobrazy, bogactwo zieleni, nieskażona przyroda — wszystko to robiło duże wrażenie na chłopcach i dziewczętach wychowanych w ośrodkach miejskich i przemysłowych. Program pobytu na Opolszczyźnie obejmował liczne wycieczki — na basztę w ruinach prudnickiego zamku, z której rozciąga się malowniczy widok na Góry Opawskie, na Biskupią Kope, do Zwierzynca... Swoje wrażenia polonijna młodzież utrwalała w ilustrowanych zdjęciami pamiętnikach i w redagowanej wspólnie z wychowawcami „Złotej księdze” — kronice kolonijnego lata.

Znalazły się w niej relacje ze zwiedzania Krakowa, Wieliczki, Zakopanego, Ojcowa i Pieskowej Skaly, z autobusowej wycieczki do Pokrzy-

nej i Głuchołaz — miasteczka uzdrowiskowego nad granicą czeskosłowacką, gdzie w upalne dni młodzież zażywała kąpieli i opalała się, z wyprawy na Górę św. Anny i do Leśnicy Opolskiej.

Kędzierzyn, Kotlina Kłodzka, Polanica-Zdrój, Kudowa, Strzeliniec — w każdej z tych miejscowości znalazło się coś interesującego, wartego uwagi. Z Wambierzyc do rodzinnych domów powędrowało kilkadziesiąt kolorowych widokówek przedstawiających słynną bazylikę zbudowaną w stylu włoskiego baroku...

Obok doznań turystyczno-krajoznawczych mieli młodzi goście polonijni wiele okazji do bliższego poznania historii Opolszczyzny i jej dzisiejszego oblicza. Kierownictwo kolonii i 10-osobowy personel pedagogiczny przygotowali dla kolonistów wiele interesujących zajęć. Jeden z wieczorów poświęcony był zbliżeniu młodzieży polonijnej z Francji, Belgii, Holandii i towarzyszącej grupie młodzieży z Kraju. Zorganizowano konkurs pt. „Co Polak wie o Francji, Belgii i Holandii”. Innym razem wyświetlono film

pt. „Piękna nasza Polska cała” i film o Opolu. Do ciekawszych wspomnień należy też spotkanie z jednym z kombatanów, uczestnikiem powstania śląskiego, uroczyste wierszami i gadkami w gwarze opolskiej. Spotkanie to stało się miłą okazją do nauki melodyjnych pieśni partyzanckich i żołnierskich, chętnie potem śpiewanych przez młodzież polonijną. Przypadła też do gustu wycieczka do pobliskich lasów i do „Frotexu” — zakładu przemysłu włókienniczego, w których — podobnie jak w pobliskim Państwowym Gospodarstwie Rolnym — młodzież miała okazję poznać warunki życia pracujących tam ludzi. Szczególnie miło wspomina ona występ zespołu artystycznego i orkiestry „Frotexu”, którego załoga przygotowała dla swych młodych gości przemile, pomysłowe upominki.

Ale co by to były za wakacje bez ogniska i pieczonych kiełbasek, bez pieśni harcerskich, bału kostiumowego, turniejów sportowych i wreszcie — spartakiady kolonijnej? Co

Dalszy ciąg na stronie 14

by to było za lato bez pomocy w żniwach! Młodzi nie patrzyli biernie na pracę żniwiarzy. Chcieli być dorosłymi, chcieli być przydatni. Jeden z dni wakacyjnych przeznaczali więc na pracę w polu.

— Mamy nadzieję, że nasi podopieczni czują się dobrze — powiedział nam p. Stanisław Zimoch, zastępca kierownika kolonii, który już trzeci rok pracuje z młodzieżą polonijną. — Podczas tegorocznych wakacji daliśmy jej to wszystko, czego od nas oczekiwała.

Zdanie to podzielała także wychowawczyni z Normandii p. Sonia Barylak, która ukończyła niedawno w Polsce studia filologiczne, a teraz jako pedagog patronowała młodzieży polonijnej z Francji.

Spośród młodych rozmówców wybraliśmy tylko tych, którzy w dniu wycieczki do

stadniny koni pełnili dyżur na kolonii. Byli to 14-letni Valdeck Markowski z Brice-sous-Fôret, 13-letni Luc Zarański oraz 15-letnia Christiane Grześkowiak z Liège. Valdeck należał zwykle do wodzirejów różnych akcji rozrywkowych. Zawsze wesoły, zaradny, szczególnie chętnie uprawiał sport, zwłaszcza piłkę nożną. Pobyt w Prudniku porównywał z wrażeniami z poprzednich wakacji w Supraślu. „Tam można się było fajnie bawić, a tu, w Prudniku, mamy nie tylko ciekawe zajęcia, ale i zwiedzamy miasta, rozgrywamy mecze, poznajemy wiele interesujących dziedzin życia. Wszystko to przekazuje swoim rodzicom i siostram, którzy od roku nie widzieli Polski”. Tymczasem Valdeck wpisał na naszą prośbę swoje specjalne życzenia dla najbliższych: „Chers parents et chers frères, je vous embrasse tous. Nous nous amusions bien. A bientôt. Valdeck”.

Mamy nadzieję, że podobne życzenia i wrażenia z pobytu w Prudniku przekazali swym najbliższym wszyscy uczestnicy kolonii. (k. k.)

1 W czasie wycieczki w Góry Stołowe. Od lewej: Anna Grześkowiak, Anna Baran, Danuta Szczerbak, Danuta Swierczyńska, Aleksander Ryndziejewicz, Peter Dus, Emanuel Sapko, Anna Remy

2 Stoją od lewej: Alex Ryndziejewicz, Emanuel Lupo, Bohdan Sudoł, Dominik Dedonder, Henryk Chowański, Marek Szczerbak, Piotr Mikułański, Pascak Hubert, Antonio Jasica, Ryszard Drzewiecki; kładzą od lewej: Maurice Hubert, Pascal Łagodźki, Thierry Zak, wychowawca — Mieczysław Andruszko, Marek Drzewiecki, Antonio Lupo, Yves Vadenborre, Jean Devueux. Miła to pamiątka...



tedy po raz pierwszy odwiedziliśmy kolonię w Bardo Śląskim panowała tam zupełna cisza. Piękny basen wypełniony był błękitną wodą, a kucharki gotowały zamówione przez młodzież gołąbki. Kolacja musiała być gorąca, pożywna, bo młodzi przyjadą zmęczeni czterodniową wycieczką i pewnie z wilczymi apetytami — poinformowała nas zastępca kierownika kolonii, pani Wanda Szmyd, która dobrze zna gusty swych podopiecznych. Opiekuje się nimi wraz z mężem już po raz siedemnasty. Dzięki uprzejmości gospodarzy mieliśmy możliwość obejrzenia pięknego kompleksu zabudowań. Jednopiętrowe budynki wznoszące się na wzgórzu leśnym, otoczone są przestronnym tarasem z parasolami, parkiem. Połączone są obszernymi hollami — świetlicą i salą kinową. W 24 pokojach 4- i 5-osobowych panował ład. kolorowo zastane łóżka czekały na uczestników wycieczki. Obejrzelśmy jeszcze obszerny park z klombami pełnymi kwitnących róż, boiska koszykówki i siatkówki, kolorową karuzelę oraz pomieszczenia na sprzęt sportowy.

Poinformowano nas, że z ośrodka korzysta 47 dziewcząt i 53 chłopców, z Francji przyjechało 28 dziewczynek wraz z wychowawczynią i 42 chłopców. Pozostali — to młodzież z Kraju. Najważniejszym zadaniem wychowawców jest zapewnienie uczestnikom jak najkorzystniejszych warunków wypoczynku, zaznajomienie ich z osiągnięciami i perspektywami dalszego rozwoju Polski oraz pogłębienie znajomości języka polskiego.

W pierwszym dniu po przybyciu młodzież wybrała samorząd kolonijny, współdziałający z wychowawcami w realizacji tych zadań. Samorząd wraz z wychowawcami i kierownictwem opracował kartę praw i obowiązków kolonisty, współuczestniczył w układaniu jadłospisów i planowaniu zajęć w poszczególnych grupach. Do zadań zarządu należało też prowadzenie kroniki kolonijnej oraz pomoc w organizowaniu zabaw, gier i innych zajęć.

Następnego dnia w budynku i na placu kolonijnym wrzało jak w ulu. Zanim wszyscy zebrali się w sali świetlicowej — odbyliśmy rozmowy z wiceprzewodniczącym samorządu Agnieszka Trendą i Romanem Dąbrowskim.

Agnieszka mieszka koło Metz. Ma 16 lat. Jest trzeci raz w Polsce, ale na kolonii po raz pierwszy. Kolonia w



Na koloniach letnich w Kraju

Przyjaciele z Bardo Śląskiego

Bardo bardzo się jej podoba. Zadowolona jest z towarzysztwa koleżanek i kolegów. „Nie mamy kłopotów, wszyscy są uczynni, mili. W przyszłości chcę zdobyć taki zawód, by opiekować się ludźmi cierpiącymi na schorzenia psychiczne”.

Roman Dąbrowski ma także 16 lat. Jest synem polskiego górnik. Na pytanie, dlaczego został wybrany do samorządu, odpowiada z uśmiechem: „Może jestem zbyt energiczny”... Ta funkcja zobowiązuje do wzorowego zachowania. Bardzo dobrze układa mu się współpraca z wychowawcami i kierownictwem oraz z młodzieżą. A jak

widzi swą przyszłość? „Chcę zostać elektronikiem; pragnąłbym odbyć studia w Polsce, o których wiele słyszałem”.

Poznaliśmy także pozostałych członków samorządu, Isabelle Ruta i Christiane Antoniewicz — wspólnie ze służbą zdrowia nadzorowały jadłospisy i czystość, Dorota Błaszczuk, Chantal Ochała i Stefan Misikowski — odpowiedzialni byli za organizację zabaw, gier i wycieczek, a Gilbert Laridon organizował zajęcia sportowe. W skład samorządu wchodził również Eric Mróz i Pascal Puchla. Zarówno oni, jak i dwoje wychowawców — instruktor kul-

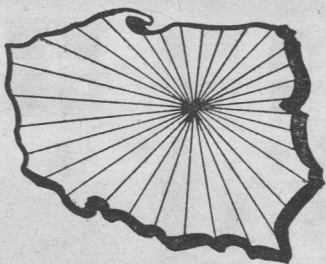
turalno-oświatowy p. Zbigniew Turkiewicz (pracujący tu od 17 lat) oraz jego żona Irena — zastępca kierownika do spraw pedagogicznych, dzielili się wrażeniami. Opowiedzieli o ciekawej wycieczce do Krakowa, gdzie 14 lipca obchodzili uroczyste święto narodowe Francji w obecności konsula Republiki Francuskiej, o codziennych zabawach, grach, filmach oglądanych w miejscowym kinie. Na koniec zaśpiewali nam piosenkę polską i francuską pt. „Szukam przyjaciela”. Mam nadzieję, że kolonistom udało się w Bardo Śląskim zawrzeć wiele cennych przyjaźni. (k. k.)

1 Basen na kolonii należał do najmilszych atrakcji. Wszyscy koloniści wspominali go szczególnie chętnie wtedy, gdy pogoda pogorszyła się i o kąpiel można było tylko marzyć

2 Do ulubionych miejsc spacerowych na kolonii w Bardo należały pięknie utrzymane klomby pełne czerwonych róż

3 Agnieszka Trenda i Romain Dąbrowski, jako członkowie samorządu kolonijnego inicjowali wiele ciekawych zabaw

PROSTO Z POLSKI



SPECJALNE STACJE BADAJĄ ZAGROŻENIE ŚRODOWISKA

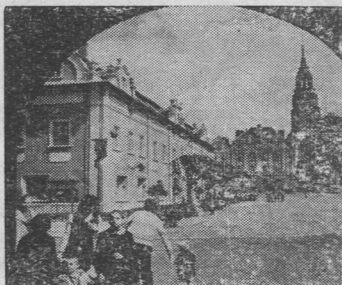
Instituto Meteorologii i Gospodarki Wodnej rozbudowuje ostatnio sieć tzw. stacji specjalnych, prowadzących w szerokim zakresie badania zagrożenia środowiska. Stacje takie działają już m.in. w rejonie Konina i Koźienic. Oprócz normalnych obserwacji meteorologicznych i hydrologicznych zajmują się one badaniem wpływu wód podgrzanych z wielkich elektrowni na rzeki i jeziora. Prowadzi się tu szczegółowe badanie nad termiką wód oraz wpływem zanieczyszczeń termalnych na przemiany fizykochemiczne i biologiczne rzek i jezior.

Oprócz stałych obserwacji prowadzi się także doraźne badania i pomiary m.in. na Narwi w rejonie Ostrołęki, na Wiśle i dolnym Sanie w rejonie Stalowej Woli, na górnej i dolnej Odrze.

W najbliższym czasie powstanie nowa stacja specjalna IMiGW w rejonie Bełchatowa. Będzie ona prowadziła badania nad wpływem warunków atmosferycznych na wzrost zagrożenia środowiska. Przewiduje się m.in. stałe obserwacje ruchów powietrza w niższych warstwach atmosfery, mających wpływ na rozprzestrzenianie się zanieczyszczeń gazowych i pyłowych.

30-LECIE SZKOŁY MUZYCZNEJ

30-lecie istnienia obchodzi w tym roku Państwowa Szkoła Muzyczna im. Mieczysława Karłowicza w Łukowie woj. siedleckie. W ciągu 30 lat działalności przewinęło się przez tę szkołę ok. 2,5 tys. uczniów. Wielu absolwentów



podjęło naukę w wyższych szkołach muzycznych. Niektórzy powrócili do Łukowa i poświęcili się działalności pedagogicznej.

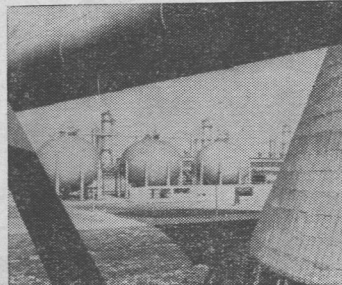
Uczniowie uczą się gry na różnych instrumentach. Najdłużej, bo od początku istnienia szkoły, w klasie fortepianu i skrzypiec. Mają na koncie ponad 3 tys. występów. Kilkakrotnie koncertowali w Związku Radzieckim.

BYSTRA KONKURUJE ZE SZCZYRKIEM

Malowniczy pejzaż Bystry Śląskiej w woj. bielskim odkrył jako pierwszy już w okresie międzywojennym znany polski malarz Julian Fałata, który stworzył tam wiele znakomych obrazów; o zasługach Fałata dla Bystry przypominają dziś liczne eksponaty miejscowego muzeum poświęconego jego życiu i twórczości.

Bystra pozostawała jednak zawsze w cieniu Szczyrku. Stało się tak dlatego, że Szczyrk stanowił bardziej atrakcyjny teren dla sportów zimowych, a okoliczne stoki Skrzycznego, Małego Skrzycznego i Beskidka były lepiej zagospodarowane od zboczy bystrzańskiej Magury i Koźziej Góry.

Ostatnio kolejnego „odkrycia” Bystry dokonali górnicy z kopalni „Karol” i „Bytom”, budując tam swoje ośrodki rekreacyjne. Powstanie w Bystrze wyciąg orczykowy, urządzi się pola campingowe i basen. Miejscowy klub sportowy „Klimczok” zbudował skocznię z nawierzchnią igelitową, na której trenują miejscowi młodsi zawodnicy pod kierunkiem byłego mistrza Polski, Józefa Przybyły. Dla letników jest ok. 400 miejsc w kwaterach prywatnych, urządzono piękny trakt spacerowy nad rzeką Białą aż do Górnej Bystry. Planuje się również budowę małego hotelu z 50 miejscami oraz ośrodka campingowego.



KONSERWACJA RUIN ZAMKU W NOWYM SĄCZU

Podjęta została decyzja o konserwacji i adaptacji nowosądeckiego zamku, który według przygotowanego już projektu pomieści stylową winiarnię i kwaciarnię z tarasem widokowym. Dotychczasowe ruiny staną się więc jedną z atrakcji turystycznych Nowego Sącza. Zamek został wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego. Z budowlą tą jest związanych wiele wydarzeń historycznych. Gościło w niej kilkunastu zagranicznych monarchów odwiedzających Kraj. Polscy królowie zwoływali w nim rycerskie zjazdy. Na jednym z nich zapadła decyzja o wojnie z Zakonem Krzyżackim. W nowosądeckim zamku opracowano plan strategiczny bitwy pod Grunwaldem. Fechtowano w nim zwycięski powrót Jana III Sobieskiego po bitwie pod Wiedniem.

W okresie okupacji hitlerowcy zgromadzili w zamku materiały wybuchowe, którymi zamierzali zniszczyć Nowy Sącz. Przeszkodziła im brawurowa akcja partyzantów. Nie udało się jednak uratować samego zamku, który został wysadzony w powietrze.

TYGODNIOWA GAWĘDA

W lipcowe i sierpniowe dni, kiedy kto żyw wyrusza nad morze lub w góry, do lasu i nad wodę, mój przyjaciel Henryk pozostaje ra miejscem, w Warszawie. Ludzie wyjeżdżają, bo nie potrafią dostrzec uroków lata w mieście — powiada! Spójrz tylko: zazwyczaj trudno w tramwaju o miejsce stojące, teraz siedzących pełno. Taksówki, odmiennie niż zazwyczaj, czekają na pasażerów. W restauracjach i kawiarniach wolne stoliki w dzień i wieczorem.



A czy zauważyłeś — pytał Henryk — jaki spokój w Łazienkach i innych miejskich parkach? Wszystkie rozrzeszczane bachory i puszczane na cały regulator tranzystory są na urlopach. Ciszę i spokój mają nie tylko ludzie, ale i labędzie pływające dumnie po łazienkowskim jezioru. No i wreszcie możesz, bracie, rozwiąć jaką taką szybkość samochodem, ponieważ uliczne „korki” są teraz w Sopocie, Międzyzdrojach, Mikołajkach, Augustowie i gdzie tam jeszcze.

Henryk pociągnął tyk. aromatycznej kawy i rozwinął gazetę. Możliwości kulturalnego i przyjemnego spędzenia czasu też są latem w Warszawie nie gorsze niż w pozostałych porach roku — powiedział. W „Ateneum” dają „Bloomusalem” Jamesa Joyce’a w „Ulissesa” oraz „Bal Manekinów” Bruno Jasińskiego; „Narodowy” wznawia „Balladynę”. We „Współczesnym” — „Jan Gabriel Berkman” Ibsena, w „Polskim” — „Otello” Szekspira i „Na szkle malowane” Brylla. W innych teatrach — „Zajmij się Amelią” mistrza Feydan i „Człowiek, który zmienił nazwisko” E. Wallace’a. Repertuar, jak widzisz, jest tak samo na poziomie, jak w ciągu roku, a o bilety łatwiej. Podobnie w kinach, na których — ekrany uszedł nowy polski film „Grzech Antoniego Grudy”, amerykańska komedia „40 karatów” i „Zew krwi” wg Londona. Chcesz telewizję? Proszę bardzo: „Mieszczanin szlachcicem” Moliera i „Lekkomyślna siostra” Perzyskiego, w teatynie m.in. „Synowie Katie Elder”, „Strach ma wielkie oczy”, „Nowe przygody Vidocq’a”. A jeżeli będzie zbyt gorąco, do mojej dyspozycji wszystkie warszawskie plaże i baseny. Też bez tłoku.

Wszystko to skłania mnie do spędzania lipca i sierpnia — typowych miesięcy wakacyjnych — w Warszawie. A wyjadę na wczasy w wrześniu, kiedy na wczasowiskach będzie już ciszej i spokojniej — zakończył Henryk, uśmiechając się, jak zwykle, jowialnie. JERZY

RESTAURATION DU CHATEAU MEDIÉVAL DE CZERSK

Non loin de Varsovie, les ruines du château médiéval de Czersk sont d'une grande valeur pour l'histoire de la culture matérielle de la Mazovie.

Après bien des discussions portant sur l'aspect que prendrait la restauration — un des projets, qui voulait l'entière reconstruction du château a heureusement été rejeté car il aurait étouffé les valeurs authentiques existantes, il a été décidé de sauvegarder ce qui existe, de marquer l'emplacement des murs méridionaux du château d'après les fondations existantes et reconstituer la route menant au château. Dans les parties restaurées, un musée sera aménagé.

Une fois les travaux terminés, le célèbre château des ducs de Mazovie constituera une attraction particulière pour les touristes et les amateurs d'histoire.

9 FABRIQUES DE LAIT EN POUDRE

Il faut lire exactement: 9 fabriques de lait en poudre construites en l'espace de deux ans. Il s'agissait de toute une série d'entreprises de ce genre consacrées surtout à la transformation de lait maigre. Ce lait en poudre dégraissé est un précieux élément entrant dans les fourrages pour bestiaux. Annuellement ces fabriques fourniront plus de 70 000 tonnes de lait en poudre dont la moitié est destiné à l'exportation. Les frais engagés dans la construction sont ainsi très vite amortis.

Ces fabriques se trouvent à Krasnystaw, Radomsk, Bielsk

Podlaski, Ostrołęka, Lidzbark Warmiński, Skierniewice, Koło, Piotrków Kujawski et Końskie.

Il est à noter que toutes ces entreprises sont munies de nettoyeurs des eaux usées construits d'après une méthode polonaise consistant en des „bactéries affamées”. Ces nettoyeurs occupent une surface trois fois moindre et les appareils les composant sont d'un coût peu élevé et particulièrement efficaces.

LES PATURAGES DES TATRA

La création, ou plutôt l'agrandissement du parc national des Tatras, avait exigé le rachat, aux montagnards, de tous les pâturages qu'ils possédaient sur les pentes des montagnes (on sait que depuis de longues années la transhumance des moutons s'effectuait dans les Bieszczady). L'action des rachats avait été prévue pour 10 ans, elle a été prolongée car, dans la pratique, les choses ne furent pas simples. En effet, le seul acte existant date de 1874, il porte le nom de tous les propriétaires et usagers des pâturages. Depuis, les héritages, transactions, ventes etc... ne furent jamais notés sauf s'il y avait litige qui conduisait l'affaire devant un tribunal. Et les héritages ont morcelé les terrain, ce qui appartenait autrefois à cinq personnes a aujourd'hui cent propriétaires-héritiers.

Les employés du parc national s'occupant de ces rachats sont devenus des spécialistes des lois et usages particuliers relatifs aux héritages au Podhale. L'action tire à sa fin. Dans les villages, pendant trois semaines, les listes des derniers achats et de leurs propriétaires seront affichées. En 14 ans, 120 millions de zlotys ont été versés aux montagnards, cette année environ 30 millions de zlotys iront aux anciens proprié-
taires.

res. Il est à noter que le rapide développement des constructions dans cette région, est dû aussi, en partie, aux sommes récupérées de la ventes des pâturages.

EN COURANT

À l'occasion du IX^e Concours international Chopin qui va se tenir en octobre prochain, un nouveau timbre à l'effigie de Frédéric Chopin va être mis en vente par les postes polonaises. Bien entendu ce timbre portera les dates de ce IX^e concours.

Non loin de Varsovie coule un paresseux cours d'eau, le Świder, il (traverse un terrain sablonneux et couvert de bois et est un lieu de prédilection pour tous les Varsoviens. Si la partie inférieure du cours d'eau va être aménagée pour créer un vaste terrain de loisirs, la partie supérieure vient d'être proclamée réserve de la nature.

L'année prochaine, la forteresse qui entoure le tertre Kościuszko à Cracovie, sera totalement adapté pour devenir un hôtel de 294 places. De la vaste terrasse qui sera aménagée, la vue sera imprenable.

Depuis cinq ans, existe à Przemyśl l'ensemble vocal „Ars Nova”. L'ensemble s'est produit en Pologne et à l'étranger et dans des festivals où il s'est vu couronner. Depuis sa création, l'ensemble vocal a donné quelque 300 concerts.

À Szydłowiec, on appelle l'atelier de conservation des objets d'art, la „clinique de tableaux”. Il faut dire qu'outre les spécialistes de grande classe, la „clinique” possède les appareils les plus modernes pour la conservation des peintures et sculptures.

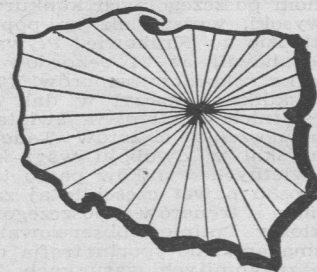
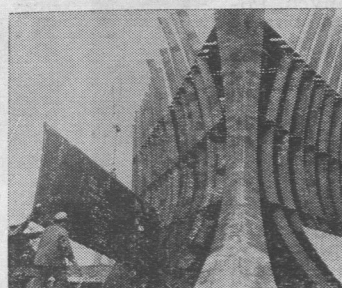
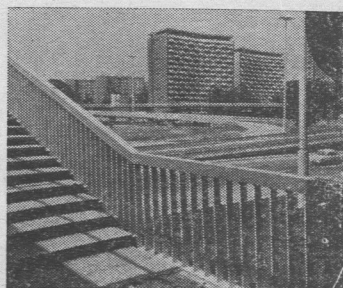
L'AIR DU TEMPS

Les jeunes polonais inaugurent cette année une nouveauté: la rentrée scolaire au mois d'août. Entendons-nous, pas le premier août, mais le vingt. N'allez pas croire qu'ils ont été lésés et n'ont pas bénéficié des deux mois pleins réglementaires. Tout simplement les vacances ont commencé le premier juin. Si l'on fait le compte, les grandes vacances ont duré deux mois et demi pour eux.

À l'heure qu'il est, ils ont repris le chemin de l'école et le changement les frappe sûrement moins qu'il n'atteint les parents marqués qu'ils sont par le pli de l'habitude. Cette nouveauté ne frappe que les classes primaires, les lycées et écoles techniques reprennent en septembre, comme par le passé.

Il s'entend que cette mesure a été prise en vue de l'établissement des vacances, histoire de rendre les colonies accessibles aux maximum de jeunes et créer des places disponibles dans les villégiatures, pour les parents et leurs rejetons.

On peut penser que le mois d'août reste le mois des vacances par excellence, qu'il est dommagé de le voir amputé de quelques jours, etc... Si l'on considère le climat de la Pologne, ces arguments portent peu. Les plus beaux mois de l'été (les bonnes années s'entend et non les pluvieuses), sont juin et juillet. Au mois d'août les journées raccourcissent, à huit heures du soir la nuit tombe et vite, ce qui rend les soirées fraîches. Cela suffit pour mettre du baume sur la plaie de la rentrée scolaire. Et cette rentrée, si on gratte dans sa mémoire, même au mois d'octobre elle était accueillie avec mélancolie par la plupart des écoliers, même par les écoliers modèles!



En direct de Pologne

W

trzeciej dekadzie lipca w 11 miastach na terenie województw białostockiego, suwalskiego i łomżyńskiego rozegrane zostały finały IV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w konkurencjach letnich. Uroczyste

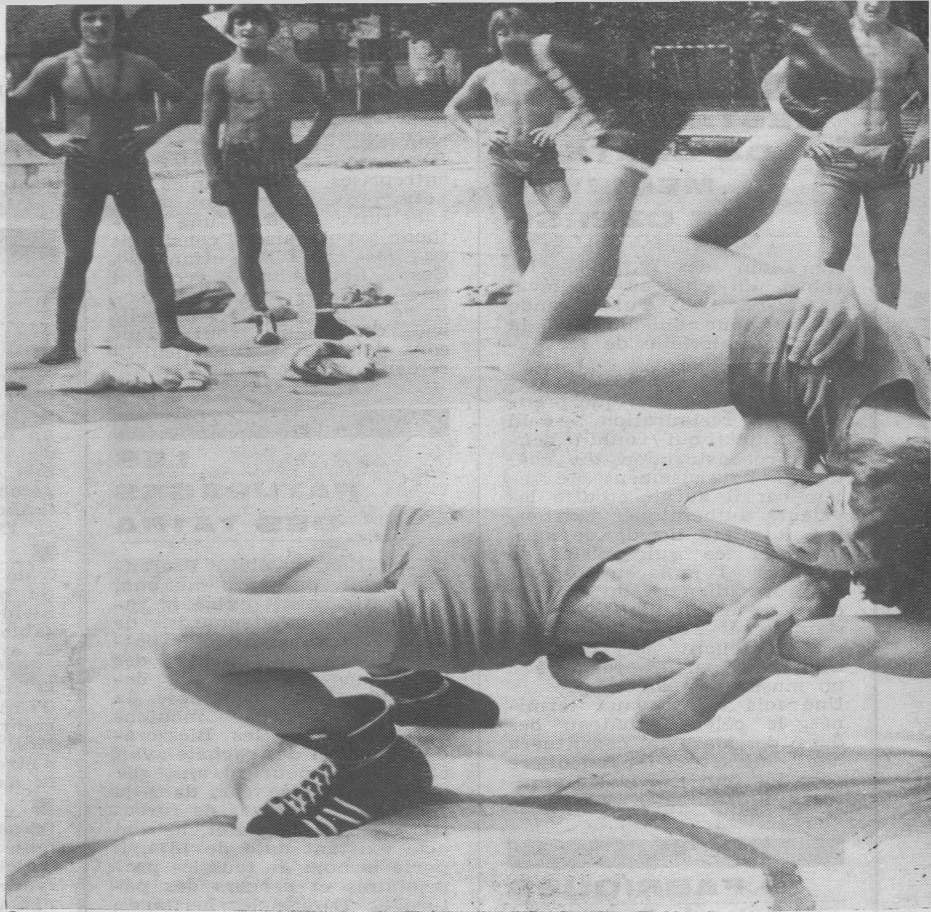
otwarcie tej wielkiej imprezy sportowej, w której wzięło udział blisko 6000 dziewcząt i chłopców, odbyło się w dniu Święta Narodowego Polski 22 Lipca na stadionie w Białymstoku. Oprawa otwarcia była imponująca. Najpierw, zgodnie z olimpijskim rytuałem, odbyło się zapalenie znicza, a następnie złożenie przez przedstawicieli młodych sportowców ślubowania. W drugiej części na murawie stadionu wystąpiło kilka tysięcy młodzieży ze szkół białostockich w pięknych pokazach ruchowo-gimnastycznych. Na zakończenie trwającej prawie 3 godziny imprezy na estradzie ustawionej na płycie boiska wystąpili czołowi polscy piosenkarze i zespoły. Występy Maryli Rodowicz, Krystyny Prońko i Czesława Niemena oraz towarzyszących im zespołów były gorąco oklaskiwane przez wielotysięczną publiczność i uczestników otwarcia.

Ogólnopolskie Spartakiady Młodzieży mają już 6-letnią tradycję. Po raz pierwszy ta wielka impreza została zorganizowana w roku 1969 i od tej pory odbywa się co 2 lata (osobno konkurencje zimowe, osobno letnie). Między spartakiadami odbywają się setki, tysiące imprez młodzieżowych, na których wyłania się najlepszych w poszczególnych dyscyplinach. Im przypada w udziale zaszczyt startu w finałach i reprezentowania barw swojego regionu. W tym roku startowały jeszcze reprezentacje województw według starożytnego podziału administracyjnego. Za dwa lata, na V OSM, system ten ulegnie zmianie.

Jakie korzyści przynoszą polskiemu sportowi te wielkie imprezy młodzieżowe? Przede wszystkim mobilizują szkoły i organizacje sportowe do intensywnej pracy z młodzieżą sportową, stwarzania jej coraz lepszych warunków do treningu. Poprzez spartakiady odkryto wielu utalentowanych sportowców, którzy dzisiaj reprezentują barwy Polski na arenie międzynarodowej. Przykładowo: wicemistrz świata w kolarstwie Stanisław Szozda, medalista olimpijski w podnoszeniu ciężarów Tadeusz Szarniewicz halowa mistrzyni Europy w biegu przez płotki Grażyna Rabsztyńska i wielu, wielu innych. Dla młodzieży, 16-18-letnich sportowców start na spartakiadzie bywa zwykle początkiem wielkiej sportowej przygody, dostarcza niezapomnianych wrażeń, dopinguje do dalszej pracy nad sobą.

IV Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży rozegrana została niemal we wszystkich dyscyplinach wchodzących w skład programu olimpijskiego oraz w akrobacie sportowej i po raz pierwszy w sportach obronnych. Poziom poszczególnych konkurencji był bardzo wysoki, wyższy niż na poprzedniej spartakiadzie w Krakowie. Pływaczki i pływacy ustanowili aż 21 rekordów Polski, w tym kilka rekordów seniorów. 17-letni Stanisław Jaskułka skoczył w dal 7.57 m, finalista ostatnich mistrzostw świata juniorów w podnoszeniu ciężarów Tadeusz Szarniewicz uzyskał w dwuboju wagi koguciej 230 kg. Świetnych wyników padło tak wiele, że nie sposób nawet części tutaj zacytować. Zdaniem trenerów poszczególnych dyscyplin, którzy pilnie obserwowali spartakiadowe zmagania, do sportu trafia obecnie młodzież o znakomitych warunkach fizycznych, sprawna i już dobrze przygotowana do startów. A więc talentów nie brak, trzeba się nimi jedynie zaopiekować i stworzyć warunki do dalszego rozwoju kariery sportowej.

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić fakt, że w klasyfikacji federacji sportowych już po raz czwarty z rzędu triumfowała reprezentacja Warszawy przed Katowicami i Krakowem (łącznie za dyscypliny zimowe i letnie). (HJ)



Rewia spor

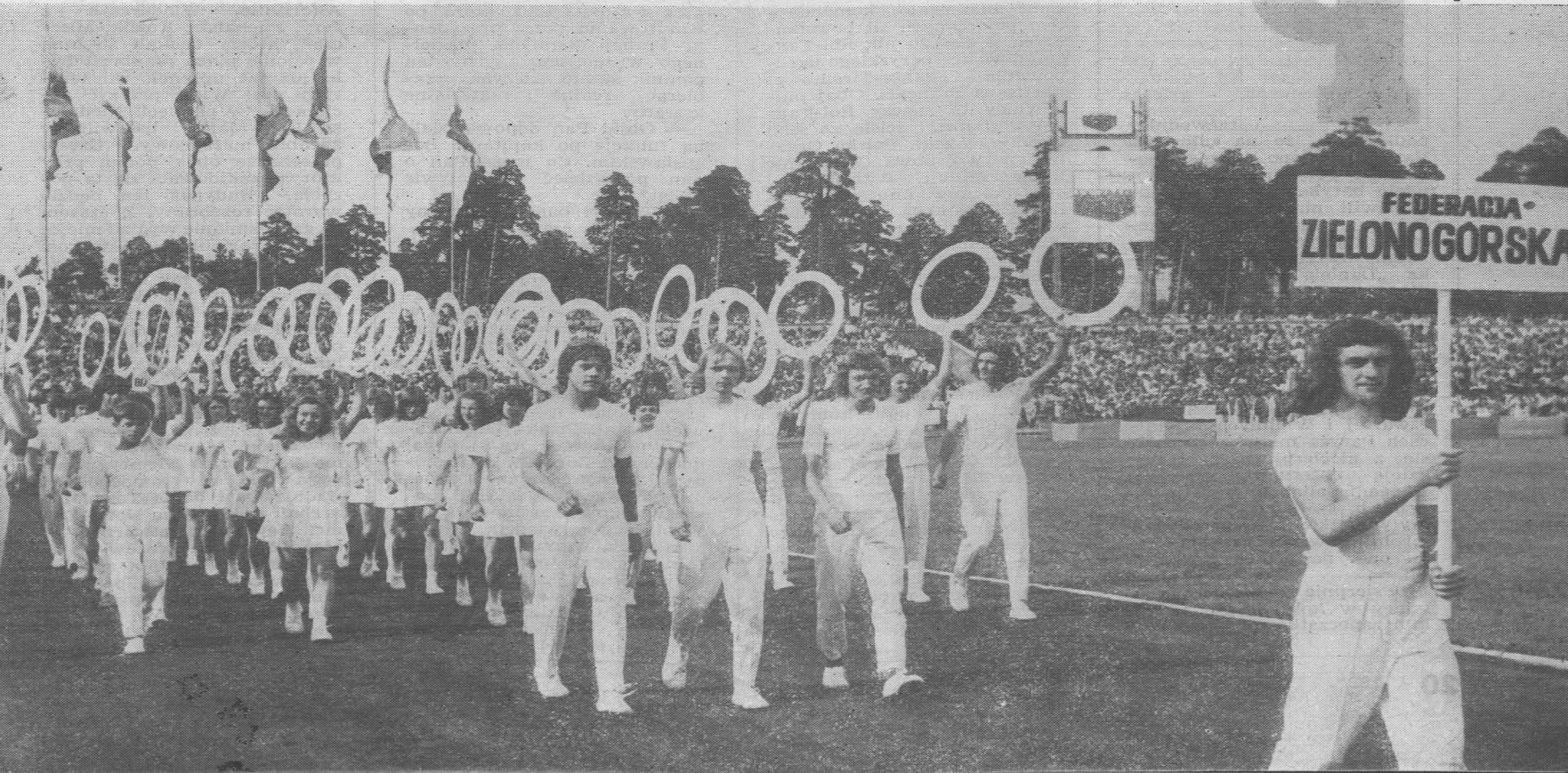
- 1 *Walczą bracia bliźniacy Józef i Andrzej Sójkowie z Lotnika Wrocław*
- 2 *Tak ćwiczyły dziewczęta z DKS Targówek podczas zawodów w Hajnówce*
- 3 *Na otwarciu Spartakiady wystąpił znany piosenkarz Czesław Niemen*
- 4 *Oto reprezentanci Zielonej Góry podczas parady młodych sportowców*

Zdjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI





owych talentów



Dzielnica St. Paul-Marais jest dobrze znana tym Polakom, którzy lubią od czasu do czasu przypomnieć sobie, jak wygląda stary Paryż. Czwarta dzielnica ma więc swoich gorących wielbicieli nie tylko wśród Polonii francuskiej, ale także wśród turystów z Kraju.



Powstańcze barykady

Przewodnicy podkreślają, że na ulicy St. Paul wzniesiono w czasie powstania paryskiego w 1944 r. wiele barykad, a ich obsadę stanowili m. in. żołnierze z Polskiej Organizacji Wojskowej, działającej pod dowództwem ówczesnego pułkownika „Daniela”. Takim pseudonim przybrał awansowany później do stopnia generała p. Antoni Zdrojewski. Barykady w tej dzielnicy stanowiły bardzo ważny punkt na drodze odwrotu Niemców z Paryża. Ale zanim doszło do zaciętych walk w dzielnicy czwartej i w innych dzielnicach Paryża mieszkańcy miasta z niecierpliwością i nadzieją obserwowali krwawe zmagania alianckich sił inwazyjnych, które od czerwca toczyły ciężkie boje z wojskami hitlerowskimi stawiającymi opór na polach Normandii.

10 sierpnia ruch oporu działający w kolejnictwie paryskim zapoczątkował strajk ge-

neralny. Strajk ten rozszerzył się szybko na wszystkie dziedziny życia. Francuski ruch oporu rozpoczął akcję zaczepną wobec Niemców wokół Paryża. Przez stolicę Francji biegła trasa odwrotu Niemców w kierunku na Chelle-Chateau Thierry. Dowództwo Forces Françaises de l'Intérieur mianowało komendantem połączonych sił powstańczych w Paryżu płk Rol-Tanguy, dowódcę paryskiego ugrupowania Francs-Tireurs et Partisans Français. Obaj pułkownicy to znaczy Rol-Tanguy i „Daniel” ściśle ze sobą współpracowali. Polska Organizacja Wojskowa (POW) nie licząc Milicji Patriotycznej oraz Polaków, którzy walczyli w jednostkach francuskich, wniosła do powstania paryskiego cenny „posag”: około 300 ludzi dobrze wyszkolonych pod względem wojskowym oraz, co okazało się niezwykle istotne dla przebiegu powstania, wiele broni, znakomicie uprzednio zakonspirowanej. Przed powstaniem Polska Organizacja Wojskowa poniosła znaczne straty w ludziach na skutek kontracji niemieckiej. Aresztowano m. in. dowódcę okręgu paryskiego POW kapitana Bogusławskiego. Funkcję jego objął znany w kołach polonijnych działacz ZUPRO, adwokat paryski p. Tadeusz Jagószewski.

Mecenas Jagószewski mieszka niedaleko St. Paul i często we wspomnieniach wraca do tamtych gorących dni paryskich, ale dla dzien-

nikarza stanowi trudny orzech do zgryzienia. Niewiele i niechętnie bowiem opowiada on o swoim udziale w powstaniu. Pan Tadeusz Jagószewski z wielką satysfakcją i zadowoleniem mówi natomiast o idei wzniesienia w Paryżu pomnika upamiętniającego walkę Polaków o wolność Francji. Idei, która po wmurowaniu przez prezydenta Francji kamienia węgielnego w miejscu, gdzie ten pomnik stanie, zaczyna przybierać realne i materialne kształty.

— Objął Pan odpowiedzialną funkcję po kapitanie Bogusławskim. Co może Pan o nim powiedzieć po upływie 31 lat?

— To był bardzo dzielny człowiek. Do czasu aresztowania kontaktowałem się z nim bardzo często. Jak niemało ludzi z konspiracji, wpadł w ręce gestapo. Warto podkreślić, że znał wiele punktów, w których przechowywano broń. Nie powiedział ani słowa. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego, gdzie zginął... Zanim powstanie wybuchło, organizacja nasza poniosła wiele strat. Polska Organizacja Wojskowa, którą kierował płk Daniel-Zdrojewski, wykonywała wiele zadań. Oprócz przygotowania do akcji typowo wojskowej zajmowała się sabotażem, wywiadem, w tym lokalizacją wyrzutni V1 i V2. Informacje na ten temat przekazywaliśmy aliancom za pomocą radiostacji. W naszym mieszkaniu, gdzie teraz rozmawiamy, również przez pe-

wien czas przechowywano stację nadawczą. Miejsce nadawania trzeba było często zmieniać ze względu na niemiecki nastuch peengacyjny. Na kilka dni przed powstaniem wykryto radiostację u Włodzimierza Kaczorowskiego. Dowiedzieliśmy się, że gestapo zastosowało wobec niego wymyślne tortury. W ich rezultacie Kaczorowski zmarł...

— Czy organizacja poniosła straty w czasie powstania?

— Poniesiliśmy straty w zabitych i rannych. Chciałbym jednak przede wszystkim podkreślić nastrój entuzjazmu i patriotyzmu, manifestowany w tamtych sierpniowych dniach przez paryżan. Można powiedzieć, że chociaż powstanie było kierowane centralnie przez ludzi znających rzemiosło wojskowe, to wybuch walk był jednak wynikiem wspomnianej postawy paryżan. Polacy albo przyłączali się do francuskich grup ruchu oporu, albo samodzielnie obejmowali pozycje w różnych punktach miasta. Kilka było takich polskich barykad obsadzonych przez POW.

A więc takie polskie pozycje wzniesiono na St. Paul. Tu dowodził Tadeusz Stachura. Drugą pozycję zbudowano na St. Antoine niedaleko mieszkania, w którym przebywamy. Komendę objął tu porucznik Jan Nowina. Następnie trzeba wspomnieć barykadę przy rue Pas-de-la-Mule pod dowództwem Bolesława Baryły oraz przy rue Rivoli i rue Turenne dowodzone przez Bronisława Ratte. Eugeniusz Faliński dowodził barykadą przy placu Nation. Wiele barykad na St. Paul znajdowało się pod komendą ówczesnego mera czwartej dzielnicy p. Mouilly... W walkach odznaczyli się: Borys z Alfortville, Włodarczyk z Ivry, Puchalski, Kozlik, Mischczak, którzy działali ze mną w rejonie placu Maubert. Tyle już lat upłynęło od tamtych dni! Wiele przeżyć zacierają się w pamięci. Niedaleko Pont-Marie ustawiliśmy karabin maszynowy. Często przechodzę obok domu, przy którym znajdowała się ta pozycja. Budynek ten będzie wkrótce rozebrany. Z czasem ulegnie zmianie wygląd miejsc tak drogiego uczestnikom powstania paryskiego. Oczywiście Paryż i tak był w lepszej sytuacji niż Warszawa, która w tym samym czasie toczyła walkę na śmierć i życie z okupantem. Paryż ocalał, Warszawa legła w gruzach. Ale mimo wszystko trochę żal, jeśli zmienia się to, na którym działa się tyle ważnych wydarzeń... Wróćmy do powstania. Mam przed oczyma taki obraz: Niemcy posuwają się na samochodach wzdłuż Quai de la Tournele. Jechali w kierunku Notre Dame. Powstańcy otworzyli ogień. Kolumna wózów zalała się. Powstała panika. Niemcy w popłochu porzucili samochody i byli rozbrajani przez powstańców. Ile lat czekało się na taki widok!

Polacy walczyli — jak już powiedziałem — w różnych punktach miasta. Oprócz wspomnianych już miejsc powstańcy z biało-czerwonymi opaskami i Krzyżem Lotaryńskim na ramieniu walczyli w pobliżu Clichy, Ivry, Alfortville, Saint-Denis, Saint-Ouen, Drancy i wielu innych miejscach. W czasie powstania Polacy zajęli także polskie gmachy, jak budynek ambasady polskiej, konsulatu, Bibliotekę Polską i Dom Polski. Bardzo zacięte walki miały miejsce w pobliżu ambasady polskiej, gdyż Niemcy szczególnie silnie obsadzili sąsiedni gmach ministerstwa spraw zagranicznych i parlament. Pułkownik Zdrojewski miał swoją kwatery niedaleko Palais Royal.

Szczególnie ważną sprawę stanowiło zapewnienie łączności między oddziałami polskimi a miejscem dowodzenia. Na rozkaz „Daniela” wykonywałem różne polecenia.

W czasie powstania „Daniel” zlecił mi „wyłowienie” Polaków, których Niemcy przymusowo wcielili do Wehrmachtu spośród jeńców niemieckich, aby wykorzystać ich dla naszych celów i zaoszczędzić im trudów niewoli. Wykonując ten rozkaz zobaczyłem „mojego” Lasotę, którego hitlerowcy jako pochodzącego ze Śląska wcielili do swej armii, a którego poznałem już w 1940 roku, gdy powołany do armii francuskiej, dostałem się w Nancy do niewoli niemieckiej. Oczywiście wyciągnąłem go z obozu jeńców...

— Czy spotyka Pan obecnie towarzyszy wspólnych walk?

— Niestety. Jest ich coraz mniej. Uczestnicy powstania paryskiego, podobnie jak wszyscy kombatanci, powoli, ale systematycznie wymierają. Poza tym tempo współczesnego życia jest wrogiem spotkań towarzyskich. Spotykam na zebraniach ZUPRO prof. Eugeniusza Falińskiego. Tadeusz Stachura, dowódca barykad w dzielnicy St. Paul odwiedził mnie w ubiegłym roku. Powiedział mi, że ma zamiar wyjechać do Kraju. Od tego czasu go nie widziałem. Bolesław Baryła, który ze swym oddziałem zajął gmach Biblioteki Polskiej, również najprawdopodobniej wyjechał do Polski. Z kolei dzielny i odważny Sowiński umarł, jak wielu uczestników powstania paryskiego...

Moje fragmentaryczne wspomnienia nie wyczerpują rzecz jasna, tak ogromnego tematu, jak udział żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej i w ogóle Polaków w powstaniu paryskim. Prawdę mówiąc, temat ten czeka na swoich autorów. A czas naśli, jako że bezpośredni świadkowie i uczestnicy tego powstania odchodzą od nas bezpowrotnie, zaś czas zacierania w pamięci to, co winniśmy przekazać następnym pokoleniom.

Notował:
HENRYK KAWKA

Kariera polskiej muzyki

W minionym XXX-leciu polska muzyka zapisała się dużym dorobkiem. Na ten dorobek złożyły się zarówno wybitne dzieła polskich kompozytorów, jak i wirtuozostwo muzyków. W światowym repertuarze muzycznym polska muzyka współczesna zajmuje wiele miejsca. Jest dziś moda na polskich kompozytorów. Wystarczy przypomnieć, że polski kompozytor, Krzysztof Penderecki, autor „Pasji wg św. Łukasza”, otrzymał zamówienie na utwór muzyczny dla uczczenia dwustulecia Stanów Zjednoczonych. Z okazji sfilmowania Sienkiewiczowskiego „Potopu” miliony Polaków w Kraju i za granicą — i z pewnością nie tylko Polaków — oglądając ten wspaniały film — będą też delectowały się piękną muzyką, stworzoną przez Kazimierza Serockiego.

Krytyk muzyczny Zdzisław Sierpiński, pisał niedawno, że muzyka Kazimierza Serockiego towarzysząca w „Potopie” scenom batalistycznym, osiągnęła efekt wyjątkowy, efekt „wzbogacenia obrazu o przeżycia muzyczne o sile nie

spotykanej dotychczas w polskich — i nie tylko polskich — filmach. Ale przecież mistrzostwo Kazimierza Serockiego potrafi zarazem w urzekający sposób, najsubtelniejszą nutą towarzyszyć perypetiom miłosnym pana chorążego Orszańskiego i Oleńki, podkolorować sytuacje pełne humoru...”

Nic dziwnego, że wobec sukcesów polskich kompozytorów również i krytycy zagraniczni dużo miejsca poświęcają w swych publikacjach polskiej muzyce. I tak np. znany krytyk i muzykolog francuski Claude Rostand, w wydanym przez Larousse'a „Słowniku Muzyki Współczesnej” („Dictionnaire de la Musique Contemporaine”) m.in. dość szczegółowo omawia działalność około 15 muzyków i kompozytorów polskich. Oto fragment hasła poświęconego „jednej z czołowych osobistości polskiej awangardy”, Krzysztofowi Pendereckiemu, który w sensacyjny sposób rozpoczął swą karierę muzyczną, zdobywając za utwory przesłane anonimowo — trzy pierwsze nagrody na konkur-

sie zorganizowanym w 1959 roku przez Związek Kompozytorów Polskich: „Sławny z dnia na dzień, zyskał w swoim kraju popularność, która potem błyskawicznie rozszerzyła się na Europę i cały świat dzięki serii spektakularnych kompozycji, świadczących o potężnym temperamencie... Lista pierwszych dzieł, to pismo nieprzerwanych i w pełni zasłużonych sukcesów, które stworzyła płodna wyobraźnia ogromną wirtuozerią instrumentalną...”

Francuski krytyk bardzo wysoko ceni Tadeusza Bairda, zwłaszcza za „szczerą i niezależność”, które to cechy łącznie z „inwencją i bogactwem dźwiękowym zapewniają nieprzemijającą wartość wielu jego utworów”.

Witolda Lutosławskiego przedstawiono w „Słowniku” jako kompozytora w „umiejętny sposób łączącego styl przedwojenny ze stylami nowoczesnymi”.

Poszukiwania twórcze i ewolucja kompozytorska Kazimierza Serockiego stanowią „dążenie silnej indywidualności, człowieka, który swobodnie i całkowicie chce się wypowiedzieć w muzyce”. Podkreśla się też, że Kazimierz Serocki od wielu lat jest jednym z głównych animatorów corocznego festiwalu muzycznego „Warszawska Jesień”.

W odniesieniu do Stanisława Skrowaczewskiego, C. Rostand akcentuje jego światową sławę jako dyrygenta, doceniając też dorobek kompozytorski. Zdaniem autora „Słownika” główną zasługą Artura Malawskiego „dobrego muzyka tradycyjnego i nieco folklorystycznego” jest solidne kształcenie nowych generacji muzyków.

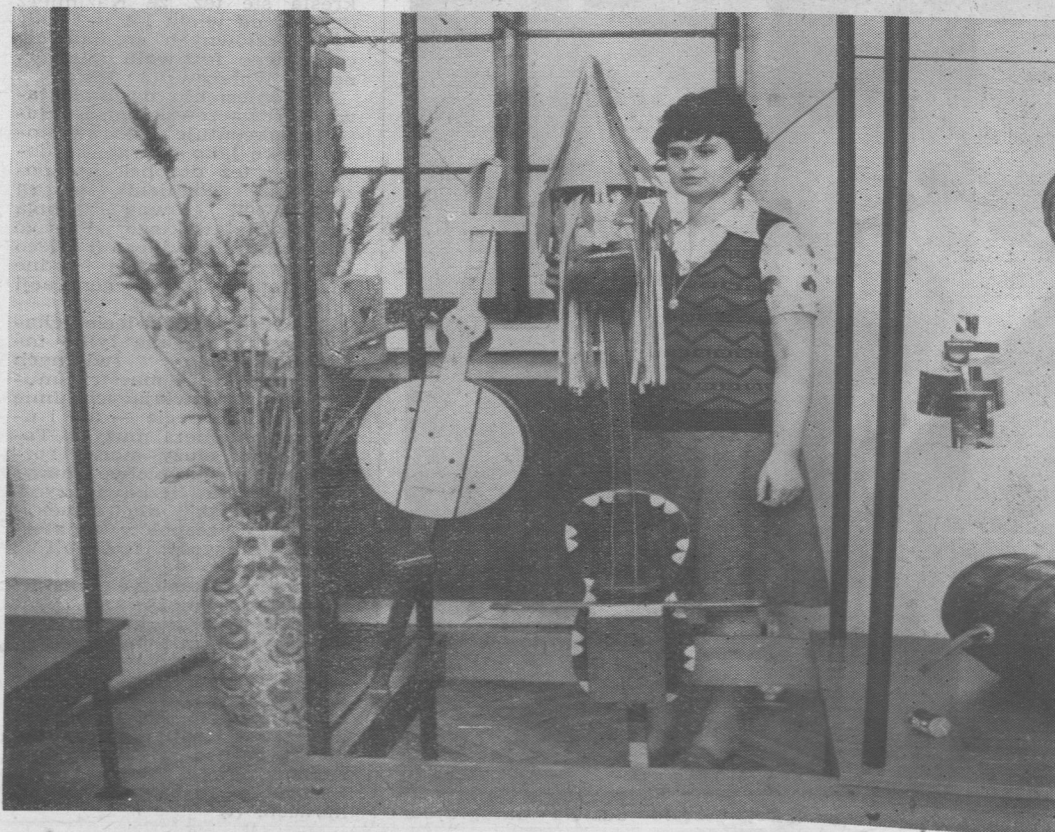
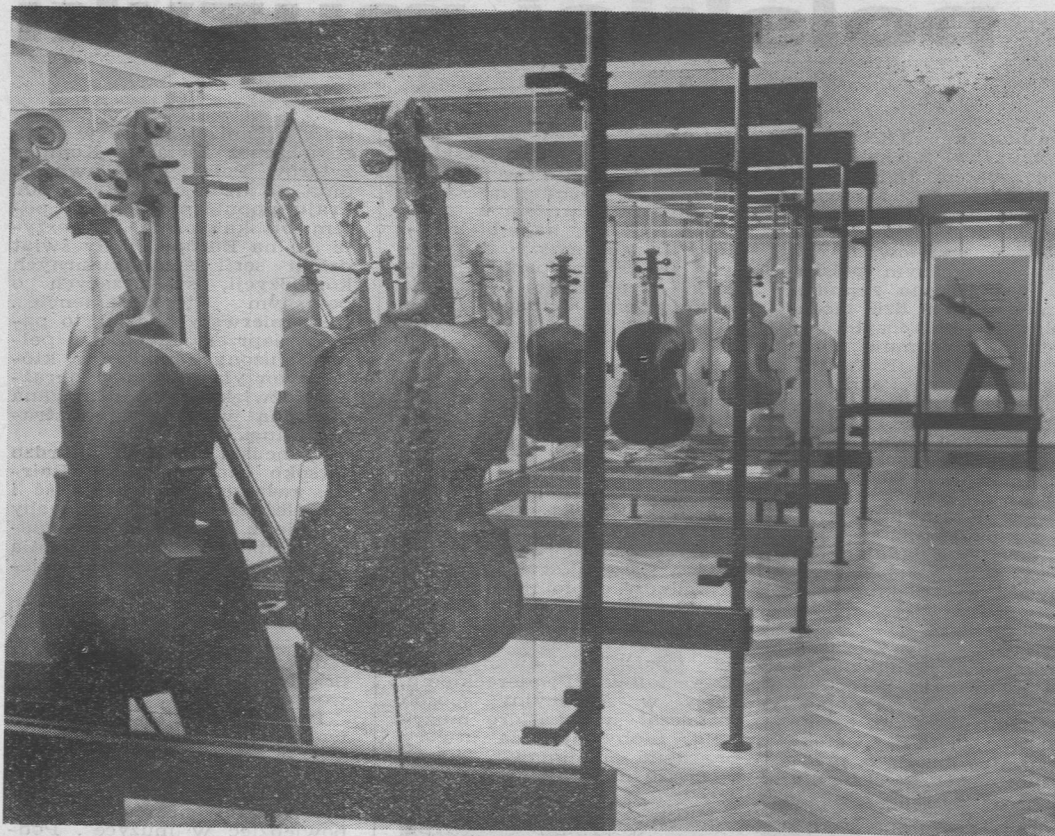
Muzyczne XXX-lecie charakteryzuje się nie tylko indywidualnością świętych kompozytorów i maestri muzyków, rozstawiających imię polskie na świecie — ale i upowszechnieniem muzyki. Temu celowi służy mocno rozbudowane szkolnictwo muzyczne, wielka liczba muzycznych „ognisk” dla dzieci i młodzieży, zespołów amatorskich, mnogość festiwali i koncertów.

Pisząc o karierze polskiej muzyki nie można nie podkreślić upowszechniającej i edukacyjnej roli polskiego edytorstwa muzycznego, a w szczególności — Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, które zdobyło sobie wielkie uznanie w Kraju i za granicą, dzięki bardzo wielkiemu poziomowi swej pracy i szybkiej realizacji społecznych zamówień. (t)



Krzysztof Penderecki (z lewej) często udziela autografów

Diabelskie skrzypce



S

ceneria to niezwy-
czajna, wspaniała i
symboliczna. Prze-
chodzi się most nad
fosą napełnioną
wodą, omija rozległy
dziedziniec zamko-
wy i wspina schoda-
mi wprost do kom-
nat. Wyrosło to zam-
czysko na ziemi naj-
biedniejszej z bied-
nych. Z tej biedy ro-

dzili się kapele, a każdy pęta-
k z krowami, za gęsiami czas zabijał gra-
niem na wierzbowych fujarkach. I oto
przyszłi moment, kiedy granie to o-
panowało zamkowe, strojne komnaty...

W maju 1975 r. otwarto swe podwo-
je na zamku w Szydłowcu jedyne w
Kraju i jedno z nielicznych tego ro-
dzaju w świecie Muzeum Ludowych
Instrumentów Muzycznych. Tylko
przez kilka pierwszych dni zwidziło
je ponad trzy tysiące osób. W czterech
wielkich, wiernie zrekonstruowanych
salach zgromadzono kilkaset (wieko-
wych nieraz) instrumentów. Siegnię-
to — tworząc tę placówkę — do staro-
ci i do współczesności, odszukano lu-
dzi, którzy sami, wzorem ojców, in-
strumenty do dziś robią. Wykorzysta-
no wzory, literaturę, odtworzono to,
co grało, a zatraciło się w czasie i wy-
stawiono te cudenka ludziom ku zadu-
mie i na pociechę.

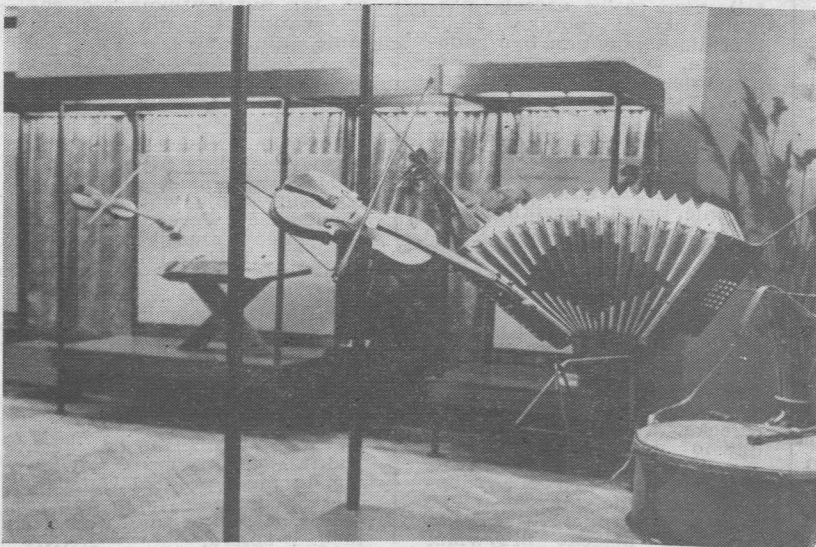
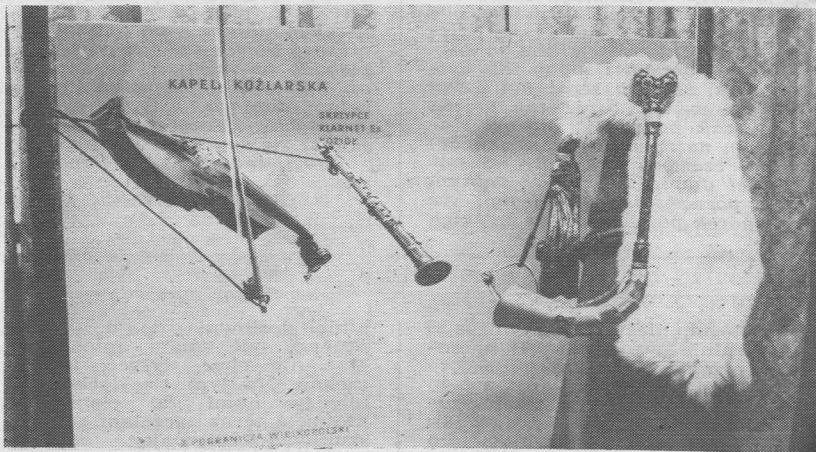
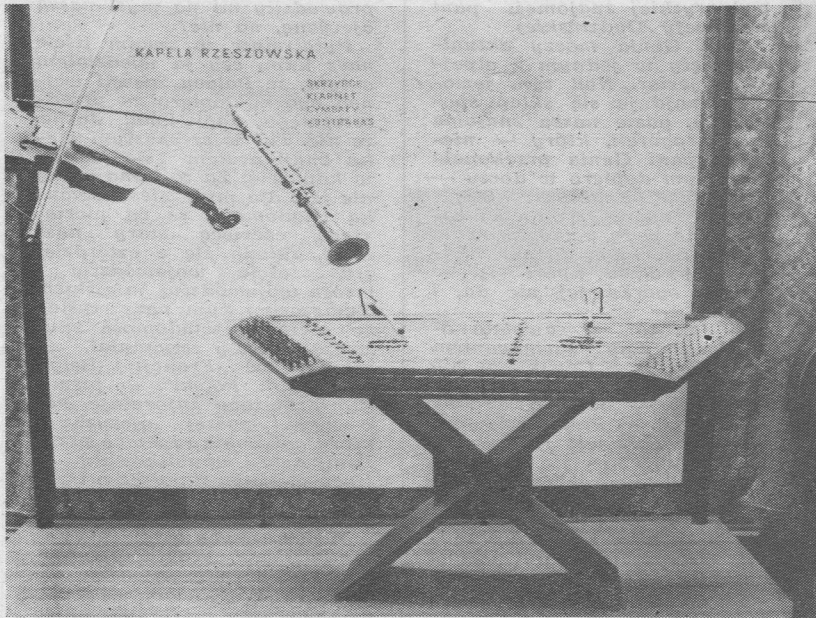
Służyło do tych celów nawet radło,
do czynienia hałasu. Przydatne były
wszelkiego rodzaju terkotki, klekotki,
trzaskawki, kołatki, a także „turliki”
i janczary, które zgromadzono w szy-
dłowieckim muzeum. Jest w tej ekspozycji
drumla dostojnie brzmiąca i roz-
liczne dzwonki. Kolekcję bębnów o-
twiera „bumcyk”, „lachcyk” i zwykły
„bymbenek” spod lubelskiego Janowa.
Jest „bąk-burczybas” z Kościerzyny i
cała, wielka rodzina skrzypiec. Wśród
nich zaś skrzypki tajemnicze, „diabel-
skie”, zaczarowane, gdzieś spod Złoto-
wa, Kartuz. Cymbały zaś, wprowadzie
rodem z Nowego Targu, ale chyba ni-
czym od jankielowskich nie odbiega-
jące. Są też „suki” przedziwne, basy
w drewnie dłubane, a nawet lira (mo-
że dziadowska?) z XIX-wiecznego ory-
ginału zrekonstruowana. Koło okaryny
zaś (z Krakowskiego) miejsce zajęły
„fiukacze”, flety, gwizdki, „piscołki”
i rożki, fujarki różnorodne.

Nie zapomniano o pomieszczeniu w
zbiorach oryginalnego, wielkopolskiego
„pierdziela”. Znalazły się w szydło-
wieckiej ekspozycji sierszeńki z Po-
znańskiego, dudy wielkopolskie i pod-
halańskie, kozły zbąsko-lubuskie, gaj-
dy istebniańskie, trombity, bazuny, li-
gawy... Uzupełnieniem znakomitych
zbiorów są oryginalne nagrania instru-
mentów ludowych, odtwarzane z taśmy
magnetofonowej. Nie zapomniano tak-
że o twórcach wystawiając narzędzia
do roboty instrumentów służące, po-
kazując poszczególne fazy ich budowy.

Zapraszając gorąco do leżącego tuż
przy międzynarodowej trasie E-7 zam-
ku i muzeum w Szydłowcu, informuje-
my, iż jest ono czynne codziennie (o-
prócz poniedziałków) w godz. od 9 do
16.00, a w niedzielę i święta od 10.00
do 18.00.

Zdjęcia: CAF

i piscołki



JESZCZE O APOLLINAIRZE

Guillaume Apollinaire (1880—1918), jeden z prawodawców dwudziestowiecznej poezji francuskiej, był — jak wiadomo — z pochodzenia Polakiem i nazywał się naprawdę Wilhelm Apolinary Kostrowicki. Twórczość jego stanowi więc, podobnie jak muzyka Chopina, filozofia Hoene-Wrońskiego czy odkrycia Marii Skłodowskiej - Curie, więź łączącą kulturę polską z cywilizacją francuską, więź tym ściślejszą, że Apollinaire bynajmniej nie wypierał się swoich polskich przodków. Przeciwnie: „We współczesnej literaturze jest trzech znanych Polaków, którzy nie piszą po polsku. Conrad w Anglii, Przybyszewski w Niemczech, i ja we Francji” — oświadczył na trzy lata przed śmiercią jednej ze swoich korespondentek.

O tym wszystkim znawcy i miłośnicy poezji autora „Alkoholi” wiedzieli od dawna. Nie potrafili natomiast badacze biografii Apollinaire'a ustalić, w którym okresie swojego życia zaczął poeta świadomie odbudowywać w sobie polskie uczucia narodowe. Dopiero w ostatnich czasach krajowy uczoney Zdzisław Ryłko wykazał w sposób przekonujący, iż krew polskich antenatów o-

dezwała się w Apollinaire po raz pierwszy w 1911 r., kiedy to został niesłusznie posądzony o wykradzenie z Louvru starożytnych posążków i nawet słynnej Mony Lisy, i że krew ta przemówiła w nim pełnym głosem w czasie pierwszej wojny światowej. Nadto Zdzisław Ryłko zidentyfikował dziadka Apollinaire'a po kądzieli — tego, dzięki któremu związki krwi i więzy uczuciowe, łączące francuskiego poetę z Polską, są niepodważalnym faktem, i rozwiłkła — wespół z włoskim uczonym Sergio Zoppim i radzieckim historykiem Władimirem Djakowem — zagadkę polskiego rodowodu Apollinaire'a. Wyniki poszukiwań prowadzonych w ostatnich latach przez Zdzisława Ryłkę, Sergia Zoppiego i Władimira Djakowa omówił niedawno w literackim dodatku paryskiego dziennika „Le Monde” najwybitniejszy francuski specjalista od Apollinaire'a — prof. Michel Décaudin. Niebawem prace tych trzech naukowców opublikowane zostaną w kolejnym zeszycie „Archiwaliów apollinariowskich” („Archives Guillaume Apollinaire”) — periodycznego czasopisma, które wydaje paryska firma Les Lettres Modernes.

BOY NARESZCIE PO FRANCUSKU

Nakładem znanej firmy wydawniczej „Editions L'Age d'Homme” w Lozannie, z inicjatywy i staraniem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC, ukazała się „Marysieńka Sobieska” — Boya, w pięknym przekładzie Paul Cazinesa i ze wstępem profesora Sorbony Jean Fabrę.

Cazin zaczął przekładać „Marysieńkę” jeszcze przed wojną, korzystając z uwag i pomocy autora. Po wojnie ukończył pracę, ale nie zdążył jej opublikować. Zmarł w 1963 roku, dobrze zasłużony polskiej kulturze dzięki przekładom „Pamiętników” — Paska, „Pana Tadeusza”, utworów Norwida, Berenta, Weysenhoffa, Reymonta, Żeromskiego, Zapolskiej, Iwaszkiewicza, Tuwima, Morstina, Parandowskiego, Mirosława Żuławskiego, Brezy i innych. W 1940 roku ogłosił w Paryżu znakomitą monografię o Krasickim, w 1962 esej o polskiej kulturze jako przedmowę do albumu „Pologne” (wydawnictwo „Hachette”).

Przekład „Marysieńki”, któremu tłumacz dodał tytuł „La plus aimée des reines” (Królowa najgoręcej kochana) stanowić będzie pierwszy tom serii, publikowanych przez Polski Ośrodek Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Od przyjaciół i znajomych, którzy aktualnie labują na urlopie, nadchodzą nieomal dzień w dzień kartki i listy. Z tych wszystkich wakacyjnych komunikatów technicznie oczywiście radość życia i wszystkie zawierają pochwałę miejsc, w których nasi kumotrowie zażywają odpoczynku. Tylko Stefan, syn mojego kolegi z Ostricourt, i żona Stefana są niezadowoleni z letniska, gdzie się wywcusowują, a to dlatego, że — jak nam donoszą — o ścianę z nimi mieszka tam paskudna matka. Nie myślcie czasem, że Stefan i jego kobieta spędzają wakacje w ogrodzie zoologicznym. Nic podobnego. Oni plażują nad Atlantykiem. Słowa „matka” użyli w swoim raporcie znad morza nie w znaczeniu dosłownym, lecz w znaczeniu przenośnym. Ową „matką” nie jest żaden szympan, lecz pewna sąsiadująca z nimi paniusia, która codziennie przegrywa do późna w nocy płyty i przyprawia ich o bezsenność. Ja im odpisałem, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, i dodałem, iż mam nadzieję, że w przyszłym roku dadzą do

„Tygodnika” takie samo ogłoszenie jak to, które szwedzkie małżeństwo Olaf i Britt Lindgren-Malmquist zamieścili niedawno w jednym z dzienników sztokholmskich. Trzeba Wam wiedzieć, że treść tego anonsu była następująca: „Nasza Karin otrzymała braciśzka. Dziękujemy Panu Bogu i naszej sąsiadce, która niezmordowaną grą na fortepianie nie dawała nam spać”.

Sąsiadka Stefana przywozi mi na myśl mojego wiernego druha Kazika z Hénin-Liétard, który od chwili, kiedy przeszedł na emeryturę, od świtu do nocy słucha płyt. Obecnie Kazik bawi wespół z córką, zięciem i wnuczkami w okolicach Nicei, a ponieważ nie zabral ze sobą swojego adaptera i swoich nagrań i ponieważ — jak pisze — w braku laku dobry opłatek, całymi dniami słucha teraz na płachy opalających się niewiast. W początku bieżącego miesiąca podstuchał podobno niechcący taką oto pogawędkę:

— Wiesz — mówiła jakaś damulka do swojej koleżanki — już od kolebki intrygowałem mnie to, dlaczego mężczyźni zamykają oczy, gdy biorą mnie w ramiona i całują. Ostatnio napisałam nawet w tej sprawie do jednej gazety.

— I co ci odpowiedzieli? — zaciekawiła się koleżanka.

— Ze chwilowo rozwiązać tej zagadki nie mogą. Ale poinformowali mnie także, że jeżeli przyśle im swoją fotografię, być może będą mogli odpowiedzieć na moje pytanie.

Nie potrafię rzecz jasna powiedzieć, czy tej pani dano już wyczerpujące wyjaśnienia, ale za to wiem, że zaspokojona została ciekawość naszej podparyskiej znajomej, pani Genowefy Dudzińskiej.

Pani Genia mocno aktualnie pięty w jednym z alpejskich jezior. Nad tym jeziorem znajduje się sklep spożywczy, gdzie nasza znajoma kupiła ogórek, który — niestety, pani Genia przekonała się o tym dopiero o domu — był porządnie nadpsuty. Oczywiście, nasza kumpelka zaraz w te pędy pomaszzerowała z tym ogórkiem do sklepikarza, ale diad uparł się, że innego ogórka jej nie da, i już.

— Jak to? — zawołała oburzona jego zachowaniem pani Genia. — Czy klient nie jest królem?

— Jest — odparło wredne dziadziśko. — Pewnie, że jest. Ale któż dziś jest jeszcze za monarchią?

Wyrazy „ogórek” i „monarchia” sprawiły, że zwróciłem się myślą ku Polsce, po której pospół z wieloma innymi przedstawicielami francuskiej i belgijskiej Polonii wędrują teraz nasi zamieszkali w północnej Francji kumowie. Właśnie otrzymaliśmy od tych naszych kumów obszerną epistolę, w której dzielą się z nami wielkim mnóstwem wrażeń i uwag. Nie dziwota, że tych wrażeń i uwag jest w ich liście tak wiele. Wszak podróżują oni po naszym Kraju od początku czerwca i zdążyli już nawet dowiedzieć się w jednym z poznańskich gościnieców, że ogórek pojawił się na polskich

stołach stosunkowo niedawno, bo za panowania króla Zygmunta Starego. Teraz już rozumiecie, dlaczego słowa „ogórek” i „monarchia” naprowadziły mi na myśl naszą ojczyznę, no nie?

Pyta mnie w swoim liście nasz kum, czy ja wiedziałem o tym, że Polacy zaczęli wcinąć ogórki dopiero za przedostatniego Jagiellona. Jasne, że nie. Toć w szesnastym wieku znajdowałem się jeszcze w kapuście. Za to bynajmniej nie jest dla mnie niespodzianką wiadomość, że od pierwszego czerwca stary nasz Kraj, składa się z czterdziestu sześciu województw i trzech województw miejskich. Tymczasem kum nasz myślał, że mnie ta wiadomość zdumieje. Czyżby zapomniał, że mamy we Francji i Belgii „Tygodnik Polski” — pismo, które bieżąco informuje nas o życiu naszej ojczyzny i które, jak sobie zapewne przypominacie, opublikowało w lipcu ciekawy reportaż o trzydziestu dwóch nowych miastach wojewódzkich?

Wy na pewno o tym nie zapomnieliście, Was z pewnością pamięć nie zawodzi, ale pomimo to pozwolę sobie na zakończenie przypominieć Wam, że „Tygodnik Polski” jest nie tylko znakomitym przewodnikiem po współczesnej Polsce tudzież po skupiskach polonijnych we Francji i Belgii, ale również i gazetą dbającą o to, aby na twarzach jej czytelników pojawiał się regularnie uśmiech. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBKA

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Spotkała mnie wielka tragedia. Jest nią nieszczęście mojej córki, jedynej osoby, jaką mam na świecie. Jej ojciec zginął w wypadku, nim przyszła na świat. Poświęciłam dla niej całe życie. Wychowałam, wykształciłam, chroniałam przed kłopotami. Dwa lata temu wyszła za mąż. Czy dobrze? Nad tym się nie zastanawiałam. Pragnęłam tylko jej szczęścia, więc kiedy mi oświadczyła, że się zakochoła, zaczęłam szykować wyprawę. Chłopiec był miły, inteligentny i ja go pokochałam. Pobrali się. Urządziłam im mieszkanie i wszystko, co tylko było potrzebne do życia i wygody. Na szczęście jestem osobą zamożną. Wydawało mi się, że będą bardzo szczęśliwi. Marzyłam o wnuczkach. Ale, niestety, w krótkim czasie wszystko zaczęło się

psuć. Coraz częściej stwierdzałam, że córka ma zapuchnięte oczy, że prawie ze sobą nie rozmawiają. Ale ona nic nie chciała mi powiedzieć. Wreszcie stało się. Pewnego dnia przyszła zapłakana i powiedziała: rozchodzimy się. Gdy zapytałam o powody, nie umiała wyjaśnić. — On nie chce ze mną żyć, tak stwierdziła i to wszystko. Myślę, niestety, że on po prostu ma kogoś innego. Ale chcę wiedzieć, czy tak jest rzeczywiście. Zastanawiam się, czy nie powinnam z nim porozmawiać i zapytać wprost, co za szło. MATKA

SZANOWNNA PANI!

Bardzo się zawsze obawiam takich interwencji. Bo zwykle do niczego nie prowadzą, a stawiają w przykrych sytuacjach osobę zainteresowaną, czyli pani córkę. Bo mnie się wydaje, że tu nie ma nic do wyjaśniania. Prawdopodobnie to małżeństwo było pomyłką. Niewykluczone, że on sobie kogoś znalazł. Co Pani może na to poradzić? Zatrzącać go siłą? Przekonać? Błagać, żeby został z Pani córką? Przecież to poniżające i dla niej, i dla Pani. Pani biał

polegał, niestety, na tym, że za idealnie wyobraziła Pani sobie życie. Wymarzyła dla córki wszelką szczęśliwość a o to najtrudniej. Teraz trzeba robić wszystko, żeby córka jak najszybciej zapomniała o swym pierwszym zawodzie miłosnym, żeby zaczęła normalnie żyć i spotykać się z ludźmi. A powinna być zadowolona, że tak właśnie to nieporozumienie wyszło na jaw. A gdyby to nastąpiło za kilka lat, gdyby były dzieci? Wydaje mi się, że będę wielu matek, mających jedno dziecko, jest zbyt tkliwość, przesadne staranie, by je uchronić przed wszelkimi kłopotami tego świata. ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mój mąż bardzo pragnie mieć dziecko, ale ja okropnie się boję tej odpowiedzialności. Mam dopiero 20 lat. Niczego jeszcze z życia nie miałam. Brak mi doświadczenia i umiejętności wychowania dziecka, sama dopiero niedawno wyszłam z dzieciństwa. Jestem niepoważna. Chciałabym się trochę zabawić, korzystać z życia (niech Pani tego źle nie zrozumie), a wiem, że dziecko przywiąże

mnie dosłownie do domu i skończy się moja młodość. Mąż nie chce słyszeć, żeby czekać. Na tym tle dochodzi między nami do ciągłych kłótni, a teraz zaczęłam go oszukiwać zażywając odpowiednie środki zabezpieczające. Jak mu wytłumaczyć, żeby zrozumiał i nie miał do mnie żalu.

MŁODA MEŻATKA

MILA PANI!

Nie należy oszukiwać męża w tych sprawach, bo są to sprawy wspólne męża i żony. Należy natomiast wytłumaczyć mu swoje wątpliwości i powiedzieć wprost: chciałabym mieć jeszcze rok wolności. Za rok pomyślimy o dziecku. — Nie radziłabym Pani zbyt długo z tym czekać. Małżeństwo bez dzieci nie ma naprawdę sensu. A im wcześniej się je ma, tym łatwiej wychować i tym więcej pozostanie czasu na prywatne życie. A dzieci powinno się mieć co najmniej dwoje... Jeśli mąż Panią kocha, jeśli traktuje ten związek poważnie, to musi pragnąć dziecka. Jest to normalny, pozytywny objaw. Niech się Pani z nim o to nie spiera. ANNA

Zanim odkryto witaminy i postawiono pierwsze hipotezy o ich roli w organizmie ludzkim — awitaminoza — „D”, czyli krzywica została przezwyciężona za pomocą tranu. Ale nawet uznanie krzywicy za chorobę społeczną i zwalczanie jej we wszystkich państwach cywilizowanych nie usunęło całkowicie groźby tej choroby. Podobnie zresztą rzecz się ma z innymi chorobami wyżywieniowymi, a np. gnilec (scorbut) występuje jeszcze bardzo często.

Awitaminoza „C”, której końcowym stanem jest gnilec, charakteryzuje się wypadaniem zębów, włosów, wybroczynami krwawymi na całym ciele i innymi jeszcze objawami, jak np. kruchość naczyń krwionośnych, zmiany w kościach, a więc ich porowatość i łamliwość, a wreszcie alergię różnego rodzaju.

Brak witaminy „C” ujawnia się w ciągu kilku dni, gdyż organizm nie przechowuje jej dłużej niż 48 godzin, bez względu na ilość tej witaminy, jaką z wyżywieniem wprowadzimy do organizmu. Zapotrzebowanie dzienne wynosi raptem 100 mg, a nadmiar opuszcza nasz organizm natychmiast.

Na szczęście witamina „C” w towarzystwie innych witamin znajduje się we wszystkich zieloninach, surowinach, owocach, warzywach — jadalnych w stanie surowym. Poza tym — nerki wołowe, wątroba cielęca, wieprzowa i wołowa, maślanka, kozie i krowie mleko oraz miód — są to artykuły spożywcze, których unikać nie wolno.

Do surówek spod znaku witaminy „C” nie stosujemy żadnej okras, gdyż tłuszczce (nawet wysokowitaminowe, jak oliwa czy tran) raczej utrudniają przyswajanie wielu składników surowkowych.

Trawienie jest dla organizmu zubożonego w witaminy sprawą podstawową, gdyż awitaminoza nie zawsze następuje w wyniku jedzenia zbyt małej ilości artykułów zawierających daną witaminę. Niekiedy przyczyną awitaminozy może być również złe trawienie, a co się za nim kryje — złe przyswajanie. Trawienie oczywiście poprawiamy takimi przyprawami trawiennymi, jak: majeranek (Marjolaine), kminek (Carvi officinal), papryka (Piment annuel), chrzan, musztarda itp.

Jedno jest niewątpliwie pewne — tak jak jeden motor pracuje na benzynie, a dla innego materiałem pędym jest ropa względnie para wodna — tak i w organizmie ludzkim — oczy pracują na witaminie „A”, nerwy na witaminach „B”, a bez należytej dostawy witaminy „C” wątroba pocyna niedomagać.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

55

Do drzwi ktoś puka. Delikatnie, z wyraźną obawą, żeby nie przeszkodzić. Zofia przez długi czas nie może sobie uświadomić, skąd dobiega ten odgłos i gdzie — w jakim miejscu swego życia — go słyszy. Otwiera oczy i patrzy w okno, jak nauczyła ją Leosia, która wierzyła, że ten zabieg pozwala natychmiast zapomnieć o złym śnie.

Pukanie rozlega się ponownie i Zofia, trochę zawstydzona zwiłką, woła jakby z odzieniem skruchy w głosie: — Ależ proszę! Proszę wejść!

— Przepraszam — młodzieńki kustosz lichnowieckiego muzeum z pewnym onieśmieniem uchyla drzwi. — Nie chciałbym przeszkadzać... Pani może zmęczona... ale był telefon z Kazimierza...

Zofia od razu jest przy nim. — Od córki? Co się stało?

— Od córki. Nie, nic się nie stało. Proszę się nie niepokoić...

— Sama dzwoniła?

— Ależ tak, sama. Chciałem panią poprosić, ale z kancelarii do tego skrzydła pałacu jest dość daleko, no i... córka nie nalegała... prosiła tylko, żebym powtórzył.

— Co takiego? — pyta Zofia sztywniejąc.

— Że samochód się zepsuł.

— Pewnie ona prowadziła?

— Tego nie wiem. Ale że się zepsuł i naprawa oczywiście trochę potrwa...

— Jak długo?

— Nie pytałem. Córka prosiła, żeby się pani nie niepokoiła, przyjadą zaraz, jak tylko samochód zostanie naprawiony.

— Dziękuję panu.

Młody człowiek mógłby już właściwie odejść, ale stoi jeszcze na progu, wciąż nieco zakłopotany, obmiata spojrzeniem puste, białe wymalowane ściany, jakby zawstydzona go przedziwna niegościnnosć tego gościnnego pokoju. — Zimno tu — mówi prawie przeproszającym tonem. — Okna wychodzą na park, w dodatku od wschodu... Południową stronę ogrzewa trochę słońce. Niestety wolno nam palić tylko do piętnastego kwietnia.

— Nie zmarzłam — pociesza go Zofia i pochyla ku niemu głowę z nikłym uśmiechem, jakby przekazywała mu myśl z góry uznaną za niepojętą. — Wie pan, przeżyłam tu, w tej okolicy, lata tak straszne, że pamięć o nich uodparnia mnie jeszcze i teraz. Cóż to znaczy trochę zmarznąć, trochę pocierpieć, po tym wszystkim, co się przeżyło? Ale czas pracuje dla nas, w końcu nawet

największy ból staje się tylko wspomnieniem.

— Tak — mówi młody człowiek. — Wiem, co się tu działo.

Zofia zaprzecza łagodnym ruchem głowy. — Nie. Nie wie pan. Nikt nie wie, kto w tym nie uczestniczył. I do mnie docierały już tylko echa. Kilka razy widziałam rannych, otarłam się o śmierć, o strach, kilka razy usiłowałam go przewyciężyć... To wszystko Ale to zaledwie echo... Nawet po wojnie nie było tu spokoju. — Na stoliku leży oprawna w przybrudzone płótno księga, Zofia dotyka jej palcami. — Czytał pan tę księgę.

Młody człowiek nie wiadomo dlaczego pochyla głowę w ukłonie. — Przyznam się, że od tego zacząłem tutaj swoje urzędowanie.

— A ja spędzę nad tym cały wieczór, dopóki moja córka nie zjawi się tu z naszym Włochem. Nie mówiła, co się zepsuło?

— Nie. A ja nie pytałem. Szczerze mówiąc, nie bardzo się na tym znam. Jak się nie ma swego wozu...

— A przydałby się tu panu.

— Ba! — młody człowiek rozkłada ręce. — Nie trzeba było studiować historii sztuki.

— Zejdę chyba do restauracji na herbatę — mówi Zofia, sięgając po torebkę. Przedłużająca się rozmowa w drzwiach zaczyna ją krępować. — Nie będzie tam o tej porze tłoku?

Kustosz zerka na zegarek. — Chyba nie, jest już po obiedzie, a jeszcze przed kolacją. Choć i w Lichnowcu ludzie nauczyli się już przychodzić na kawę.

O tym właśnie ma okazję teraz się przekonać. Jakoś nie może sobie tego wyobrazić, pamiętając dawne twarze; ale jednak widzi na każdym stoliku szklanki z kawą, i nagle ma ochotę sama się jej napić, choć od pewnego czasu nie jest to dla niej wskazane. Czuje jednak potrzebę upodobnienia się do tych ludzi, wmieszania się między nich i gdy kelnerka zjawia się przy jej stoliku, decyduje się z uśmiechem: — To samo, co wszyscy. Może nie być taka mocna — dodaje pośpiesznie.

I wtedy dopiero go spostrzega, tego człowieka, którego rano spotkali na drodze i podwieźli do Lichnowca. Siedzi przy sąsiednim stoliku i patrzy na nią, wyraźnie niepewny, czy powinien się jej ukłonić i czy ona to dostrzeże; w końcu unosi się na krze-

Dalszy ciąg na stronie 26

śle i składa jej niezgrabny, głęboki ukłon, a kobieta, z którą siedzi, odwraca się zaraz, żeby zobaczyć, komu się ukłonił.

Zofia odpowiada skinieniem głowy i zaraz zaczyna się ta męka. Gdzie? Kiedy? W jakich okolicznościach go widywała? Dlaczego ją zapamiętał? — Bo to chyba nie był tylko ukłon złożony kobiecie, która go podwiozła... Tego jest już pewna. Więc gdzie? Kiedy? Z kim?

— Proszę! — mówi kelnerka, stawiając przed nią szklankę z parującym płynem. — Jest kawa. Czy mogę od razu skasować, bo kończę pracę.

— Ale proszę! — Zofia nerwowo wyszarpuje portmonetkę z torebki i odliczając pieniądze z dużym naddatkiem dla dziewczyny pyta nagle przyciszonym głosem: — Kto jest ten człowiek przy tym stoliku naprzeciwko... z tą kobietą, która pali papierosa?

— To Klimecki — odpowiada od razu dziewczyna — nasz pan Klimecki...

— A dlaczego to... wasz pan Klimecki?

— Bo ja wiem... — kelnerka nie wie przez chwilę, co odpowiedzieć. — Tak tu wszyscy mówią...

— Bo co? Dlaczego tak mówią?

— Bo on tu się tak... — dziewczyna szuka odpowiedniego słowa — ...tak udziela... Organizuje... Nawet do muzeum się przychodził. I dawniej, jak był tu Dom Dziecka...

— A gdzie pracuje?

— W cukrowni. A mieszka na Wybudowaniach.

— Gdzie?

— Na Wybudowaniach. Tak tu wszyscy nazywają te nowe domy pod lasem.

Dawniej rósł tam rzepak, ale tego ta mała oczywiście nie może pamiętać. Rzekap, czasem koniczyna, zawsze coś niskiego i kolorowego, a las przez to wydawał się wyższy i ciemniejszy. Ale skoro ten człowiek mieszka teraz na Wybudowaniach, tam gdzie dawniej rósł rzepak albo koniczyna, to znaczy, że podczas wojny mieszkał gdzie indziej... Gdyby tylko udało jej się odnaleźć w pamięci to miejsce, ten pierwszy ślad...

Mogłaby właściwie przeprosić go na chwilę i zapytać, ale kępuje ją obecność tej kobiety z papierosem, a ściślej — sposób, w jaki go trzyma, odginając do tyłu szeroko rozstawione palce... To oczywiście jest niedorzeczne, co ją może obchodzić nawyk, z jakim ktoś pali papierosa, nawyk chyba całkiem świeży, ale jednak nie przeprosi tego człowieka, nie oderwie go od stolika, nie zapyta.

Może jest to ktoś, z kim Andrzej przychodził z lasu, kiedy zdecydował się już tam zostać, kiedy uznał, że powinien być tam, wśród ludzi, którzy gromadnie uciekali teraz do lasu przed wysiedlaniem i zamykaniem w obozach, przed — jak w modlitwie — nagłą i niespodziewaną śmiercią.

Kiedy wrócił z lasu po śmierci Stasia — od chłopców z rozbitej podchorążówki — widziała to już w jego oczach.

Potem chodził tam jeszcze kilkakrotnie, do nich, do Jamroza i do tych z GL, gdy nakłnął się w lesie na ich zbiórkę przed delegatem z Warszawy i został przez nich zatrzymany, dopóki nie udowodnił, że naprawdę jest lekarzem. Mieli już rannych.

Widziała to w jego oczach. Ten wyrzut. Ten wstyd, że jest tu, a nie tam. Nie tam, gdzie giną ludzie.

A wsie wokół Zamościa spływały teraz krwią. Ludzie porzucali swoje domy i wozy, wyładowanymi dobytekimi, ciągnęli w lasy biłgorajskie. Nie wszystkim udawało się uciec, wielu padało na progach swych domów, do których natychmiast — w cieple po nich jeszcze miejsca — wchodzili osiedleńcy. Czasem ognia nawet nie musieli rozpalać, bo tlił się jeszcze ten, który rozniecił poprzedni gospodarze. Oni po prawdzie nigdy gospodarzami tu nie zostali, choć dano im od razu własnościowe papiery i choć żrącym wapnem zamalowali tu każdy polski ślad — ale z tym wszystkim nawet jednej nocy nie mieli spokojnej, za dużo krwi się polało, żeby miała zostać nie pomszczona. Zaczęło się nocne regulowanie tych niezapłaconych rachunków, pożary i bitwy o całe wsie, nierządki zwycięskie, jak ta, o której wieść przekazywano sobie z obłąkaną radością w oczach — pierwsza prawdziwa partyzancka bitwa pod Wojdą.

Andrzej był po tej bitwie w lasach ordynackich, i ci z ZCh już się o nim dowiedzieli, może od Rosjan z oddziału Jamroza (pod Wojdą walczyli także partyzanci radzieccy), był tam, a kiedy wrócił — wiedziała, że to powie. Milczał jedząc, milczał chodząc po domu, milczał trzymając na rękę Helenkę. Było w tym coś tak bolesnego, że sama chciała mu to ułatwić, pomóc, zapytać, ale on wtedy bardzo cicho i nie patrząc na nią poprosił, żeby poszła do pałacu po młodą panią Borowiecką.

— Dlaczego ty nie pójdziesz do pałacu?

— Nie chcę pokazywać się w Lichnowcu — odpowiedział. Posadził Helenkę na ławie, odwrócił się od okna. Od rana padał śnieg, nowy rok zaczął się mroźnie i biało, rok czterdziesty trzeci, czwarty ich rok w Olszance...

— Przecież masz papiery w porządku — zaczęła nieśmiało.

— Proszę cię, idź do pałacu i poproś tu panią Borowiecką — powtórzył z naciskiem. — Nie wybaczyłbym sobie, gdybym teraz... Idź, proszę cię! — powiedział jeszcze raz.

— Może Emil założy Achillesa do sanek? Taki śnieg...

— Nie! — potrząsnął gwałtownie głową. — Nie! Nie chcę także, żeby Achillesa widzieli w Lichnowcu. Kto wie, kogo możecie spotkać i komu on się nagle spodoba, on nawet w zaprzęgu nie jest bezpieczny. Idź! Nie ma zbyt wiele czasu.

Chciała zapytać, co to znaczy: „nie ma zbyt wiele czasu”, ale nie odważyła się na to, nie odważyła się nawet na niego spojrzeć, naciągnęła buty, narzuciła płaszcz i chustkę na głowę, dopadła do drzwi. Powietrze było mroźne, suchy wiatr strącał z gałęzi nawisły grubo śnieg... Co to znaczy, myślała wciąż, „nie ma zbyt wiele czasu”?

Młoda pani Borowiecka nie okazała zdziwienia ani nie pytała o nic. Kazała zaprzęgać do sanek. W drodze prawie nie rozmawiała, jeśli nie liczyć pytań o zdrowie Helenki — jednej i drugiej. Kiedy przyjechały, Andrzej wciąż jeszcze stał pod oknem, tak jak go zostawiła. Wydało się jej, że Emil, który otworzył im drzwi i umknął zaraz do pokoju, ma zaczerwienione oczy. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Sześć lat temu, w 1969 r., szesnaście instytucji finansowych powołało do życia Fundację Francji — zakład, który ma na celu tchnięcie nowego życia w pojęcie mecenatu, niesienie pomocy jednostkom uzdolnionym, lecz życiowo upośledzonym, i polepszenie jakości życia w ogóle. Fundacja ta przyznaje rokrocznie stypendia młodym ludziom, którzy nie przekroczyli jeszcze trzydziestu lat, którzy mieli trudny start życiowy i którzy pomimo to dążą wytrwale i konsekwentnie do obranego celu, nie zrażając się przeszkodami. W bieżącym roku uroczystość rozdania stypendiów Fundacji Francji odbyła się w paryskim Théâtre d'Orsay, a rolę rozdawczyni stypendiów wzięła na siebie małżonka prezydenta Republiki Francuskiej. Jednym z owych dwudziestu wybrańców bo w tym roku stypendiów ustanowiono dwudziętnaście — którzy dostali z rąk pani Giscard d'Estaing czek na dziesięć lub piętnaście tysięcy franków (tyle wynoszą owe zapomogi) był członek naszej polonijnej społeczności, Edward Goliński z Carvin (Pas-de-Calais).

Edward Goliński pracuje jako nauczyciel w gimnazjum w Carvin, a nadto specjalizuje się w teatrologii, tzn. w nauce o teatrze, jego rozwoju i jego roli w życiu społeczeństwa, i obecnie zamierza doktoryzować się z tej dziedziny wiedzy. Stypendium, jakie przyznała mu Fundacja Francji, pragnie on obrócić na podróż do Polski i pobyt we Wrocławiu, gdzie chciałby prowadzić studia nad Teatrem Pantomimy Henryka Tomaszewskiego.

Lista nagrań polonijnych wzbogaciła się o nową pozycję. Ta nowa pozycja są „Wesołe chłopaki” — płyta na której znana orkiestra Franka Marcy'ego nagrała dwudzieśc pięć polek i która wypuściła na rynek firma Disque Déesse.



LEKARSTWO Z DZIEWCZĘCYCH ŁEZ

Pod koniec minionego roku szkolnego byliśmy trochę zmęczeni, ale teraz wyglądamy na powrót jak samo zdrowie. Po francusku ZMĘCZONY to FATIGUE (fatygy), ZDROWIE to SANTÉ (santy), a KWITNĄCY ZDROWIEM to RESPLENDISSANT DE SANTÉ. Bo mamy nadzieję, że Wam też wywczasu posłużyły, że obecnie kwitniecie zdrowiem i że wasi rodzice też nie zapadli na zdrowiu na wakacjach.

Po francusku ZAPASĆ NA ZDROWIU to TOMBER MALADE (tąby malad), a CIERPIEĆ NA COS to SOUFFRIR DE QUELQUE CHOSE (sufrir de kelke szoz). Bo mój tatuś cierpi, niestety, w tej chwili na reumatyzm, i dlatego codziennie naciera sobie nogi maścią. Po francusku NACIERAC to FRICTIONNER (frik-sjony), MASĆ to POMMADE (pomad), a PRZEPISAC to PRESCRIRE (preskrir). Bo od lekarza, który mu tę maść przepisał, dowiedział się mój tatuś, że Inkowie, czyli praprzodkowie dzisiejszych Peruwiańczyków, leczyli niektóre schorzenia maścią sporządzoną z tłuszczów, ziół leczniczych i łez dziewczęcych. Po francusku SCHORZENIE to AFFECTION (afeksja), ZIOŁA LECZNICZE to PLANTES MÉDICINALES (plant mydis-inal), a UZYSKAC to OBTENIR. Bo aby uzyskać owe łzy, zamykano dziewczętą w ciemnym pokoju, co oczywiście wywoływało płacz, a do zbierania łez na miseczkę wysyłano młodocianych kapłanów.

Po francusku ŁZA to LARME (larm), KAPŁAN to PRÊTRE (pretr), a KURACJA to TRAITEMENT. Bo nie wiemy, czy taka kuracja dawała dobre rezultaty, ale jesteśmy przekonani, że środek, jakiego używano w średniowieczu na ból zębów, nigdy nikomu ulgi nie przyniósł. Po francusku ŚRODEK to REMEDE (remed), ULGA to SOULAGEMENT, a POŁYKAC to AVALER (awaly). Bo wyobraźcie sobie, że w średniowieczu zalecano na ból zębów połknięcie całej myszy!

JÉRÔME

QUAND LES LARMES DES JEUNES FILLES SERVAIENT DE MEDICAMENT

A la fin de l'année scolaire, nous étions un peu fatigués, mais maintenant nous respirons de nouveau la santé. En polonais FATIGUE c'est ZMĘCZONY (zmintchoné), SANTÉ c'est ZDROWIE (zdrowie), et RESPLENDISSANT DE SANTÉ c'est KWITNĄCY ZDROWIEM (kwitnontsé zdrowièm). Parce que nous espérons que les vacances vous ont fait du bien à vous aussi.

En polonais TOMBER MALADE c'est ZAPASĆ NA ZDROWIU (zapachie-tchie na zdrowiu), et SOUFFRIR DE QUELQUE CHOSE c'est CIERPIEĆ NA COS (tchie-erpiëtchcie na tsochie). Parce que malheureusement, le papa de Jérôme souffre actuellement de rhumatismes et c'est pourquoi il se frictionne quotidiennement les jambes avec de la pommade. En polonais FRICTIONNER c'est NACIERAC (natchie-ëratchie), POMMADE c'est MASĆ (ma-chie-tchie), et PRESCRIRE cest PRZEPISAC (p-chè-pi-sa-tchie). Parce que le médecin qui lui a prescrit cette pommade lui a appris que les Incas, c'est-à-dire les ancêtres des Péruviens, soignaient certaines affections à l'aide d'une pommade composée de graisses, d'herbes médicinales et de larmes de jeunes filles. En polonais AFFECTION c'est SCHORZENIE, PLANTES MÉDICINALES c'est ZIOŁA LECZNICZE (jie-o-oua letchni-tchè), et OBTENIR c'est UZYSKAC (ouzèskatchie). Parce que pour obtenir ces larmes, on enfermeait les jeunes filles dans une pièce obscure, ce qui naturellement leur arrachait des pleurs, et c'étaient de tout jeunes prêtres qui avaient mission de recueillir ces pleurs dans une écuelle.

En polonais LARME c'est ŁZA (w-ou-za), PRÊTRE c'est KAPŁAN (capouane), et TRAITEMENT c'est KURACJA. Nous ignorons si ce traitement aboutissait à des résultats positifs.

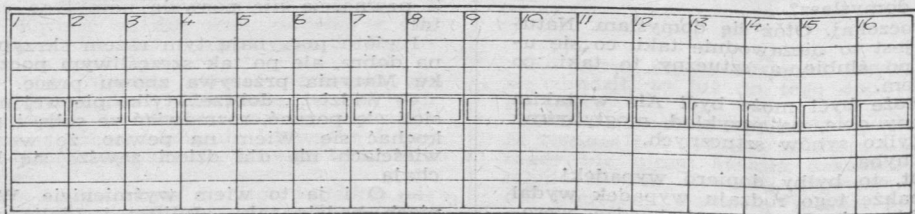
SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą tekst przysłówia.

Znaczenie wyrazów: 1) znawca i amator smacznego jada, 2) przechowalnia ubrania, garderoba, 3) aeroplan, 4) długotrwały, dokucający deszcz z wiatrem, plucha, 5) zwarcie elektryczne, 6) drobno pocięta siłna jako dodatek do paszy, 7) smolna drzazga, 8) zamięcił siekierze na kijek, 9) nazwa pierwszych radzieckich sztucznych satelitów Ziemi, 10) szablonowy wzór, 11) wymuszanie czegoś za pomocą zastraszania lub groźby kompromitacji, 12) końskie mieszkanie, 13) jedna z części, z których skrócona jest lina, 14) smakołyk, rarytas, delcja, 15) poszarpane łachmany, resztki podartego ubrania, 16) schowek, kryjówka.

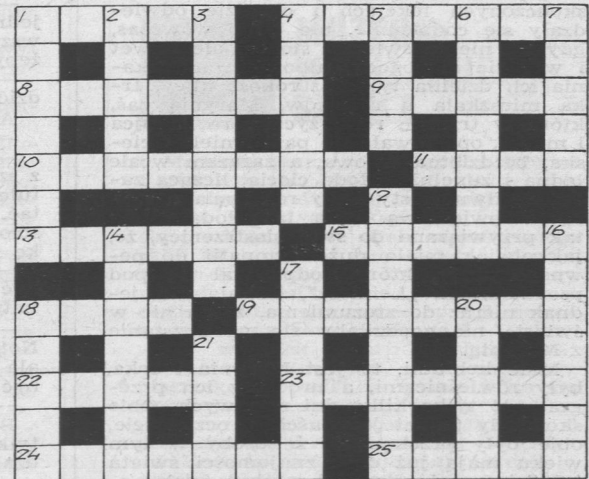


KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) półksiężycowa bułka, 4) chuchro, chudzielec, mizerota, 8) inaczej imbryk, 9) grobowe milczenie, 10) rzucające się w oczy bogactwo, zbytek, wystawność, pompa, 11) wartość w pieniądzu, 13) odmiana królików lub kotów o długiej, miękkiej, jedwabistej sierści, 15) gardziel wulkanu, 18) sto lat, 19) wilk morski, majtek, 22) budka uliczna z gazetami i papierosami, 23) działka cementarna, 24) kalumnia, oszczerstwo, 25) pozycja atakująca króla na szachownicy.

Pionowo: 1) przepis na lekarstwo, 2) karciaż, hazardzista, 3) wesole miasteczko, 4) wyciśnięte nasiona oleiste zbite w postaci płaskiego placaka, 5) dziarski junak, chwata, 6) szacunek, poważanie, 7) niepowodzenie, fiasko, przegrana, 12) żołnierz pełniący stałą służbę przy oficerze, 14) góra śpiących rycerzy, u stóp której leży Zakopane, 16) dynamika, energia i śmiałość w działaniu, 17) tytuł arystokratyczny we Francji, pośredni między hrabią a księciem, 18) wykopany dół, 20) scena cyrkowa, 21) dokumenty urzędowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników którzy nadesłali bezpłatne rozwiązania, rozdajemy nagrody książkowe.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 30

ELIMINATKA

Nie śmieć się, dziadku, z cudzego upadku.

Znaczenie wyrazów: 1) Urszula, 2) frykasy, 3) grywna, 4) eksport, 5) pasożyt, 6) drgawki, 7) alfabet, 8) Florian.

KRZYŻÓWKA Z AFARYZMEM

Dom bez książek podobny jest do człowieka bez duszy.

Poziomo: 1) szpik, 4) barobus, 8) bakalie, 9) żabka, 10) kanikuła, 11) blat, 13) dykcja, 14) blamaż, 17) budza, 19) prysznic, 22) tabor, 23) tataraka, 24) kolebka, 25) rutka.

Pionowo: 1) sobek, 2) pakunek, 3) kolekcja, 4) bległy, 5) róża, 6) bąbel, 7) szantaż, 12) klasztor, 13) dobytek, 15) minaret, 16) dratwa, 18) debel, 20) czara, 21) drob.

HENRYK SIENKIEWICZ

Autorki

Henryk Sienkiewicz (1846—1916) dobrze jest znany naszym Czytelnikom, jako autor „Trylogii” oraz powieści „Quo vadis?” za którą otrzymał w roku 1905 Nagrodę Nobla. Warto również przypomnieć, że Sienkiewicz swoją drogę pisarską rozpoczynał jako publicysta „Niwy”, „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Ilustrowanego”. Spod jego pióra wychodziły równie zgrabne felietony i recenzje do prasy, jak kilkutomowe powieści lub krótkie opowiadania. Oto tytuły najgłośniejszych opowiadań Sienkiewicza „Janko Muzykant”, „Hania”, „Stary sługa”, „Za chlebem”. Dziś publikujemy jedno z mniej znanych opowiadań autora „Trylogii”.

M

arynia i Irka, siostry cioteczne, uczyły się razem, a po skończonych lekcjach i obiedzie odwiedzały się codziennie, nie tylko wówczas, gdy na niebie świeciło słońce, ale nawet i w razie niepogody, albowiem mieszkania ich dzieliła tylko szerokość ulicy. Irka mieszkała u rodziców, Marynią zaś, która w trzecim roku życia straciła ojca i matkę, opiekowała się pani Aniela Ocieska, bezdzietna wdowa, a zarazem wcale ładna i zupełnie młoda ciocia, licząca zaledwie dwudziesty ósmy rok życia, a szósty wdowieństwa. Była ta młoda ciocia tak przywiązana do swej siostrzenicy, że, jakkolwiek miała dużo sympatii do pewnego poety, który podpisywał się pod pseudonimem „Lemiesz”, dawała mu jednak nieraz do zrozumienia, że za nic w świecie nie zgodziłaby się na rozstanie z Marynią.

Małe kobietki, to jest Marynia i Irka, były rówieśnicami, a urodziny ich przebiegało tylko kilka dni majowych. Obie skończyły po lat jedenastu i, oczywiście, obie były przekonane, że osoby w tym wieku mają już dość znajomości świata i ludzi, by się obejść bez zbyt ścisłej opieki starszych i rządzić się własnym zdaniem. Na nieszczęście, jakkolwiek jest to niezaprzeczone wiek wielce poważny, starsi mają ten brzydki zwyczaj, że go lekceważą i z tego powodu przychodzi często do rozmaitych nieporozumień.

Na takie nieporozumienie między Marynią a młodą ciocią trafiła właśnie pewnego razu Irka.

Marynia rozgarnęła obu rękami jasną czuprynę i, poruszając ramionami, zaczęła narzekać:

— Miec dwunasty rok i być strzeżoną

jak pięcioletnie bėbė, tego człowiek, doprawdy, nie może już wytrzymać. Cioci do głowy nie przyjdzie, że ja już wszystko wiem, a czego nie wiem, tego się domyślłam.

Na to Irka zbliżyła się szybko i, odrzuciwszy w tył warkocz, pytała z miną rozciekawioną i przejętą:

— Domyślasz się? — czego? Czego?
— Różnych rzeczy — odpowiedziała Marynia. — A ty nie?

— Naturalnie... ale żeby tak zupełnie na pewno...

— Na pewno, to i ja nie. W każdym jednak razie wiem już tyle, że mogę wszystko czytać, a tymczasem ciocia chce, żebym czytała powiastki dla dzieci.

— Na to stanowczo nie można się zgodzić — odpowiedziała z godnością Irka.

A po chwili zaś:
— Dostałaś burę za czytanie?

— I jaką! Przed godziną wyciągnęłam z szafy bardzo zajmującą powieść pod tytułem „Syn naturalny” i zaczęłam czytać. Ledwie jednak przeczytałam kilka stron, madeszła ciocia, odebrała mi książkę i zmyła głowę, co się nazywa.

— Okropność! Syn naturalny... to musi być strasznie ciekawe! Ale co to jest syn naturalny?

— Naturalny, to jest... to jest... widzisz... No!... tego tak dokładnie znów nie wiem, ale się zaraz domyśliłam, że jeśli może być naturalny, to może być i sztuczny.

— A co to sztuczny?

Brwi Maryni podniosły się w górę. Nie tylko jej twarz, ale i cała postać zdradzała głęboki wysiłek umysłowy.

— Sztuczny, to jest, widzisz... to jest... — Nie wiesz, a mówiaś, że wszystkiego się domyślasz?

— Poczekaj. Otóż się domyślłam. Naturalny jest to niezawodnie taki, co się urodzi po ślubie, a sztuczny to taki, co przedtem.

— Może być! może być! Ale w takim razie my obie, na przykład, mogłybyśmy mieć tylko synów sztucznych.

— Chyba.

— Ot, to byłby dopiero wypadek!

Jednakże tego rodzaju wypadek wydał się widocznie Irce czymś bardzo weso-

łym, albowiem parsknęła nagle śmiechem, po czym spytała z rozjaśnionymi oczyma:
— Powiedz, chciałabyś mieć sztucznego syna?

Lecz Marynia podniosła do góry swe śliczne oczy, koloru błękitnego barwinku i, jak przystało na poważną osobę, która nie wypowiada żadnych życzeń bez dojrzałego namysłu, odrzekła:

— Wolałabym mieć foksteriera.

Po chwili zaś dodała:

— ...Białego, z jednym czarnym uchem i z czarną łapą na grzbiecie.

— A ja chciałabym mieć od razu parę.

— Prawda, że byłoby to jeszcze weselej.

— A jednak w naszym wieku niepodobna pozwolić, żeby nam kto wydzielał, co mamy czytać, jak dzieciom wydziela się cukierki z obawy, aby się nie przepadły.

— Ogromnie przykro i całkiem niestosownie.

— A powiedzieć, że nie ma na to rady!

Lecz Irka, która była żywsza i zaradniejsza od Maryni, zaczęła chodząc szybko po pokoju, rozdymać swój różowy nossek, potrząsać ciemną główką, na koniec, wskoczywszy obiema nóżkami na szeszlony, jąła bując się na poduszkach i powtarzać z radością:

— Jest rada! jest rada!

— Jaka? — dopytywała Marynia.

— To poskutkuje z pewnością!

— Mów zaraz.

— Napiszemy powieść.

— Powieść?

Teraz i poważna Marysia zaczęła podskakiwać.

— Ślicznie, doskonale, napiszemy powieść.

— Duży romans, w którym się kochają.

— Jeden pan w jednej pannie!

— Tak.

— Nie traćmy czasu! siadajmy!

— Piszmy — zawtórowała Marynia.

— Czy można pisać powieść we dwie?

— Można — odpowiedziała Irka. — Pan Stefan rozmawiał raz o tym z moimi rodzicami, kiedy czytał im jakąś powieść pisaną przez dwóch autorów francuskich. A skoro można pisać we dwóch, to można i we dwie.

— Dobrze, więc zaczynamy.

— Jak będzie się nazywał bohater? — spytała Irka.

— Kto?

— Nie rozumiesz? — ten, który się będzie kochał.

— Rozumiem wybornie. Niech się nazywa Stefan.

— A ona Aniela, tak jak ciocia?

— Ale nie... Może lepiej będzie wymyślić inne imiona, bo nużyby ciocia się rozgniewała, że opisujemy ją i pana Stefana.

— Więc nie może być: Stefan i Aniela?

— Nie, ale jakże się mają nazywać?

— Niech on będzie Juliusz.

— Owszem. Śliczne imię. A ona?

— Idalia.

— Pysznie. Ty widocznie masz talent.

— Może i trochę mam — odrzekła skromnie Marynia.

Chwila skupienia, po czym twarz Irki rozpromienia się, widocznie pod wpływem genialnego pomysłu.

— Ja — mówi — proponuję tak zacząć: „Juliusz i Idalia, zaledwie się na balu poznali, zaraz zaczęli być okropnie nieprzywoici!”..

— Doskonale! — odpowiada Marynia. — Z pewnością nie pozwolą nam tego czytać.

I pióra poczynają tym razem skrzypieć na dobre, ale po tak szczęśliwym początku Marynia przerywa znowu pracę.

— Widzisz... dobrze... tylko pierwej musieliby się poznać, rozmawiać ze sobą i pokochać się. Wiem na pewno, że w powieściach nie dla dzieci zawsze się kochają.

— O i ja to wiem wyśmienicie. Więc niech będzie tak: „Juliusz i Idalia na-

przód się na balu poznali, potem rozmawiali, a jak się tylko pokochali, zaraz zaczęli być ogromnie nieprzyzwoici!"...

— Tak jest lepiej, ale trzeba się namyślić, co oni nieprzyzwoitego mogą zrobić.

— Niech... niech się, na przykład, pocałują.

— A czy tego będzie dosyć? Pan Stefan całuje mnie w głowę, a ciocię Aniolkę w rękę — i to zawsze trzy razy.

— A jeśli Julian i Idalia pocałują się od razu w usta?

— Na balu? To byłoby dość nieprzyzwoite. Ale co dalej?

— Bo to wszystko stanowi co największej trzy wiersze... niechby pięć — a powieść musi mieć przecie najmniej tom.

— Prawda. Pomyślmy, co można dalej nieprzyzwoitego zrobić.

— A gdyby zabrali do siebie cały tort, przygotowany dla wszystkich gości?

— Fe! — odpowiada Irka — jak małe dzieci!... To byłoby łakomstwo, nie miłość.

— Masz szusznosc. Trzeba koniecznie, ażeby zrobili coś nieprzyzwoitego z miłości.

— Ale co?

— A gdyby zapytać pana Stefana? Jak on przychodzi, to ciocia, zanim do niego wyjdzie, zawsze poprawia włosy, więc byłby czas go spytać. Nie powiem mu, że piszemy powieść, tylko zapytam, co się robi z miłości po pocałowaniu się i uściskaniu.

— Irka poczyna trześć czoło.

— W głowę zachodzę, co jeszcze potem można zrobić. Ale pan Stefan nie jest powieściopisarz, tylko poeta, a poeci może także nie wiedzą. Zresztą pewno by się domyślił, że my coś majstrujemy... Ale czekaj! wiem!

— Co? Co?

— Napiszemy tak: „Juliusz i Idalia naprzód się poznali i pokochali, potem zaczęli być nieprzyzwoici, a następnie on ją uwiódł”.

— Co to znaczy?

— Tego już dokładnie nie wiem, ale powiem ci, jak to było. Raz tatuś czytał mamusi głośno jakąś powieść, a ja siedziałam w drugim pokoju i wyraźnie słyszałam takie zdanie: „Po nieszczęsnym dniu, w którym Edward uwiódł Magdaleny...” A mamusia zaraz przerwała czytanie i powiada: „Uważaj, Irka jest obok”.

I tatuś wyprosił mnie do dalszych pokoi. Z tego miarkuje, że to jest coś, czego nam wiedzieć nie wolno.

— A mnie się zdaje, że uwieść to jest to samo, co wywieść, czyli pojechać gdzieś razem.

— Myślę, że to musi być coś gorszego.

— Wiesz przecie, że państwo młodzi wyjeżdżają prawie zawsze po ślubie za granicę. To znaczy, że on ją bierze i wywozi. To taki zwyczaj.

— Więc w najgorszym razie możemy napisać tak: „Juliusz i Idalia, po zapoznaniu się, po pokochaniu i różnych nieprzyzwoitościach, poženili się, a potem on ją uwiódł”.

— A jeśli to taki zwyczaj, to nie ma w tym nic osobliwego.

— A po cóż by mama mówiła: „Uważaj, Irka jest obok”?

— Tak, to jest dziwne i trzeba się nad tym zastanowić.

Dalszą rozmowę przerywa dzwonek, po czym w drzwiach ukazuje się pan Stefan Okniński, czyli „Lemiesz”.

— Niech pan siada — zaprasza Marynia. — Jakie śliczne kwiaty.

— Kwiaty są dla cioci, pudełko z cukierkami dla was — mówi pan Stefan. — A ciocia jest?

— Jest. Musiała słyszeć dzwonek, ale nadejście dopiero za chwilę, bo jak pan przychodzi, to ciocia zawsze poprawia włosy, a czasem zmienia krawatki i nawet trochę się pudruje, żeby ją twarz nie paliła.

Pan Stefan rzuca na stół pudełko, następnie chwytając obie ręce Maryni i potrzą-

sając nimi silnie, mówi z rozpromienioną twarzą:

— A, moja ty droga terkotko, żebyś wiedziała, jak mi to miło słyszeć i jak cię za to Kocham.

Marynia zaś uwolniony rączki, pochyła swą śliczną główkę i patrząc z przyzwyczajeniem na pana Stefana, pyta, kręcąc warkocze:

— Naprawdę, pan mnie Kocha?

— Jak mało kogo w świecie.

— I odpowie pan szczerze na jedno pytanie?

— Z największą pewnością.

— Bo — mówi nieśmiało Marynia — to jest może i trochę nieprzyzwoite, ale nam właśnie o to chodzi — i mnie, i Irce.

— No? No?

— Oto i ja, i Irka chciałybyśmy wiedzieć, co to jest, jak jakiś pan uwodzi jakąś panią?

Kto by chciał wnieść o inteligencji pana Stefana z wyrazu, jaki przybrała na razie jego fizjonomia, nie posadziłby go nigdy nie tylko o trzy tuziny sonetów, ale nawet o trzy sonety, albowiem nie-szczęśliwy poeta ma w tej chwili minę tak zdumioną i tak po prostu głupią, że podobnej nielatwo byłoby znaleźć na całym Parnasie.

— Na miłość boską!... Maryniu!... Co ty?...

Więc Marynia, sądząc, że nie zrozumiał, o co chodzi, powtarza pytanie inaczej.

— Chciałybyśmy wiedzieć, czy się uwodzi przed ślubem, czy po ślubie i co to jest?

— Maryniu!!! — woła z rozpaczą pan Stefan.

I minę ma już nie tylko gapia, ale zupełnego matolka.

— Niech pan odpowia — nalega Marynia — pan obiecał!

— Cicho! Nic nie powiem! ani myśle!

— To chyba pan sam nie wie.

Na to Irka wydyma pogardliwie usteczka.

— Mówiłam, że poeci takich rzeczy nie wiedzą.

— Widocznie — dodaje Marynia — a to przecież wie każdy powieściopisarz!

Tymczasem w otwartych drzwiach ukazuje się ciocia. Marynia biegnie natychmiast ku niej i pod wpływem oburzenia, zawodu i rozczarowania woła:

— Ciociu, niech ciocia nigdy nie wychodzi za pana Stefana, bo on tego nawet nie wie, co znaczy: uwieść.

Ale tu następuje jeszcze gorsza katastrofa, albowiem zdumionej nie mniej od poety cioci przychodzi widocznie do głowy, że w takim położeniu bez wyjścia młodej kobiecie nie pozostaje nic innego, jak zemdleć! Pada więc ciężko na kanapę, składa głowę na oparciu, zamyka oczy i pozostaje bez ruchu.

Pokój napełnia się przerażeniem. Pan Stefan rzuca się na ratunek, krzyżując: „wody! wody!” głosem tak dziwnym, jak gdyby cały dom objęty był pożarem.

Marynia i Irka leżą po karafki. Ciocia nie otwiera oczu, przeto pan Stefan siada koło niej, obejmuje ją w pól, opiera jej głowę na własnych piersiach i pochylając się nad nią, poczyna powtarzać w sposób zarazem czuły, trwożliwy i patetyczny:

— Zbudź się, aniele! Zbudź się, aniele!

Przy tym wasy jego zbliżają się coraz bardziej do twarzy cioci.

★

Na czym się skończyło i kiedy anioł się zbudził, to już do tego opowiadania nie należy.

Trzeba natomiast uprzedzić czytelników, że romans pod tytułem „Juliusz i Idalia” nigdy nie ujrzał światła dziennego i że młode autorki, z wielką zapewne szkoda dla literatury, porzuciły pisanie powieści na czas dłuższy.

SKANSEN KULTURY REGIONALNEJ

Na skraju Puszczy Białej w Porębie (woj. ostrołęckiej), w pobliżu szlaku międzynarodowego E-12, powstał skansen kultury ludowej Kurpi Białych. Skansen został zlokalizowany w starej odrestaurowanej i adaptowanej dzwonnicy kościelnej przy pomocy aktywnego udziału społeczeństwa. Są w nim zbiory dawnego rzemiosła; m.in. meble, naczynia gliniane i drewniane, narzędzia rolnicze (sochy i brony drewniane), żarna do mielenia zboża, a także ornamenty okien i szczytów, zdobne drzwi drewnianych chat kurpiowskich tego regionu.

Oprócz tego w zbiorach minimum są dawne ubiory, najprostsze instrumenty muzyczne, świątki, ludowe tkactwo artystyczne (m.in. kilimy) oraz obrazy i figurki, przedstawiające postacie świeckie, jak również kultu religijnego. Niektóre z tych ostatnich mają ogromną wartość muzealną i zaliczane są nawet do klasy zerowej. Kilka takich dzieł pochodzi z XVI i XVII wieku.

Wszystkie zbiory w skansenie są usystematyzowane rzeczowo, funkcjonalnie rozmieszczone i podzielone na okresy. Ten okazały materiał poznawczy dawnej kultury i sztuki ludu tu zamieszkującego, zebrał w okresie kilku lat ks. proboszcz miejscowej parafii — Jerzy Dąbrowski. Jest on wielkim znawcą kultury ludowej, miłośnikiem upowszechniania turystyki, wiedzy o regionie wśród dzieci i młodzieży, a także działaczem społecznym. Utrzymuje b. bliskie kontakty z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, z pracownikami naukowymi, konserwatorami zabytków i miejscowym społeczeństwem.

MUZEM W WIEJSKIEJ SZKOLE

Muzeum fauny morskiej im. Erwina Pasternego w Jaworzu Średnim (tak go nazwała działwa szkolna) — to jedyna tego typu ekspozycja w wiejskiej szkole. Część wielu okazów morskiej fauny złowił sam 44-letni bosman Erwin Pasterny, np. żółwia morskiego zdobył bosman w Delhi, stacjonując z nim ciężką walkę w wodzie, a 1,5-metrowego rekina złowił, gdy m/s „Mickiewicz” wskutek awarii miał przestój na oceanie. Inne łupy, m.in. wspinałką płaszczkę „dopadł” w czasie rejsu do Bombaju. W ostatnim czasie bosman Pasterny opuścił rodzinne Jaworze i przeniósł się wraz z rodziną do Gdyni. Bosman nie zapomniał jednak o swojej szkole i przesyła jej nowe okazy dla muzeum. Kolejną zdobyczą wiejskiego muzeum stały się zabytkowe przedmioty etnograficzne, m.in. oryginalna maska indyjska, używana podczas uroczystości ku czci Buddy, kapelusz chiński, ludowe instrumenty muzyczne z Chin i Indonezji oraz stare wazy i naczynia z Afryki.

Chłopcy z Jaworza, małej górskiej wsi w Beskidach, są zafascynowani i zakochani w morzu. Wielu z nich śladem bosmana Pasternego pragnie zostać marynarzami.

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 52-08-87
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE

tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska i dziecięca
suknie ★ spódnice ★ swetry
★ bluzki ★ popeliny, tergal
i płaszcze ★ pierze ★ wsypy
★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle - PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram - Rome - Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

MONTREALSKIE PERSPEKTYWY LEKKOATLETYKI

Lekkoatletyka, zwana „królową” sportów, zajmuje szczególne miejsce w programie igrzysk olimpijskich. Na zmaganiach mistrzów bieżni, rzutni i skoczni skoncentrowana jest przez wiele dni uwaga całego świata. Dlatego też zdobycie olimpijskiego medalu w którejś z konkurencji jest marzeniem każdego, kto uprawia lekkoatletykę. Jest to tym trudniejsze, że niemal wszystkie państwa stawiają sobie za punkt honoru przygotowanie jak najsilniejszej ekipy lekkoatletycznej. A Polska?

Zacznijmy, jak zwykle, od kobiet. Kandydatura Ireny Szewińskiej, która wybierze najprawdopodobniej w Montrealu dystans 400 m i udział w sztafetach, nie podlega dyskusji. Ale przecieć to nie wszystko. Grażyna Rabsztynówna jest w tym sezonie najlepszą płotkarką na świecie. W tej konkurencji są jeszcze Nowakowa, młodzieżka Nowakowska i kilka innych, które za rok mogą śmiało ubiegać się o olimpijski finał. Wysoką klasę na średnich dystansach reprezentują Katiolikowa i Ludwiczowska, a także obie sztafety — 4 × 100 i 4 × 400 m.

W rzutach i skokach jest już nieco gorzej. Największe szanse mają oczywiście oszczepniczki, a szczególnie powracająca do formy była rekordzistka świata Ewa Gryziecka (w tym roku ponad 61 m). Reprezentantki pozostałych konkurencji są w gorszej sytuacji, bowiem ich obecne wyniki dalekie są od medalowych wymagań. Ale za rok... Sport ma przecieć to do siebie, że lubi niespodzianki, błyskawiczne kariery.

Sumując więc można stwier-

dzić, że montrealские perspektywy dla pań są wcale optymistyczne, a 3—4 medale zupełnie realne.

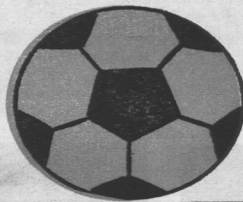
Wśród mężczyzn, jak zwykle, sytuacja jest trudniejsza, konkurencja niezwykle silna. W ciągu ostatnich dwóch sezonów bardzo szybkie postępy poczynili przedstawiciele konkurencji skokowych. Jeśli utrzymają dotychczasowe tempo progresji wyników, w Montrealu powinni zaliczać się do najlepszych. Ale popatrzmy kolejno. W skoku o tyczce jest aż trzech potencjalnych medalistów: Władysław Kozakiewicz (rekordzista Europy — 560), Wojciech Buciarowski (550) i Tadeusz Słusarski (540). Każdy z nich może sięgnąć nawet po złoty medal i rekord świata. Startując w tak silnej grupie nie powinni sprawić zawodu. W skoku w dal — Grzegorz Cybulski (827 cm) w obecnej formie może z powodzeniem pokusić się o zwycięstwo w każdym konkursie. Za rok powinien mieć doskonałe wsparcie w utalentowanych koleżkach, którzy już teraz skaczą regularnie w granicach 8 m.

Jeśli chodzi o trójskok, to jest to również silny punkt polskiej reprezentacji. Michał Joachimowski uzyskał w tym roku 17,04 m, Sontag i Biskupski skaczą ok. 17 m. Ta trójka również może z powodzeniem ubiegać się o medale. Jeśli nie wszystkim, to przynajmniej jednemu szczęście powinno dopisać. I wreszcie skok wzwyż — 19-latek Jacek Wszola niedawno skoczył 2,22 m i pobił najstarszy rekord Polski. Ile skoczy za rok? Tego nikt nie wie, ale jego możliwości są ogromne, a przy tym ma za sobą atut młodości.

O ile w skokach Polacy zaliczają się do ścisłej światowej czołówki, o tyle w rzutach wloką się w ogonie. Praktycznie, na podstawie wyników sezonu przedolimpijskiego, nie mają oni żadnych szans nie tylko na me-

dale, ale nawet finały olimpijskie. Dotyczy to wszystkich czterech konkurencji rzutowych. Nieco lepiej jest w biegach, a to przede wszystkim z uwagi na wysoką klasę Bronisława Malinowskiego (3 km z przeszkodami) i płotkarzy. Zarówno bracia Wodzyńscy (110 m) jak i Hewelt (400 m) mogą śmiało marzyć o nawiązaniu walki z najlepszymi płotkarzami świata podczas igrzysk montrealskich.

Tak więc polskie aktywa, jeśli chodzi o mężczyzn, są dość skromne, aczkolwiek znacznie lepsze niż to było przed Monachium. Tym bardziej, że mocnym punktem będą również dziecioboiści. (hj)



POLSKA W FINALE PUCHARU EUROPY

Polska lekkoatletyka na rok przed Igrzyskami Olimpijskimi w Montrealu przeżywa swój renesans. Potwierdzeniem tego faktu był start reprezentacyjnych ekip kobiet i mężczyzn w półfinałach lekkoatletycznego Pucharu Europy — najpoważniejszej w tym roku imprezy na naszym kontynencie. Wyniki uzyskane przez Szewińską i jej koleżanki oraz Malinowskiego i kolegów pozwalają przypuszczać, że również za rok białoczerwoni odegrają dużą rolę na olimpijskim stadionie.

Reprezentacja kobieca startowała w Leudenscheid (RFN) razem z drużynami RFN, Finlandii, CSRS, Włoch i Danii. Polki w tak silnej stawce wywalczyły I miejsce i awansowały do finału PE, który rozegrany zostanie w Nicei. Bohaterką zawodów była Irena Szewińska, która wygrała 100 i 200 m oraz walcie przyczyniła się do zwycięstwa w sztafecie 4 × 400 m i zajęcia II miejsca w 4 × 100. Bardzo dobrze zaprezentowały się również jej koleżanki, m. in. Ewa Gryziecka wygrała rzut oszczepem, Grażyna Rabsztyn bieg 100 m ppł. a Anna Włodarczykówna skok w dal. Polki w finale mają szanse nawiązania walki o II—III miejsce.

Męska reprezentacja startowała w Londynie razem z Wielką Brytanią, ZSRR, Szwecją, Hiszpanią i Bułgarią. Polacy po niezwykle zaciętych bojach zdobyli I miejsce wyprzedzając drużynę gospodarzy o 1 pkt. Wszola, Kozakiewicz, Cybulski i Joachimowski wygrali wszystkie konkurencje skokowe, Malinowski triumfował na 10 km, a Skowronek na 1500 m. Zresztą wszyscy walczyli wspaniale i zyskali aplauz londyńskiej publiczności. (hj)

Okruchy sportowe

Bardzo dobrze spisali się polscy kajakarze na mistrzostwach świata w Belgradzie (Jugosławia). Złoty medal i tytuł mistrza świata zdobył Grzegorz Sledziewski w wyścigu K-1 na 1000 m. Wywalczył on również trzecie miejsce w wyścigu K-1 na 500 m. Niespodziankę sprawiły Maria Kazanecka i Katarzyna Kulczak, które zdobyły medal brązowy w konkurencji K-2 na 500 m.

Polskie drużyny startujące o Pucharze Lat zakończyły rozgrywki. W ostatnich spotkaniach ROW Rybnik zremisował na własnym boisku z AZ Alkmaar 2:2 (1:1), a Zagłębie Sosnowiec (na wyjeździe) osiągnęło również wyniki remisowe ze Strum Graz 1:1 (0:1).

Po raz dwunasty najlepszy polscy pływcy długodystansowcy uczestniczyli w maratonie morskim na trasie Hel — Gdynia liczącej 18,5 km. Zwyciężył Zygmunt Kowalski z KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, przepływając ten dystans w czasie 6.00.30. Wyścig ukończyło 13 zawodników (na 15 startujących), a najlepsza z kobiet — Teresa Zarzeckańska z Lecha Poznań zajęła 10 miejsce.

W bułgarskiej miejscowości Jambol odbyły się III zawody modeli rakiet o puchar „Diana-75”. Uczestniczyło w nich osiem ekip: z Bułgarii (3), Hiszpanii, CSRS, Rumunii (2) i Polski. W klasyfikacji zespołowej zwycięstwo odniosła drużyna polska zdobywając złoty medal. Polacy triumfowali również w klasyfikacji indywidualnej. Polacy po niezwykle zaciętych bojach zdobyli złoty medal zdobył reprezentant Aeroklubu Podhalańskiego z Nowego Sącza Julian Jaronczyk, a brązowy medal wywalczył Zbigniew Majchrzak z Aeroklubu Pomorskiego w Toruniu.





Kraweń. Pomaga też Ewa Rosińska, która okresowo przebywa z mężem w Antwerpii. Z każdym spotkaniem członkowie zespołu bardziej się zżywiają. Obchodzą się wspólnie urodziny, cieszą się dobrze zdanymi egzaminami, bo przecież większość uczy się w różnych szkołach. W ciągu trzech miesięcy pracy zespołu urządziliśmy dwie wieczornice oraz wzięliśmy udział w pożegnaniu polskiej delegacji historyków sztuki, którzy bawili w Belgii. Spotkanie b. żołnierzy z 1 Dywizji Pancerniej z generałem Franciszkiem Skibińskim, które przygotowaliśmy przy finansowej pomocy Polskiego Komitetu Olimpijskiego z Wommelgen i które było bardzo przyjemne, dodało zespołowi odwagi do zorganizowania następnego, bardziej poważnego wieczoru poświęconego 30-leciu zakończenia II wojny światowej. Program tego wieczoru przygotowywano dwa miesiące. Był to montaż słowno-muzyczny. Stare żołnierskie piosenki przeplatane wierszami Gałczyńskiego, Broniewskiego, listami żołnierskimi do matek, matek do żołnierzy. Zwłaszcza recytacje wypadły bardzo dobrze. Deklamowały Maja Bujukljewa i Krysia Sleeckx — najmłodsza członkini zespołu, urodzona w Antwerpii, ale znająca język polski. Tłumaczyła te recytacje na język flamandzki Jola Kurzejewska — studentka z Antwerpii. Jola poza tym grała na skrzypcach wraz z ojcem, który specjalnie przyjechał z Eisden.

Gości witał b. żołnierz, oficer 1 Dywizji Pancerniej — Edmund Kaczyński. Krysia i Kasia, dwie najmłodsze w zespole, wręczyły wszystkim żołnierzom czerwone goździki. Ludzie byli wzruszeni. Po raz pierwszy dzieci zorganizowały coś dla swoich ojców, dla nich śpiewały i deklamowały wiersze.

W drugiej części wieczoru został wyświetlony polski film „Hubal”. Podobał się zwłaszcza tym, którzy przeżyli wojnę. Zarówno koszyt wynajęcia sali, jak i wypożyczenie projektora oraz zatrudnienie operatora młodzież pokryła z własnego skromnego budżetu, który stanowią składki członków zespołu. Ale na początku zawsze są trudności, nigdy nie jest lekko. Ważne jest, że znalazło się kilkanaście osób, które chcą wspólnie pracować dla dobra polskiego imienia. (W.M.)

1 Zespół „Słowianka” śpiewał stare żołnierskie piosenki

2 Akompaniowali „Słowiance” Jolanta i Józef Kurzejewscy

3 Wszyscy uczestnicy wieczoru dostali czerwone goździki

Polsko-flamandzki wieczór w Antwerpii

W

Antwerpii i okolicy żyje około 200 mieszanych rodzin polsko-flamandzkich. Dzieci urodzone w tych rodzinach przeważnie nie znają języka polskiego, niemniej słowo Polska jest dla nich bliższe niż nazwa jakiegokolwiek innego kraju. Są dumni, kiedy widzą nowo-

czesne statki zawijające do antwerpijskiego portu, kiedy słuchają braw na występach „Mazowsza” czy „Śląska”, gdy czytają o sukcesach polskich sportowców. Tą platformą łączącą ich jest przede wszystkim działalność kulturalna, prezentowanie na obczyźnie zarówno starych tradycji, jak i obecnego bogatego dorobku artystycznego Polski.

Taka myśl przyświecała mi, kiedy w marcu br. zaczęłam szukać kontaktu z rodzinami polsko-flamandzkimi, z młodzieżą, aby ich namówić do spotykania się raz w tygodniu, do śpiewania polskich piosenek, recytowania wierszy, a później i wykonywania tańców.

Pierwsze spotkania odbywały się w trójkę, czwórkę, potem było sześć osób, dziesięć, dziś jest już dwadzieścia. Najwięcej, bo aż trójkę dzieci, przysłał do zespołu Jan Pszeniczko, b. żołnierz dywizji pancerniej. Aby śpiewać polskie piosenki, trzeba znać język. Więc Krysia Pszeniczko, jej siostra Marlen oraz narzeczony Krysi — Józef, zaczęli przychodzić również na lekcje języka polskiego. Zespół nazwaliśmy „Słowianka”, bo jest wśród członków zespołu bardzo miła studentka Maja — Bułgarka. Są w zespole cztery Krysie z najmłodszą utalentowaną Sleeckx. Jest wielce oddany pracy kulturalnej inż. Andrzej

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

DAWCY KRWI

Bully - Grenay - Mazingarbe. Złotymi medalami Ministerstwa Zdrowia zostali ostatnio odznaczeni: p. Władysław Gmura, p. Romain Manuszak, p. Elza Naglicz, p. Czesław Ciszek, a srebrnym — p. Michał Ochachowski.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Annie Talaszka — Henri Hain, Patricia Goullain — Ryszard Szelaż i Monique Lange — Bénédicte Chmielewski w Mazingarbe; Roselyne Pouchain — Szymon Jabłowski i Jeannine Jankowska — Patrick Pruvot w Libercourt; Marie-Christine Lebteau — Alain Mikołajczak w Fouquières-lez-Lens; Anne-Marie Morelle — Daniel Brzoszczyk w Auberchicourt; Astrid Wróblewska — Jean-Luc Cordon w Lens; Fabienne Landas — Edmund Poterek, Monique Thins — Jan Hołubko, Evelyne Pugliese — Christian Ratajczak, Patricia Szymczak — Didier Boitiaux, Patricia Marynowska — Jean-Luc Marquis, Christelle Jaworska — Christian Matuszak, Hildegarda Kowalska — Gismondo Menchi, Michel Schuster — Eric Gaszyński i Annie Guienne — Roger Szymura w Somain; Marie-Odile Wrońska — Felix Maijera i Brigitte Maniez — Jean-Paul Kudla w Béthune; Annick Kocur — Michał Stachowiak w Bully-les-Mines; Germaine Foveaux — Gilbert Ja-

skólski w Sin-le-Noble; Geneviève Rajska — Patrick Wysocki w Lallaing; Muriel Duquesnoy — Roland Szczepny w Harnes; Murielle Michalska — Michel Ghislain w Waziers; Nadine Ciepły — Jean François Fitzmez w Cuincy; Liliane Wyrwalska — Patrick Majerac w Courchelettes; Marie-France Pinchon — Henryk Tomczyk w Montigny-en-Ostrevent; Laurette Vanneville — Henryk Duranski w Avion.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

Auchy-les-Mines. Dyplomy samarytańskie Croix-Rouge Française otrzymali ostatnio p. Jean-Louis Zamorski i p. Marie-Thérèse Połębska.

Hénin Beaumont. W ramach egzaminów końcowych na dyplomy samarytańskie pierwsze miejsce na podstawie wyników w ogólnej klasyfikacji zajęli p. Andrzej Szałkowski. Dalsze dyplomy w kolejności otrzymali: p. Lauriane Erdmanska, p. Bernodette Goławska, p. Christian Szałkowski, p. Christian Sitarski, p. Regis Zak i p. Christian Szymczak.

EGZAMINY MUZYCZNE

Metz. W tutejszym narodowym konserwatorium muzycznym pomyslnie złożyli egzamin w klasie soflezu — cours de fin d'études: Norbert Jarenczuk, Sylwester Grzegorzczak, Christian Kaliski, Roselyne Polakiewicz i Gilles Kaliski; cours moyem: Ronald Jas-

trzębski; cours élémentaire: Ewa Nowak, Maurice Jancowski, Brigitte Nowicka, M.-Claude Dąbrowski i Francis Ałaszewski; cours de débutants: Dominique Karnecki, Eric Jankowski, Myriam Malińska, André Walkowiak.

Douai. W ramach egzaminów gry na pianinie w tutejszym konserwatorium na poziomie trzecim egzamin zdała Christine Marciniak.

Metz. W tutejszym regionalnym konserwatorium muzycznym egzamin w zakresie soflezu złożyli: p. Yvette Jaremczuk, p. Alain Jastrzębski, p. Jean Jaremczuk, p. Corinne Zwunka, p. Franck Jastrzębski, p. Waleria Marciniak, p. Stéphane Rusinowicz, p. Marc Konieczny, p. Iga Grębowska, p. Dominique Konieczny, p. Violaine Wróbel i p. Cyryl Stręk.

DYPLOMY ZAWODOWE

Pomyślnie złożyli egzamin i uzyskali dyplomy C.E.P.: Irena Sztach w Macon; Eric Cieslar, Serge Kukuru-zowicz, Alain Przybyla, Nathalie Soroka, Gérard Jankowski, Patrick Jarmuszek, Patrice Różański, René Tomaszek, Annick Kobierzycka, Nadine Stachowiak, Murielle Urbańska, Alain Januszko i Jean-Luc Błatnik w centre Montceau-Zup-Le Plessis; Georges Andrzejewski, Fryderyk Hanuszek, Franciszek Kapelski, Władysław Mietlicki, Fryderyk Sadowski, Patrick Szczepański, Raymond Wojciechowski, Alain Brudziński, Catherine Andrzejewska, Danielle Checka, Colette Tulińska, Patricia Wlosek, Mireille Kasprzak w centre Saint-Vallier; Christian Sadowski, Jean-Pierre

Sztach, Martine Borowska, Monique Jeziorek, Christian Koralik, Ghislaine Lakota, Patricia Marmolada, Marianna Nowakowska, Diane Wichorska, Christine Wojtasikiewicz, Marguerite Zmerek i Bernadette Węgiel w Centre de Sanvignes.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Evelyne Grzelczyk, Fryderyk Glinkowski, Christophe Walczak, Philippe Walczak, Christophe Królikowski, Fryderyk Poppek. **LIBERCOURT:** Laurent Górny, Frédéric Pawlak. **MARANGESILVANGE:** Stefan Kwiatkowski. **LIEVIN:** Jan Nowicki. **BETHUNE:** Annie Ostrowska. **LABUISSIÈRE:** Virgine Michałowska. **NOEUX-les-MINES:** Gregory Trzaskowska. **AVION:** Caroline Kościńska. **LENS-LIEVIN:** Christophe Ławniczak. **HARNES:** Laëtitia Falińska, Celina Mieszczak, Laurent Buczek, Stefania Zielińska, Virginie Strzeszewska, Vanessa Poślednik. **BEUVRY:** Michał Mentecki.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

HARNES: Chantal Szkuta i Raymond Mariage. **FOUQUIÈRES-les-LENS:** Marie-Christine Lebeau i Alain Mikołajczak. **MAZINGARBE:** Patricia Goullain i Ryszard Szelaż, Annie Talaszka i Henri Hain. **DOUAI:** Monique Lange i Benedykt Chmielewski. **VAZIERS:** Murielle Michalska i Michał Kiciński. **BULLY-les-MINES:** Annick Kocur i Michał Stachowiak. **LALLAIN:** Claudine Barrois i Andrzej Kizeski. **SOMAIN:** Fabienne Landas i Edmund Poterek, Annie Guienne i Roger Szymura, Evelyne Pugliese i Christian Ratajczak, Patricia Marynowska i Jean Luc Marquis, Christiane Jaworska i Christian Matuszak, Monique Thins i

Jan Hołubko. **BETHUNE:** Marie-Odile Wrońska i Felix Mateja, Brigitte Maniez i Jean-Paul Kudla. **ANICHE:** Nicole Cotel i Christian Grzesiak. **MONTIGNY-en-Ostrevent:** Marie-France Pinchon i Henryk Tomczyk. **COURCELETES:** Liliane Wyrwalska i Patrick Majerac.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Michał Balczerowiak, lat 72, Józef Szymański, lat 47, Józefina Skuza z domu Zurawik, lat 65, Irena Drut z domu Walczak, lat 49. **FOUQUIÈRES-les-LENS:** Michał Józefiak, Stanisław Biegański, lat 82. **LIBERCOURT:** Franciszek Mikołajczak, lat 62, Stefan Wierzejewski, lat 21. **HARNES:** Marianna Leśniarek z domu Jedraszek, lat 83, Andrzej Jubacki, lat 83, Helena Hennequin z domu Kukwicz, lat 73, Jan Wesolek, lat 73, Bronisława Urban z domu Plagge, Lucien Swiec, lat 41, Mieczysław Furmanowski, lat 55. **LIEVIN:** Henryk Jackowski, lat 50. **BULLY-les-MINES:** Seweryna Sreka z domu Marysiak, lat 33. **MONTIGNY-en-Ostrevent:** Ludwik Dombrowski, lat 61. **FRAIS-MARAIS:** Władysław Maćkowiak, lat 63. **MARLES-les-MINES:** Karol Kuczera, lat 45. **NOYELLES-sous-LENS:** Serge Czekanski. **HOUDAIN:** Piotr Woźniak, Jan Garnezarek, medalista pracy, lat 69. **LILLERS:** Franciszka Jakubowska z domu Tomaszewska, lat 85. **BARLIN:** Angelique Luźnyj z domu Leśniak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Jakub Wojak, Maria Miecielica z domu Zubka, lat 71, Izidor Kasyca, lat 78. **BILLY-MONTIGNY:** Michele Hocquet z domu Nowak, lat 33. **LE CREUSOT:** Stefania Kliszko z domu Folta, lat 67. **MONTIGNY-les-Metz:** Jan Szymczak, lat 59. **ST-VALLIER:** Julien Misiak, lat 80. **MONTCEAU-les-MINES:** Edmund Olszewski, lat 54. **MOYEUVE-GRANDE:** Józefina Tarnawska, lat 74. **LE BAN-ST. MARTIN:** Helena Jurewicz, lat 20.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 23 AU 29 AOUT

PREMIERE CHAINE

„FRANCOPHONISSIME” 12.30 (sauf le dimanche)
„LE PASSE-MONTAGNE” — feuilleton — 12.30 tous les jours sauf le dimanche à partir du mercredi 27 Aout

IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 18.10 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„Les Zingari” — feuilleton de Paul Vialar — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 23 AOUT

14.35. Samedi est à vous
18.50. Magazine Auto-Moto
19.45. Du tac au tac
20.35. Variétés: Johnny Mathris
21.45. „Van des Valk” n° 7
22.35. Les comiques associés

DIMANCHE 24 AOUT

12.00. La séquence du spectateur
12.30. Jeu: Égales fournis
13.20. C'est pas sérieux
15.00. Evasion: „Nord-Yemen” n° 3
18.20. „Vienna 1900” n° 2
19.15. Réponse à tout
19.33. Droit au but
20.35. „Comment réussir en amour” — un film de Michel Boisrond (Dany Saval, Jean Poiret, J. Maillan)
22.00. L'Institut d'Audiovisuel présente: „Ville nouvelle”

LUNDI 25 AOUT

14.30. „Le loup des mers” n° 6
20.35. „La fille aux yeux d'or” — un film de Jean-Gabriel Albicocco (Marie Laforet, Paul Guers)
22.10. „L'histoire du cinéma français par ceux qui l'ont fait”

MARDI 26 AOUT

13.35. Je voudrais savoir...
20.35. Les animaux du monde
21.00. Le blanc et le noir
21.45. Championnat du Monde du cyclisme sur piste

MERCREDI 27 AOUT

13.35. Feuilleton: „Cap sur l'aventure” n° 1
20.35. Dramatique „L'Ennemi” de Julien Green réal.: François Chatel
22.00. Rencontre au Sénégal

JEUDI 28 AOUT

20.32. „L'homme sans visage” n° 7
21.30. IT 1 présente: „Le retour Paris-Isphan”
22.30. Jazz

VENDREDI 29 AOUT

20.35. Au théâtre ce soir: „Bichon” — de Jean Letraz

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

VACANCES ANIMEES — 18.17 (sauf le dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„LA CHASSE AUX HOMMES” — 19.44 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

GRAZYNA FOREMSKA — ul. Długa 85/10, 58-309 Wałbrzych — jest stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”, za którego pośrednictwem pragnie nawiązać kontakt ze swoimi rówieśnikami z Francji i Belgii. Ma 20 lat i jest studentką. Chętnie wymieniałaby kolorowe widokówki, płyty i zdjęcia aktorów. Będzie bardzo szczęśliwa z nawiązania przyjacielskiego kontaktu z naszymi Rodakami.

JADWIGA CZYZ — ul. Tuszyńska 37, 93-020 Łódź — ma 33 lata, jest specjalistką wiedzy o kulturze, pracuje w szkole i w kulturze. Interesuje się literaturą francuską i polską a także filmem. Chciałby nawiązać kontakt z kimś o podobnych zainteresowaniach.

MIECZYSLAW MIŁOS — Plac 23, woj. tarnobrzskie, 39-305 Borowa — ma 17 lat, uczeszcza do zasadniczej przyzakładowej szkoły Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. Bardzo pragnie nawiązać kontakty korespondencyjne z rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandi. Interesuje go numizmatyka i filatelistyka i na ten temat chciałby pisać. Oprócz tego pasjonuje się sportem, zbiera autografy sportowców. Odpowie na każdy list.

JERZY PREKURAT — ul. Zagrzyckiego 140/5, 97-200 Tomaszów Mazowiecki — jest zapałym filatelistą i chciałby wymienić znaczki pocztowe, jak również katalogi znaczków z różnych krajów. Najchętniej porozumiewałby się w języku polskim. Ma 30 lat i pracuje w budownictwie.

SZYMON GÓRKI — ul. Wyzwolenia 20, 34-350 Węgierska Górka — jest uczniem III klasy licealnej. Chciałby nawiązać koleżeński kontakt z młodzieżą w wieku 16—18 lat. Każdy list sprawi mu wiele radości.

ZOFIA JAKUBOWSKA — Wolczyn, ul. Młyńska 9, woj. opolskie — chciałaby korespondować

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme SAMEDI 23 AOUT

20.35. „Benjowaki” — n° 1 — Une nouvelle série, réal. Fritz Umgelter, scénario: Helmut Pigge
21.35. Variétés: „Tiens y'a de la lumière” — „Le Petit Damier”

DIMANCHE 24 AOUT

16.30. Hippisme — Tiercé à Deauville
16.45. „Le Tresor des Hollandais” — n° 3
18.00. Série: „Le Magicien” — „Les Pointes diaboliques”
18.50. Pôigné de Fer et Séduction”
19.15. Dessin animé
19.30. Sports sur l'A 2
20.25. Jeux sans frontières
21.35. „Le Musée imaginaire” de Curd Jurgens

LUNDI 25 AOUT

20.35. La Pluie sur la dune” — une émission de Jean-Claude Darnal
21.50. Documentaire: Une Pierre Blanche pour Michel” émiss. de J.J. Bloch

MARDI 26 AOUT

20.35. Les Dossiers de l'Écran:
Film: „Leclerc du Tchad à Berchtesgaden de la Deuxième Division Blindée”
Débat: „Il était une fois un capitaine...”

MERCREDI 27 AOUT

20.35. „Mannix” n° 2
21.30. Portrait de l'Univers: „Bien manger pour bien vivre”

JEUDI 28 AOUT

20.35. Le Grand Echiquier

VENDREDI 29 AOUT

20.35. „L'Odyssée sous-marine de l'Équipe Cousteau”: — „Le retour des éléphants de mer”
21.35. Dramatique: „Tueur sans Gage” dramatique d'Eugène Ionesco, réal. Jean-Paul Roux

TROISIEME CHAINE — COULEUR

ANNONCES — 19.55

ACTUALITES REGIONALES — 20.00 (sauf le dimanche)
POUR LES JEUNES — 20.20 (sauf le dimanche)
FR 3 ACTUALITES — à la fin du programme

SAMEDI 23 AOUT

20.30. Reprise:
„Sept dans un bunker” de Chaim Goldstein

DIMANCHE 24 AOUT

20.30. „Que voyez-vous Miss Ellis?” d'après R. Wilkinson
21.05. „Le cervelle d'autrui”

LUNDI 25 AOUT

20.30. Préstige du cinéma:
„Lamiel” — un film de Jean Aurel (Anna Karina, M. Bouquet, P. Clementi)

MARDI 26 AOUT

20.30. (N) Westerns, films policiers, aventures:
„Le rendez-vous” — un film de Jean Delannoy (1961)
(Annie Girardot, Andréa Parisy, Odile Ver-sois, Jean-Claude Pascal)

MERCREDI 27 AOUT

20.30. (N) Les grands noms du cinéma:
„Tarakanova” — un film de Fedor Ozep (1938)

JEUDI 28 AOUT

20.30. Un film, un auteur:
„Un roi sans divertissement” — un film de François Leterrier (1963)
avec: Charles Vanel, Colette Renard

VENDREDI 29 AOUT

20.30. „La vie filmée” n° 6 „La Libération”
21.30. Les dossiers noirs: „Naujocks”

z Rodakami z Francji. Ma 23 lata.
HENRYK MIRONCZUK — ul. Parkowa 3 m. 7, 11-400 Kętrzyn — lat 24. Chętnie nawiąże korespondencje z osobami z Francji i Belgii znającymi język polski. Za opakowania żyłkowe z całego świata, szczególnie do roku 1945 może przesłać inne walory kolekcjonerskie (znaczki pocztowe, widokówki itp.). Oczekuje na ciekawe propozycje. Odpowie na każdy list.

BOŻENA KARNICKA — ul. Norwida 25/28, 41-300 Dąbrowa Górnicza — chciałaby bardzo korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Ma 18 lat. Interesuje się muzyką, fotografią, sportem, głównie żużlem. Zbiera fotyzy piosenkarzy i widokówki.

KRZYSZTOF TWOREK — 66-003 Zabór 119, woj. zielonogórskie — ma 15 lat i jest uczniem szkoły budowlanej. Poza nauką interesuje się sportem: piłką nożną, siatkówką, kolarstwem, lekkoatletyką, narciarstwem a także radiotechniką. Sam gra w piłkę nożną. Byłby bardzo zadowolony gdyby ktoś z jego rówieśników z Francji lub Belgii do niego napisał.

RADIO-
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH
W JEZYKU FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 25 i 31 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 31 i 41 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 31 i 41 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIE

- kalendaryk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ.

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIEVOUS PRESENTE
LE PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 25 et 31 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 31 et 41 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 31 et 41 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

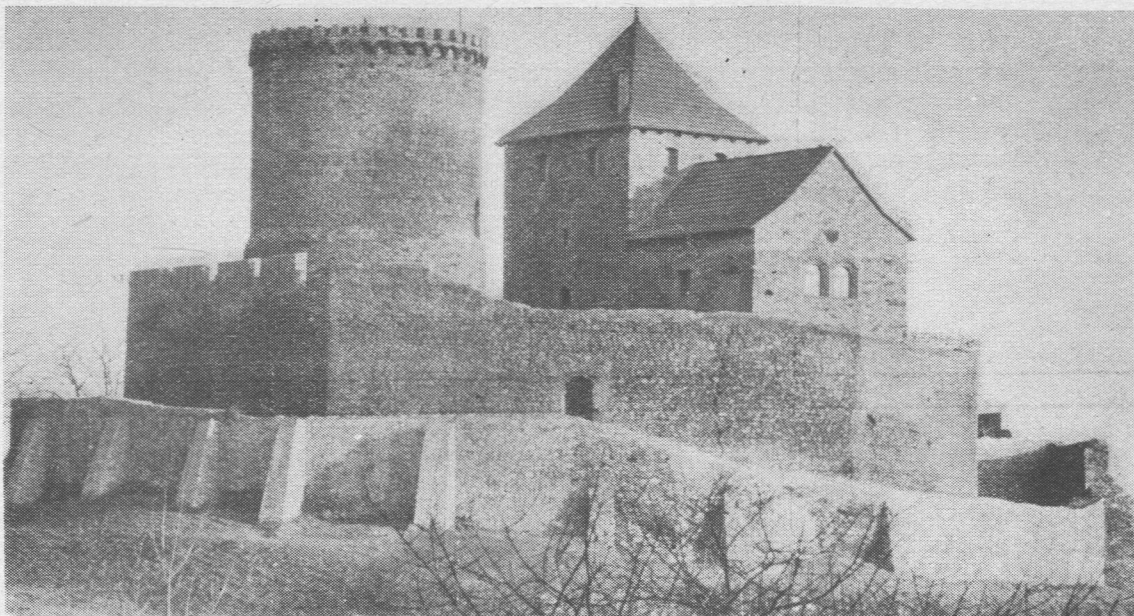
PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE

VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — 1^{er} 3^e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



1

NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Szlakiem Orlich Gniazd

Dzisiaj proponujemy zwiedzenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, regionu mało spopularyzowanego w turystycznych przewodnikach, choć przecież kryjącego niepowtarzalny urok i piękno, a także jednego z najbardziej oryginalnych zakątków Polski.

Już sam krajobraz — sterczące białe skały, głębokie jary, jaskinie i grotty, których w tym regionie jest ponad 600, wywierają głębokie wrażenie nawet na najbardziej odpornych. Właśnie ta niezwykła rzeźba terenu, owe skały predestynowały Jurę Krakowsko-Częstochowską do stworzenia na niej jakiegoś

warownego systemu, strzegącego granic Polski od strony Śląska. I tak do dziś zachowało się tutaj 140 zabytkowych obiektów obronnych z okresu średniowiecza, w tym 23 zamki, jedna z całości zachowana fortyfikacja obronna (Jasna Góra), sporo strażnic obronnych. Zamki te, zniszczone w czasie najazdu szwedzkiego, leżą przeważnie w ruinie, jedynie kilka nadało się bowiem do odbudowy. Owe ruiny, często nieźle zachowane, są jednak tak piękne, że niektórym bardziej się podobają niż odnowione zamczyska.

Budowę pięciu spośród

wszystkich Orlich Gniazd zwykle się przypisywać królowi Kazimierzowi Wielkiemu (zamki w Krzepicach, Bobolicach, Olsztynie k/Częstochowy, Lelowie i Będzinie). Inne powstały wcześniej lub później (do XVII w.).

Najwspanialsze ruiny orlego szlaku — to zamek w Ogrodzieńcu wzniesiony w wieku XIV, a przebudowany w połowie XVI wieku. Stworzono tam wówczas rezydencję tak wspaniałą, iż mówiono o niej, że jest konkurentką zamku wawelskiego. Budowla ta została poważnie zniszczona przez Szwedów w czasie „potopu”. Od tej dewastacji za-

czął się dla Ogrodzieńca stopniowy upadek, tak że w XIX wieku były to już tylko ruiny. Ale są to ruiny rzeczywiście imponujące, przygniatające wręcz swym ogromem i potęgą.

Na szczególną uwagę zasługuje również zamek w Olsztynie koło Częstochowy, opiewany przez Syrokomlę i Fredrę, ten sam, w którym skończył śmiercią głodową wojewoda poznański Maćko Borkowicz tak okrutnie ukarany za rokosz przeciw królowi. Jest on wspaniale wkomponowany w skały i naturalne pieczary. Zachowały się trzy baszty, w tym jedna o wysokości 35 metrów, z której spuszczano więźniów na kowłowie.

Niezwykle piękne i malownicze są również ruiny zamków w Bobolicach i Mirowie. Zamki pochodzą z XIV w., a zniszczone zostały w czasie najazdu szwedzkiego. Wznoszą się na przeciwległych krańcach skalnego grzbiegu. Zachowały się tu części baszt i gotyckie detale.

Zamek w Będzinie pochodzący z XIII w., należy do nielicznych na szlaku Orlich Gniazd, które zostały odbudowane w latach 1952—1956. Dzisiaj mieści się tam muzeum historyczno-etnograficzne.

Jak przystało na stare zamki — prawie każdy posiada swojego „ducha”. Najzłośliwszy jednak jest ponoć duch w ruinach zamku w Morsku: o północy zabiera każdego żywego. Zresztą wokół tych wszystkich zamków krąży mnóstwo, nieraz bardzo oryginalnych i interesujących legend. (A.R.)

1

Zamek w Będzinie — za Kazimierza Wielkiego warownia — dziś muzeum historyczne

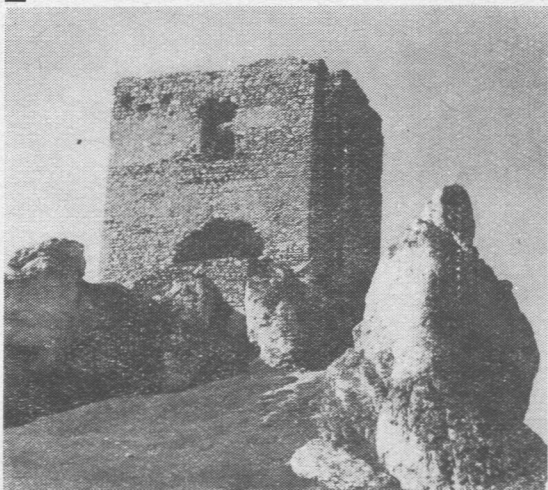
2

Ruiny zamku w Olsztynie koło Częstochowy wkomponowane w skalisty krajobraz

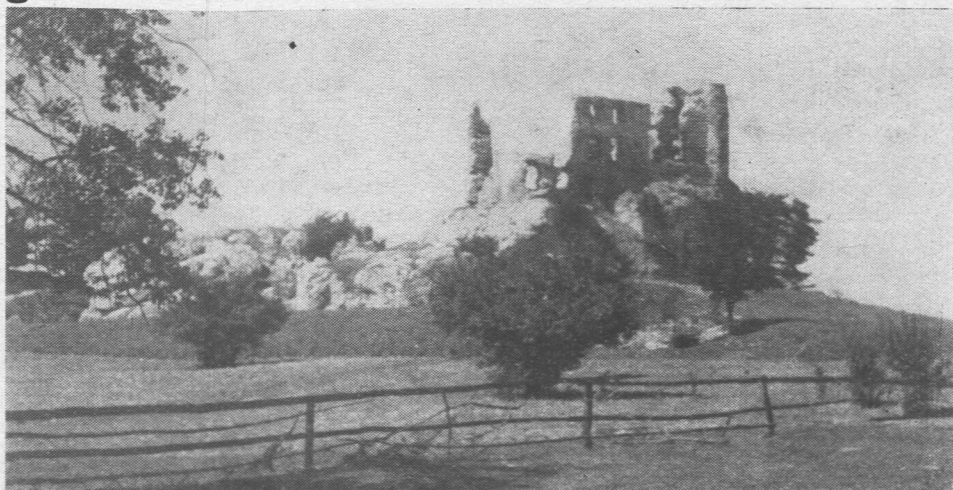
3

XIV-wieczny zamek w Bobolicach zniszczony został w czasie szwedzkiego „potopu”

2



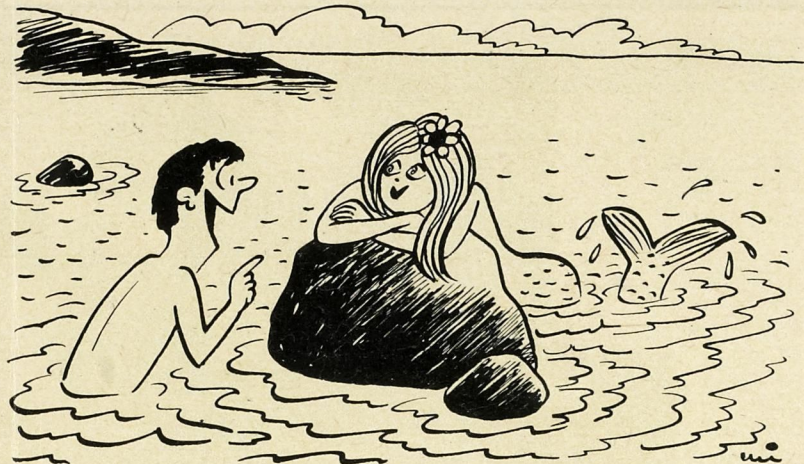
3





— Co za pech! Jak już raz coś złowitem, to nie mogę tego zabrać do domu...

— Quelle déveine! Pour une fois que je pêche quelque chose, je ne peux pas l'emporter à la maison...

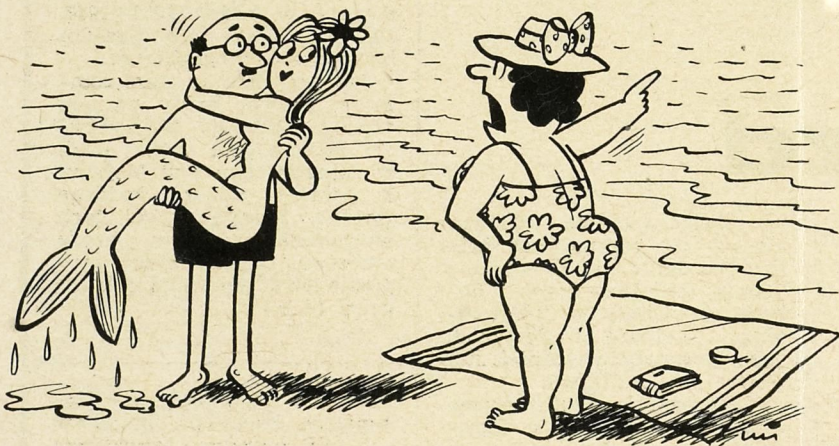


— Nikt pani nigdy nie uczył pływać? Świetnie, ja panią nauczę!

— Personne je vous a jamais appris à nager? Parfait, moi je vais vous apprendre!

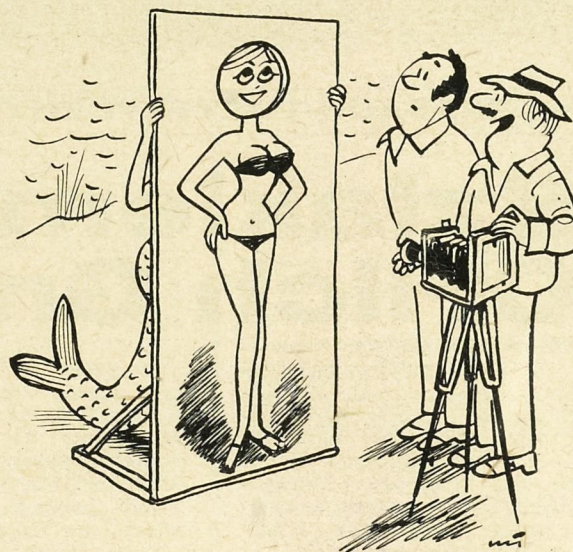
Gwidon Miklaszewski

Syreny istnieją naprawdę!



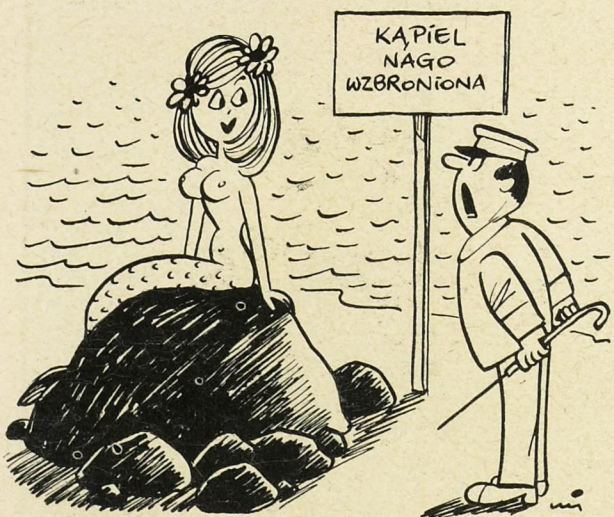
— W tej chwili odnieś to tam, skąd wzięłeś!

— Rapporte ça immédiatement d'où tu l'as pris!



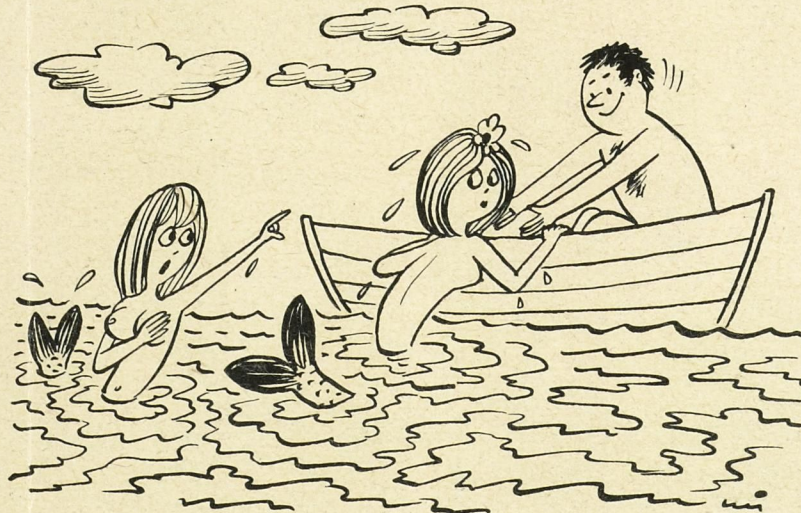
— Nie ma pan pojęcia, jak one lubią u mnie się fotografować!

— Vous n'avez pas idée combien elles aiment se faire photographier chez moi!



— Nie widzi pani, że tu nago nie wolno się kąpać?!

— Vous ne voyez pas qu'il est interdit de se baigner toute nue ici?!



— Uciekaj! Znam tego faceta — on ma sklep rybny!!!

— Déguepiss, je connais ce bonhomme — il a une poissonnerie!!!